

 HARLEQUIN®

Scarce Romances

ROBYN
GRADY

Pragnienie miłości

Robyn Grady

Pragnienie miłości

Tłumaczenie:

Natalia Kamińska-Matysiak

PROLOG

Grace Munroe odwróciła się od dużego lustra i zdjęła sukienkę. Zrzuciła też szpilki oraz bieliznę, po czym owinęła się w puszysty i pachnący ręcznik.

Jesteś dorosła i chcesz tego, powiedziała sobie. Odpręż się i korzystaj.

Wzięła głęboki wdech i weszła do pogrążonego w półmroku pokoju. Zbliżyła się do łóżka, odsunęła narzutę i opuściła ręcznik. Zdażyła się położyć, kiedy w drzwiach dostrzegła męską sylwetkę. Zabrakło jej tchu. Jeszcze nigdy nie była w takiej sytuacji, jednak teraz właśnie tego pragnęła. Pragnęła tego mężczyzny.

Ruszył w jej stronę, rozpinając koszulę i pasek. Po chwili pieścił czubkiem języka jej pierś. Kiedy się odezwał, jego zarost zadrapał jej wrażliwą skórę.

- Chciałbym wiedzieć, jak się nazywasz.

- A ja chciałabym, żebyśmy już zaczęli.

Tego wieczoru Grace wybrała się na spacer, by przewietrzyć myśli. Odkąd zjawiła się w Nowym Jorku, prześladowały ją obrazy i wspomnienia. Mijając jeden z barów, usłyszała dźwięki fortepianu i weszła do środka. Wkrótce do jej stolika podszedł mężczyzna.

Wiele kobiet przyglądało mu się z jawnym zainteresowaniem, ale Grace nie miała ochoty na towarzystwo. On jednak nie zamierzał jej podrywać. Rzucił tylko celną uwagę na temat gry pianisty, dopił drinka i ruszył do baru. Miał urzekający uśmiech.

Grace nagle zmieniła zdanie. Przywołała go i zaprosiła do stolika. Uprzedziła, że zostanie jeszcze tylko przez kwadrans. Mężczyzna skinął głową i zamierzał się przedstawić, ale mu przerwała. Nie chciała nic o nim wiedzieć ani opowiadać o sobie. Zmarszczył brwi, ale się nie sprzeciwił. W skupieniu słuchali muzyki.

Kiedy pianista zrobił przerwę, pożegnała się. Mężczyzna również wychodził. Naturalnym gestem dla niego było ją odprowadzić. Idąc, rozmawiali o muzyce, sporcie, jedzeniu i teatrze. Był miłym i zabawnym towarzyszem. Jego uśmiech i głos nie dawały jej spokoju. Było w nich coś znajomego.

Gdy mijali jego dom, czuła się, jakby znała go od lat. zaproponował, żeby weszła, a ona nie odmówiła.

Teraz w sypialni, kiedy jego usta szukały jej warg, nie żałowała. To było jednak zupełnie nie w jej stylu. Czy to postęp, czy ucieczka?

Rok temu Grace była z kimś związana. Sam był bohaterskim strażakiem, szanującym jej rodziców i przez wszystkich lubianym. Kochał ją i pewnej nocy się jej oświadczył. W tej jednak chwili coś innego zaprzętało jej myśli.

Rozchyliła wargi pod naporem języka mężczyzny, czując budzący się głód. Była rozczarowana, gdy przerwał pocałunek. Pociągał ją intelektualnie i fizycznie, i jeszcze w jakiś bliżej nieokreślony sposób. Miło byłoby znów kiedyś go zobaczyć. Niestety, to niemożliwe. Ta noc była wynikiem spontaniczności i pożądania. Jednorazowy numer, nic więcej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Śliczna, prawda?

- Nie chcę być nieuprzejmy, ale ta druhna chyba jest dla ciebie trochę za młoda - powiedział Wynn Hunter z krzywym uśmiechem.

- No pewnie. Przecież to moja córka - odparł z dumą Brock Munroe.

Wynn drgnął, a po chwili przypomniał sobie, że musi oddychać. Brock miał trzy córki. Wynn właśnie uświadomił sobie, którą z nich widzi.

- To jest Grace? - wykrztusił osłupiały.

- Wyrosła na piękną kobietę.

Gdyby trzy noce wcześniej Wynn coś podejrzewał, w życiu nie zabrałby jej do swojego mieszkania. Nie tylko przez szacunek do Brocka, który był przyjacielem jego ojca, Guthriego Huntera, potentata australijskich mediów i szefa Hunter Enterprises, ale przede wszystkim dlatego, że w dzieciństwie szczerze jej nie znosił. Doprowadzała go do szału.

Zacisnął zęby. Jak to się stało, że spędził z nią najwspanialszą noc w życiu?

- Grace i pozostałe dwie moje córki są bardziej podobne do matki - oznajmił Brock, kiedy orkiestra zaczęła grać wolny wesełny przebój. - Pamiętasz tamte święta w Kolorado, które spędziliśmy wspólnie?

Brock i Guthrie spotkali się w wakacje, zaraz po skończeniu studiów na Uniwersytecie Sydney, w nowo otwartym Vail Resort. Zaprzyjaźnili się i utrzymywali z sobą kontakt. Kiedy dwadzieścia lat później ich rodziny postanowiły razem spędzić święta, Wynn miał osiem lat.

Ilekroć ze starszymi braćmi lepił bałwana przed chatą, którą

dzieliły obie rodziny, tyle razy Grace i jego młodsza siostra, Teagan, go niszczyły. Wtedy żyła jeszcze matka Wynn. Wy tłumaczyła mu, że sześciolatki po prostu chcą się przyłączyć do zabawy.

Teraz Wynn szefował Hunter Publishing, nowojorskiej filii Hunter Enterprises. Zawsze był miły i uprzejmy. Tylko wtedy, jeden jedyny raz stracił nad sobą panowanie. Grace podstawiła mu nogę, a on upadł jak długi w śnieg, uderzając czołem w kamień. Uciekła do domu z powiewającymi na wietrze kucykami, a jego przytrzymali bracia. Mimo upływu lat był pewien, że nikt nigdy nie wyprowadził go z równowagi tak jak tamta nieznośna smarkula.

Musiał jednak przyznać, że się zmieniła. Mysie ogonki zamieniły się w pszenicznózłotą kaskadę. Jej niegdyś patykowate nogi były teraz apetycznie kształtne. Wtedy krzywił się na jej widok, teraz patrzył z przyjemnością.

Gdy spotkali się w barze, nie wiedziała, kim jest. Ale czy na pewno?

- Co słyszeć u twojego ojca? - zapytał Brock, patrząc na córkę tańczącą z drużbą. - Kiedy rozmawialiśmy dwa miesiące temu, wspomniał o zamachach na swoje życie. To wprost nie do uwierzenia. - Westchnął, splatając ręce na piersi. - Czy policja już wie, kto to zrobił?

Nie odrywając wzroku od fascynująco rozkołysanych bioder Grace, Wynn zaczął opowiadać.

- Ze dwa tygodnie po tym, jak próbowano zepchnąć auto ojca z drogi, ktoś do niego strzelił. Na szczęście chybił. Kiedy ochroniarz ojca rzucił się w pościg, facet wbiegł wprost pod samochód. Zginął na miejscu.

- Podobno potem był jeszcze jeden incydent?

- Tak, ojca znów zaatakowano - przytaknął Wynn, wspominając telefon od wściekłego Cole'a. - Policja prowadzi śledztwo, ale brat wynajął prywatnego detektywa, z którym od lat się przyjaźni.

Brandon Powell i Cole chodzili razem do szkoły. Teraz Brandon prowadził agencję detektywistyczno-ochroniarską i przemierzał ulice Sydney na harleyu. Był godnym zaufania profesjonalistą, miał doskonały instynkt. Idealny człowiek do takich zadań.

Melodia przyspieszyła. Taniec Grace stał się bardziej prowokacyjny. Drużba przekazał ją następnemu partnerowi, który z trudem utrzymywał ręce przy sobie.

Wynn dopił drinka. Nie sądził, by go dostrzegła wśród trzystu weselnych gości. Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy z tego, co łączyło ich przed laty. Pozostanie na przyjęciu może być krępujące, uznał.

- Będę się zbierał - powiedział Brockowi. - Rano mam ważne spotkanie.

- W niedzielę? Chociaż, odkąd dwa lata temu przejęliście „La Trobes” musisz mieć pełne ręce roboty. Olbrzymia dystrybucja.

- Niestety, musieliśmy zamknąć kilka publikacji, a także zmniejszyć zatrudnienie w zagranicznych filiach.

- Czasy są trudne - przyznał Brock, wzruszając ramionami. - Przystosuj się lub giń. Jest tak kiepsko, że nie można liczyć nawet na reklamodawców.

Brock był prezesem agencji reklamowej, w której miał też większość udziałów. Jej biura znajdowały się nie tylko na Florydzie i w Kalifornii, ale też w Nowym Jorku. Wynn nie wiedział, czy członkowie rodziny Munroe'ów pomagają w prowadzeniu firmy. Podczas wspólnie spędzonej nocy on i Grace nie zwierali się sobie. Nie wymienili nie tylko numerów telefonów i informacji o pracy, ale nawet imion czy nazwisk.

- Grace pracuje dla ciebie? - Wynn nie mógł powściągnąć ciekawości.

- Niech ci sama powie. Właśnie do nas idzie.

Wynn zerknął na parkiet. Kiedy Grace go dostrzegła, jej uśmiech

znikł. Nie uciekła jednak. Wyprostowała ramiona i nadal przedzierała się przez tłum.

Po chwili położyła dłoń na ramieniu Brocka i pocałowała go w policzek. Potem, przechylając głowę, spojrzała na Wynna. Jej włosy spłynęły złotą kaskadą na jedno ramię. Wspomnienie ich dotyku na skórze zelektryzowało Wynna.

- Widzę, że masz nowego znajomego - rzekła do ojca.

- Wcale nie jest nowy. Wy też się znacie.

- Doprawdy? - Udała zdziwienie, posyłając Wynnowi znaczące spojrzenie.

- To przecież Wynn, trzeci syn Guthriego Huntera.

- Wynn? - powtórzyła Grace łamiącym się głosem.

- Właśnie wspominaliśmy - oznajmił Brock, odstawiając kieliszek na tacę. - Pamiętasz tamte święta w Kolorado?

- To było dawno - powiedziała Grace, odzyskując równowagę. - Nie wydaje mi się, żebyś nadal lepił bałwany - oznajmiła, unosząc brwi.

- To zbyt niebezpieczne.

- Niebezpieczne... - powtórzyła i przypomniała sobie. - Aha! Bawiłeś się z braćmi na podwórku i rozbiłeś sobie głowę.

- Nigdy nie podziękowałem ci za tę bliznę - mruknął Wynn i potarł skroń.

- Jak to?

- Podstawiłaś mi nogę.

- O ile pamiętam, potknąłeś się o własne sznurówki. Często ci się to zdarzało.

Zanim Wynn zdążył zaprotestować, Brock zmienił temat.

- Grace od szkoły średniej przyjaźni się z panną młodą.

- Z kolei Jason i ja studiowaliśmy w Sydney.

- Linley i Jason są parą od trzech lat i nigdy nie słyszałam, żeby o tobie wspominali.

- Straciliśmy kontakt, to fakt. Nie spodziewałem się zaproszenia na ślub.

- Cóż. Świat jest pełen niespodzianek - oznajmiła.

- Wynn prowadzi nowojorską filię Hunter Enterprises i trudni się drukiem - oznajmił Brock i zerknął na Wynna. - Czy Cole nadal zajmuje się mediami w Australii?

- Tak, ale ostatnio nieco zwolnił tempo. Wkrótce się żeni.

- Zawsze był oddany firmie. Pracoholik, jak jego ojciec. - Brock się zaśmiał. - To dobrze, że zamierza się ustatkować. Zawsze powtarzam, że każdy zasługuje na znalezienie swojej drugiej połowy - oznajmił i zerknął na córkę.

Grace odwróciła wzrok. Brock porzucił temat, rozejrzał się po sali i ostentacyjnie pomachał do znajomych.

- Widzę Dilshanów, chyba pójdę się przywitać - mruknął i pocałował córkę w policzek. - A wy sobie jeszcze porozmawiajcie.

Kiedy odszedł, Wynn postanowił oczyścić atmosferę.

- Nie martw się, nikomu nic nie powiem.

- Nie podejrzewam, że będziesz się chwalił dziewczyną poderwaną w barze.

- Nadal nie masz ochoty rozmawiać?

- Przecież już się znamy.

- Nie mam na myśli czasów sprzed dwóch dekad, tylko teraźniejszość.

- Chyba lepiej nie - odparła z wymuszonym uśmiechem.

Wynn przypomniał sobie jej reakcję na słowa ojca o dwóch połówkach oraz niechęć do rozmowy o życiu prywatnym. Najwyraźniej panna Munroe ma swoje sekrety. Nie szkodzi. To i tak nie jego sprawa. Miał dość własnych problemów. Chociaż, zanim się rozstaną, zamierzał sprostować jedną rzecz.

- Powiedz, tamtej nocy wiedziałaś, kim jestem?

- Ależ masz poczucie humoru! - Parsknęła i odwróciła się, żeby

odejść.

Wynn chwycił ją za ramię i poczuł jakby dreszcz. Grace drgnęła spłoszona. Nie chciał jej przestraszyć.

- Zatańcz ze mną.

- To nie jest dobry pomysł - odparła, obrzucając go czujnym spojrzeniem miodowych oczu.

- Nie kusi cię, żeby mi znów podstawić nogę?

- Przyznaj, że byłeś niezdara - odcięła się.

- A ty nieznośną smarkulą - odparł i poprowadził ją na parkiet.

Gdy wziął ją w ramiona, musiał przyznać, że mylił się, myśląc, że nigdy Grace nie polubi. Jej dorosła wersja idealnie do niego pasowała. Popatrzył jej w oczy.

- No i jak?

- Jeszcze mnie nie mdli.

- A nie masz ochoty podstawić mi nogi?

- Dam ci znać.

Ich przekomarzanie rozbawiło Wynna.

- A gdzie twoja matka?

- Z babcią - odparła, poważniejąc. - Babcia ostatnio gorzej się czuje.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego.

- Powoli traci siły. Dziadek oszedł nie tak dawno. Był opoką babci - dodała z westchnieniem. - Pamiętam, że parę lat temu moi rodzice jechali na pogrzeb twojej matki.

Wynn drgnął. Wciąż pamiętał rozpacz ojca, który nie mógł jeść ani spać. Matka była cudowną osobą. Nigdy o niej nie zapomną i zawsze będą za nią tęsknić. Życie jednak biegło dalej.

- Ojciec ożenił się ponownie.

- Jest szczęśliwy? - zapytała, pamiętając, że rodzice byli również na ślubie Guthriego.

- Chyba tak.

- Nie jesteś pewien?
- Macocha jest córką jednej z przyjaciółek matki.
- O rany, to dość skomplikowana sytuacja.

Delikatnie rzecz ujmując. Cole i Dex, pozostali synowie Guthriego, uznali, że poleciała na kasę ojca. Jednak nie wszystko w Eloise było czarno-białe. W końcu była matką Tate'a, najmłodszego brata Wynna. Dzieciak miał dość stresów związanych z zamachami na ojca i należało mu oszczędzić plotek o zachowaniu matki. Z całego rodzeństwa Wynn najbardziej kochał małego braciszka. Był czas, kiedy marzył o takim synu jak on. Teraz już nie.

Nagle poczuł czyjąś dłoń na ramieniu. Obok, z głupim uśmiechem, stał niski facet.

- Odbijany? - zagaił.
- Nie - uciał Wynn, odpływając z partnerką.
- To nie było miłe - zauważyła Grace.
- To kumpel - skłamał Wynn.
- Hm. Cole to pracoholik, Dex playboy, a ty byłeś tym wrażliwym.
- Wyrosłem z tego.
- Stwardniałeś - poprawiła.
- A i tak zrobiłem na tobie wrażenie.
- Nie powiedziałabym - zaprzeczyła ze sceptycznym uśmiechem.
- Ach tak? Więc co robiłaś u mnie trzy noce temu?
- Pofolgowałam sobie - przyznała bez mrugnięcia okiem.
- Czyli jednak coś nas łączy.
- Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło - szepnęła, kryjąc twarz na jego ramieniu.
- Mnie też nie.
- Nie potrafię żałować tamtej nocy - oznajmiła z westchnieniem - ale też nie mam ochoty na dłuższą znajomość. To nie jest dobry moment.
- Nie przypominam sobie, żebyś cię o to prosił - powiedział Wynn

z diabelskim uśmieszkiem.

- Widocznie dałam się zwieść twojej ręce na moim tyłku i temu czemuś twardemu w spodniach - mruknęła kwaśno. - Nie szukam związku, Wynn. Nie teraz.

Wynn chciał tym tańcem coś udowodnić, ale nie pamiętał już co. Trzy noce temu zauroczył go jej wygląd. Ujęła inteligencja. Zelektryzował dotyk. Miała rację, nadal to czuł. Grace Munroe jednak jasno się określiła. Właściwie się z nią zgadzał. Wypuścił ją z ramion.

- Pozwolę ci wrócić do gości - powiedział.

- Przekaż moje pozdrowienia Teagan i braciom.

- Dobrze.

Wprawdzie ostatnio rzadko się widywali, ale wkrótce miał się odbyć ślub Cole'a z australijską producentką telewizyjną, Taryn Quinn, co oznaczało rodzinny spęd. A także spotkanie z prześladowanym ojcem, fałszywą macochą i tysiącem pytań o jego prywatne życie. Jeszcze nie tak dawno temu to właśnie Wynn, nie Cole czy Dex, miał stanąć na ślubnym kobiercu.

Oczywiście było to, zanim miłość jego życia, Heather Matthews, oznajmiła, że ma inne plany. Wynn wykaraskał się z załamania, zostawił za sobą złość i teraz starał się po prostu korzystać z życia. Było mu z tym tak wygodnie, że nie planował nikogo dopuszczając bliżej.

Nawet seksownej panny Munroe.

Odnalazł państwa młodych i złożył im życzenia. Zamierzał się wymknąć, ale w drodze do drzwi wpadł znów na Brocka. Podejrzewał, że nie był to przypadek.

- Widziałem, jak tańczyliście.

- Tak. Przez wzgląd na dawne czasy.

- Może Grace ci wspomniała... Dwanaście miesięcy temu opuściła Nowy Jork. Teraz przyjechała na Manhattan spotkać się

z przyjaciółmi – powiedział i wymienił nazwę jej hotelu. – Gdybyś chciał wpaść i pogadać... byłbym ci wdzięczny. To pomogłoby jej otrząsnąć się ze wspomnień – powiedział Brock, ścisząc głos. – Niedawno straciła kogoś bliskiego.

- Wspominała, że dziadek...

- Miałem na myśli raczej kogoś w jej wieku... Był strażakiem. Dobrym człowiekiem. Mieli ogłosić zaręczyny, ale wydarzył się ten wypadek.

- Grace była zaręczona?

- Pewnie. Wypadek zdarzył się tu, w Nowym Jorku, rok i tydzień temu.

Wynn uwierzył, gdy Grace oznajmiła, że to był jej jedyny taki wyskok, że nigdy wcześniej nie poszła do łóżka z nieznajomym. Teraz rozumiał, dlaczego to zrobiła. Chciała zatracić się w jego towarzystwie i stłumić wspomnienia. Nie był na nią zły. Aż za dobrze ją rozumiał. Czy on sam również nie szukał pociechy w czyichś ramionach?

- Stara się być dzielna, ale ten ślub i ci wszyscy znajomi, którzy wiedzą, przez co przeszła... Teraz byłaby już mężatką. – Westchnął.
- Nikt nie lubi litości, ale też nikt nie chce być sam – podsumował Brock i życzył mu powodzenia na porannym spotkaniu.

Wynn zdążył dotrzeć do drzwi, kiedy zatrzymał go głos didżeja.

- Zapraszamy wszystkie wolne panie! Panna młoda rzuci bukiet!

Wynn nie mógł się oprzeć i zerknął przez ramię. Nie mylił się, Grace nie podeszła, wręcz odsunęła się od rozbawionej grupki panien.

Panna młoda zawirowała w rytm muzyki i mocno rzuciła za siebie wiązanekę. Po sali przebiegło westchnienie. Bukiet leciał wprost na Grace. Kiedy to zauważyła, cofnęła się. Wiązanekę uderzyła przed nią w ziemię i zatrzymała się u stóp Wynna.

Ktoś romantycznej natury mógłby wziąć to za omen. Niewidzialna

linia lotu bukietu połączyła Wynna i Grace, jakby pisane im było wspólne życie. Ale większość gości wiedziała, że Grace nie szuka partnera. Wciąż była w żałobie po narzeczonym.

On i Grace patrzyli sobie w oczy. Napięcie rosło. Wynn zawsze miał w sobie nutkę przekory.

Pod wpływem impulsu schylił się po kwiaty i ruszył w stronę Grace. Zatrzymał się tuż przed nią i uważnie obejrzał kwiaty. Białe i czerwone róże. Przez tłum przeszedł szmer. Nie podał jej jednak bukietu. Wziął ją w ramiona i teatralnie przechylił, szukając jej warg.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wynn się zbliżał, a spanikowana Grace usiłowała odgadnąć, co chce zrobić. Ale kiedy jego usta odnalazły jej wargi, przestała myśleć. Zmiękła w jego ramionach, jej dłonie instynktownie zacisnęły się na klapach jego marynarki. To był pocałunek jak ze snów. Trzymał ją w ramionach silny wspaniały mężczyzna, a jego smak i zapach przyprawiały ją o dreszcze.

Od tamtej nocy nie mogła przestać wspominać magii, która ich połączyła. A może tylko to sobie wyśniła? Jednak ta chwila była prawdziwa. Znów zapragnęła poczuć dłonie i usta Wynna na swoim ciele, a jego biodra na swoich.

Kiedy przerwał pocałunek, Grace powoli wracała do rzeczywistości. Najpierw poczuła jego ciało przy swoim, potem usłyszała westchnienie, które przetoczyło się po sali. Wciąż kręciło jej się w głowie, ale zdołała otworzyć oczy. Tuż nad sobą dostrzegła twarz Wynna. I jego uśmiech.

Potrafił sprawić, że w ułamku sekundy zapomniała o wszystkim poza nim. Jednak tamta noc była ich wspólną decyzją i sekretem, natomiast ta scena rozegrała się przed szeroką publicznością. Przed znajomymi i przyjaciółmi, którzy wiedzieli, co wydarzyło się rok wcześniej. Albo wydawało im się, że wiedzieli.

- Co ty wyprawiasz? - spytała zdyszczanym szeptem.

- Żegnam się ładnie - odszepnął z błyskiem w oku i nieco się odsunął. - Dasz radę stać?

- Oczywiście - prychnęła, ale kiedy ją puścił, lekko się zachwiała.

Wynn z uśmiechem podał jej bukiet, który odruchowo przyjęła. Dopiero wtedy usłyszała głos didżeja.

- No i co wy na to? Czy to nie następna panna młoda?

Z początku rozległy się słabe oklaski, ale po chwili rozbawiony

tłum zaczął wiwatować. Grace, będąc w centrum uwagi, skuliła się w sobie. Z drugiej strony reakcja gości weselnych przyniosła jej ulgę. Wszystko, włączając w to gigantyczne nieporozumienie, było lepsze od litości.

- Gdybyś chciała, mógłbym zostać - szepnął Wynn.

- Dość już zrobiłeś - odburknęła, poprawiając sukienkę.

Przez chwilę jego spojrzenie zawisło na wargach Grace, które wciąż mrowiły od pocałunku. Potem Wynn skinął głową i odszedł. Sekundę później światła znów przyciemniono, a z głośników popłynęła nastrojowa muzyka. Do Grace podeszła Amy Calhoun i odciągnęła ją w ustronny kącik.

- Kto to był?

- Nie chcesz wiedzieć. - Grace westchnęła, opierając się o ścianę.

- Widziałam, jak tańczyliście. Poznałaś go dzisiaj? Nie musisz nic mówić, ale jestem ciekawa, jak wszyscy - dodała, ściskając jej rękę.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

- Wyglądam na szczęśliwą? - zdziwiła się Grace.

Z pewnością była poruszona i kręciło jej się w głowie. Nie było to jednak coś, na co nie pomógłby zimny prysznic.

- Wyglądasz, jakby zawrócił ci w głowie - zauważyła przejęta przyjaciółka. - No, serio. Myślałam, że porwie cię w ramiona i uniesie w dal.

Amy była jedynaczką. Jako dzieci spędzały razem niemal każdy weekend, przebierając się za księżniczki i oglądając cukierkowe filmy Disneya. Amy nadal prezentowała mentalność Kopciuszka i wierzyła w szczęśliwe zakończenia. Optymizm nie był zły, ale czasami dla kogoś trzeźwo myślącego jej ckliwe nastawienie bywało krępujące.

- Wynn i ja spotkaliśmy się wcześniej. I stało się - odparła Grace, rzucając bukiet na stolik. - Ale to już skończone.

- Mówiąc, że stało się, masz na myśli... - Amy aż się zachłusnęła

z wrażenia.

- Skok w bok. Jednorazowy numerek. Noc pełną oszałamiającego niezapomnianego seksu - uściśliła Grace.

- Ojej - westchnęła przyjaciółka. - Oszałamiającego, powiadasz? To świetnie! Jestem tylko trochę...

- Zszokowana?

- Ale w pozytywnym sensie. Martwiliśmy się o ciebie, wiesz?

- Niepotrzebnie - burknęła Grace, czując znajomą falę wstydu.

- Jestem pewna, że każdy już się zorientował. Sam był wspaniałym facetem... bohaterskim strażakiem z dobrej rodziny. Wszyscy go uwielbiali, a on bardzo cię kochał. Ale potrzebowałaś jakiegoś impulsu, żeby ruszyć naprzód.

Grace czujnie przyjrzała się przyjaciółce.

Wynn był podobno dawnym znajomym pana młodego. I od dawna się nie widzieli. Raczej mało prawdopodobne, że ktoś przy kawie i weselnym torcie wspomniał mu o tragicznej przeszłości druhny. Chyba że wtrącił się ojciec.

Sytuacja z bukietem panny młodej nie mogła być zaaranżowana. To był zwykły fuks. Gdyby nie to, Wynn nie miałby okazji... pożegnać się tak ładnie. Nie miało to nic wspólnego z możliwością pokazania wszystkim, że Grace wcale nie jest tak krucha i samotna, jak myśleli. A Wynn z pewnością nie odgrywałby superbohatera, gdyby miał cień pojęcia o wydarzeniach sprzed roku.

Grace wiedziała jednak, że prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw. Oby był to właściwy moment!

Trzy dni po weselu, pod koniec dnia pracy, Wynn odbywał z braćmi telekonferencję.

- Dzwonimy nie w porę? - pytał zrelaksowany Dex.

Odkąd przejął filię rodzinnego interesu w Los Angeles, coraz bardziej wyglądał i zachowywał się jak hollywoodzki producent.

- Mam jeszcze małe spotkanko o szesnastej i znikam z biura.

- Tak wcześnie? - zdziwił się Cole.

Choć wrócił do Sydney, jego opalenizna nadal zdradzała pobyt na jachcie, którym pływał razem z narzeczoną, Taryn Quinn.

- Dobrze to słyszeć. Każdemu przyda się odpoczynek - oznajmił Dex.

- Co u ojca? - zapytał Wynn, wstając i zakładając marynarkę.

Za parę minut czeka go krótka rozmowa o pracę i zapewne zatrudnienie Christophera Riggsa, poleconego przez ojca. Wynn marzył o opuszczeniu biura.

- Dzięki Bogu, nie było żadnych zamachów od naszej ostatniej rozmowy - odparł Cole.

- Zastanawia się, czy Tate nie powinien już wrócić do domu - dodał Dex.

- Brandon uważa, że należy go trzymać z dala, przynajmniej dopóki nie dowiemy się więcej o tamtej furgonetce - wtrącił Cole.

Kilka miesięcy temu, podczas ostatniego napadu, Tate niemal został uprowadzony. Dopóki sytuacja się nie unormuje, a winni nie wylądują za kratkami, rodzina postanowiła umieścić najmłodszego Huntera w bezpiecznym miejscu. Tate spędził więc jakiś czas z Teagan w Seattle, a potem przygarnął go Dex.

Chłopak był szczęśliwy u swojego brata, a Dex znalazł szczęście u boku jego opiekunki, Shelby Scott, która została jego narzeczoną.

Niedawno pojawiły się nowe tropy w sprawie samochodu użytego w próbie porwania. To mogło oznaczać przełom w sprawie i powrót chłopca do domu.

- Brandon trafił na nagranie z kamery ulicznej z dnia napaści na ojca - wyjaśnił Cole.

- Nie mów, że po tym czasie okazało się, że tablice rejestracyjne są prawdziwe!

- Niestety, drań nie był aż tak głupi.

- Ale przynajmniej widać, jak zjeżdża na pobocze zmienić koło.

- Mamy rysopis? - ucieszył się Wynn.

- Ciemne okulary, sztuczna broda. - Cole westchnął. - Średni wzrost i budowa też nie są pomocne. Ale Brandon zrobił wizję lokalną i trafił na panią z psem, która pamiętała i wóz, i faceta. Przypomniała sobie, że upuścił kluczyki.

- Podniosła je i mu podała - ciągnął Dex opowieść brata. - Na szczęście zauważyła plakietkę z wypożyczalni.

Wynn pochylił się, opierając dłonie na biurku.

- Czy wypożyczalnie nie były sprawdzane?

- Ta była spoza stanu - wyjaśnił Dex.

- Brandon spotkał się z właścicielem, ale jego zdaniem, facet nie jest wmieszany w sprawę - wtrącił Cole. - Mimo to miał trochę kłopotów z wyciągnięciem z niego danych klienta.

- Dopóki nie zagroził, że ściągnie policję i skarbówkę - parsknął Dex.

- Świetnie. Czyli Tate na razie zostaje u ciebie, Dex?

- On i Shelby są nierozłączni. Uwielbia jej kuchnię. Ja zresztą też. Żebyście spróbowali jej babeczek! - westchnął Dex, były playboy, i z rozanieloną miną pogładził się po brzuchu. - Chcemy się pobrać około sylwestra. Ślub pewnie będzie w Mountain Ridge w jej rodzinnej Oklahomie.

- Już widzę, jak podjeżdżacie pod kościół na identycznych wierzchowcach. To będzie jak scena z westernu - roześmiał się Cole.

- Śmieję się, póki możesz - poradził mu Dex. - Kupiłem ziemię, która kiedyś należała do jej ojca. Może tam zamieszkamy...

- Z dala od blichtru i gwaru Hollywood? - nie uwierzył Wynn.

- Z nią mogę mieszkać nawet w szałasie - zapewnił braci Dex.

Wynn cieszył się jego szczęściem, ale sam nie zamierzał ulegać Amorowi w najbliższym czasie. Na wszelki wypadek wolał nie

myśleć za dużo o nocy z Grace. Współczuł jej. Litość z powodu związku, który się tragicznie skończył, nie była miła. Lepiej dać ludziom inny temat do plotek. Między innymi dlatego pocałował ją przed całym weselnym audytorium. Jednak gdy opanowała zaskoczenie, wyglądała tak, jakby miała mu dać w twarz, zamiast podziękować. Szkoda, biorąc pod uwagę, jak dobrze się przy tym bawił.

Otrząsnął się ze wspomnień i zerknął na zegarek.

- Muszę kończyć, chłopaki. Ojciec chciał, żebym kogoś zatrudnił. Riggs ma doświadczenie wydawnicze, świetne rekomendacje i zna się na cyfryzacji.

- Brzmi to nieźle - ocenił Dex. - Może dzięki niemu odetchniesz.

- Nie mam od czego. - Wynn się nastroszył.

Mijał się nieco z prawdą. Rzeczywiście odetchnie, kiedy sfinalizuje fuzję. Póki co jednak była to tajemnica. Wynn nie zdradził jej nawet ojcu.

- W każdym razie, kiedy przyjdziecie na ślub, będziemy się wyłącznie bawić - zapowiedział Cole. - Ty i Dex jesteście moimi друзbami.

Wynn wyprostował się. Pierwszy raz o tym słyszał.

- Jestem zaszczycony - zapewnił. - Ale czy pan młody może mieć dwóch друзbów?

- Jest dwudziesty pierwszy wiek, człowieku - zaśmiał się Dex. - Możesz mieć wszystko, czego chcesz.

- Czyli przyjedziesz, Wynn? - zapytał Cole.

- Już ci lepiej po zerwaniu? - dociekał Dex.

Wynn miał ochotę wznieść oczy do nieba. Naprawdę liczył, że nie będą poruszać tego tematu na okrągło.

- Zerwanie... To brzmi jak tytuł jakiejś mydlanej opery - powiedział z wymuszonym uśmiechem.

- Raczej filmu... - Dex wtrącił swoje trzy grosze.

- Pewnie wam ulży, kiedy powiem, że doszedłem już do siebie.
- Fizycznie czy psychicznie?
- Pod oboma względami.
- Poważnie? - spytali bracia jednocześnie. - Znamy ją?
- Właściwie... Pamiętacie Grace Munroe?
- Chyba nie mówisz o córce Brocka Munroe'a? - zdziwił się Cole.
- No, no! Pamiętam tę twoją boginię zemsty ze świątecznych ferii w Kolorado - powiedział Dex.
- No właśnie. Ostatnio się spotkaliśmy.
- Czyli przyjedziecie na ślub razem?
- Zaraz! Powiedziałem, że doszedłem do siebie, a nie że się z nią spotykam. - Wynn rozluźnił krawat, który nagle okazał się zbyt ciasny.

Jakiś czas temu bracia wykpiwali jego potrzebę, by się ustatkować. Teraz to oni robili maślane oczy do swoich dziewczyn, a Wynn odgrywał zatwardziałego kawalera. Cóż, słusznie mówią, że kto raz się sparzył, ten na zimne dmucha.

Kiedy bracia się wyłączyli, Wynn spojrział przez otwarte drzwi na swoją asystentkę. Daphne Cranks, poprawiając za duże okulary, starała się dyskretnie zwrócić jego uwagę.

Obok niej czekał wysoki młody mężczyzna w szarym garniturze. Uśmiechnął się i przedstawił, kiedy Wynn podszedł bliżej. Uścisnęli sobie dłonie i przeszli do sali konferencyjnej.

- Zrobiłeś dobre wrażenie na moim ojcu - zagaił Wynn, siadając.
- To fascynujący człowiek.
- Ciężko pracował, żeby stworzyć potęgę Hunter Enterprises.
- Zanim przejął firmę od twojego dziadka, była tylko jednym z australijskich wydawnictw.
- Owszem. Dwadzieścia lat temu prowadził ją wspólnie z moim wujem. Mają jednak zbyt silne osobowości i różne poglądy, żeby to się mogło udać.

- Myślę, że ja mógłbym wnieść coś dobrego - oznajmił Christopher Riggs.

Przez chwilę omawiali pozycję firmy na rynku i dyskutowali o branży wydawniczej. Potem Christopher podał Wynnowi swoje dokumenty i zaczął opowiadać o sobie. Według Guthriego jego rodzina do niedawna była w posiadaniu dość znanego australijskiego czasopisma. Niestety, jak wiele innych, ucierpiało w czasach kryzysu. Riggsowie znaleźli wspólnika, który przez jakiś czas zasiliał interes gotówką, ale to nie pomogło i musieli ogłosić upadłość.

Christopher miał właściwe wykształcenie, doświadczenie w branży i świetne referencje. Znał się na cyfrowej stronie interesu i mediach społecznych. Kiedy rozmawiali, Wynn próbował przejrzeć jego modelowy wizerunek i dojrzeć coś więcej w zielonych oczach. Wierzył jednak w talent ojca do wyszukiwania właściwych ludzi. Czuł, że ten człowiek mu się przyda.

- Przyjdź jutro - oznajmił Wynn, wstając. - Przygotujemy dla ciebie biuro.

Uścisnęli sobie dłonie i pożegnali się z uśmiechem. Kiedy Wynn wychodził, zatrzymała go Daphne.

- Właśnie przyszły bilety na dzisiejszy spektakl - oznajmiła, podając mu kopertę, podarunek od reżysera.

Wynn nie planował wieczornego wyjścia i zamierzał jej oddać bilety, ale uświadomił sobie, że dziewczyna ich nie wykorzysta. Była sprawną sekretarką. Pod dużymi okularami, nudną fryzurą i nieciekawymi ciuchami mogła być atrakcyjna, ale wciąż była samotna. Nie był nawet pewien, czy ma przyjaciół. Wziął więc bilety, myśląc o kobiecie, która stanowiła całkowite przeciwieństwo jego sekretarki.

Brock wspominał, że Grace zatrzymała się na kilka dni w hotelu, który sąsiadował z jego biurem. Pewnie już wyjechała, pomyślał.

Zresztą jasno dała mu do zrozumienia, że nie chce się z nim widywać.

Kiedy jednak wspomniał ich pocałunek, uśmiechnął się. Cóż, i tak nie miał nic lepszego do roboty, dlaczego więc nie przekonać się, czy nie zmieniła zdania?

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Grace wysiadła z windy i dostrzegła znajomą sylwetkę w hotelowej recepcji, gwałtownie się zatrzymała. Nie powinna zakładać, że Wynn przyszedł się z nią zobaczyć. Było milion innych powodów, dla których mógł tu być. Spotkanie w interesach. Przyjaciele. Inna kobieta. Taki atrakcyjny, odnoszący sukcesy i samotny mężczyzna jak Wynn musi przyciągać przedstawicielki płci przeciwnej niczym magnes.

Grace rozważała przedłużenie urlopu lub powrót do pracy. W ubiegłym roku porzuciła Nowy Jork, przeniosła się na Florydę i podjęła pracę w prywatnej przychodni logopedycznej. Pomagała dzieciom i dorosłym z wadami wymowy i patologiami narządu mowy. Bardzo lubiła tę pracę. Tydzień temu matka, której dziecko miało problemy z jedzeniem z powodu rozszczepu podniebienia, poinformowała ją, że doskonale sobie radzą po pierwszej operacji.

Grace miała też przyjaciół na Florydzie oraz świetne mieszkanie w dobrej dzielnicy, ale nadal brakowało jej Nowego Jorku. Oczywiście, pomijając wspomnienia związane z Samem i wypadkiem.

Chociaż tamtej nocy, którą spędziła w ramionach Wynna, nic nie przywoływało negatywnych doznań. Usta nadal mrowiły, a ciało ogarniał płomień, kiedy o nim myślała. Była niemal pewna, że gdyby teraz zaczęli rozmowę, skończyłaby się ona w łóżku. I choć wiedziała, że byłoby cudownie, już zdecydowała, że ich jednorazowa przygoda należy do przeszłości. Nie potrzebowała w życiu mężczyzny i komplikacji z nim związanych. Lepiej przejść obok, udając, że go nie widzi.

Wynn stał do niej tyłem, ale w pewnej chwili niecierpliwie zastukał palcami o kontuar i się odwrócił. Nie pozostawił jej

wyboru. Na jego twarzy dostrzegła cień zarostu i przypomniała sobie, jakie uczucie wywoływał na jej skórze dotyk jego szorstkich policzków.

- Wychodzisz? - zapytał swoim głębokim głosem.

Grace starała się opanować. Skinęła głową.

- A ty? Jesteś tu w interesach?

- Twój ojciec wspomniał, że zatrzymałaś się w tym hotelu na kilka dni - oznajmił i zamachał kopertą - a ja mam bilety na musical. I starczy nam czasu, żeby coś przedtem zjeść.

Więc jednak przyszedł do mnie, pomyślała.

- Wynn, byłoby miło, ale...

- Umówiłaś się już z kimś? - zapytał, a ona potrząsnęła głową. - Jadłaś już kolację? - zgadywał dalej.

- Przykro mi, ale to nie dla mnie - odmówiła.

- Niewłaściwy moment?

- Właśnie.

Wynn przez chwilę rozważał jej słowa.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Nie wiem. Niedługo.

- Czyli w najgorszym przypadku zmarnujesz parę godzin. Ale potem i tak już się nie zobaczymy.

Mówi rozsądnie, westchnęła w duchu. Może nawet ma rację? Brock Munroe starał się być jak najlepszym ojcem dla swoich córek i służyć im pomocą. Chciał dla nich jak najlepiej, a w tym przypadku mogło to oznaczać zorganizowanie męskiego towarzystwa dla odwrócenia uwagi Grace od smutnych wspomnień. Gdyby posunął się tak daleko, by omawiać to z Wynnem, co jeszcze mógł mu powiedzieć? Grace była pewna, że gdyby Wynn trafił na jej matkę, temat Sama pojawiłby się w rozmowie. Uważała go za syna i chciała, by cały świat o tym wiedział. Grace jęknęła w duchu.

- Wynn, czy to był pomysł ojca?

- Rzeczywiście, Brock wspomniał, że moglibyśmy odświeżyć znajomość, skoro jesteś tu przejazdem.

- Z pewnością doceni twoje starania, ale...

- Grace, nie jestem tu z powodu słów twojego ojca.

- Nic nie szkodzi. Naprawdę.

- Hej! - Roześmiał się, widząc jej zrezygnowaną minę. - Jestem tu, bo tego chcę - oznajmił, ale nadal się wahała. - Nie musimy iść na przedstawienie, ale jeść coś musisz. Znam świetną knajpkę.

- Którą?

Wymienił restaurację, którą Grace też uwielbiała.

- Mają tam świetne jedzenie - kusił. - A ich *panna cotta* jest obłędna.

- Uhm. Grzybowe risotto to niebo w gębie.

- Umieram z głodu - jęknął teatralnie Wynn, łapiąc się za brzuch.

- Ja też nic nie jadłam, oprócz szarlotki na lunch - odparła Grace i westchnęła. - Dobrze.

- Zgadzasz się na kolację czy musical? - zapytał, podając na zachętę tytuł i głównych aktorów.

- Kto mógłby z czegoś takiego zrezygnować? - zaśmiała się. - Ale nie jestem odpowiednio ubrana. Muszę się przebrać.

Błysk w jego oku zdradził, że Wynn rozważa wejście z nią na górę. Biorąc pod uwagę ich upojną noc, zarówno musical jak i kolacja zeszłyby na dalszy plan i skończyliby w łóżku, zamawiając coś do pokoju z hotelowej kuchni. Grace nie zdążyła podjąć decyzji, czy to jej odpowiada, kiedy Wynn z uśmiechem cofnął się o krok.

- Zaczekam tu na ciebie - powiedział, zyskując kilka punktów.

Grace ruszyła do windy. Nagle uświadomiła sobie, że jeśli Wynn nie przyszedł do hotelu na prośbę ojca ani nie potraktował jej jak łatwego podrywku, czeka ją prawdziwa randka. Pierwsza od roku.

Grace i Wynn wracali do hotelu. Kolacja i musical były

fantastyczne. W czasie kolacji rozmawiali o jego rodzinie. Kiedy ojciec podzielił firmę między dzieci, zaczęły się kłopoty. Cole i Dex nie mogli się dogadać. Pracoholik za wiele wymagał od luzaka. W końcu Dex wyjechał, by przejąć w Kalifornii Hunter Productions i teraz jako producent doskonale sobie radził. Teagan porzuciła rodzinny interes, ruszyła za bratem do Stanów i założyła w Seattle studio odnowy biologicznej wraz z siłownią. Słuchając opowieści o jej buncie, Grace doszła do wniosku, że powinna jak najszybciej spotkać się z dawną przyjaciółką.

Wynn okazał się wspaniałym towarzyszem. Musiała przyznać, że spędziła z nim udany wieczór.

- Wiem, że Cole się żeni. Ale podobno i Dex się zaręczył?

- Wkrótce poznam ich wybranki. Ślub Cole'a ma się odbyć w Sydney.

- Wesele w stylu Hunterów z pewnością będzie wydarzeniem sezonu.

- Nie liczyłbym na to - mruknął Wynn, wpychając ręce do kieszeni.

Rodzina Hunterów była zamożna i miała doskonałe koneksje. Rodzice Grace byli kilka lat temu na drugim ślubie Guthriego i opowiadali o wystawności przyjęcia. Wśród gości byli znani sportowcy i aktorzy, a także liczący się biznesmeni. Ze słów Wynna wynikało jednak, że wesele brata będzie miało inny charakter.

Grace już miała zapytać o powód, kiedy poczuła na włosach pierwszą kroplę deszczu. Następne osiadły na jej ramionach i ustach, a po chwili lunęło jak z cebra. Wynn chwycił jej dłoń i pociągnął pod sklepową markizę.

- Ulewa zaraz minie - oznajmił z przekonaniem.

Był męski i pewny siebie. Strzepnął krople z ubrania i popatrzył na Grace. Kiedy dostrzegł, że mu się przygląda, uśmiechnął się i ujął jej twarz w dłonie, ścierając kciukami wilgoć z jej policzków.

Potem odgarnął mokry kosmyk włosów i cofnął ręce.

- Nie zimno ci? - zapytał troskliwie.

Grace zastanowiła się i udała, że drży. Wynn ustawił ją plecami do siebie i naciągnął na nią poły swojej marynarki, przytulając mocno. Przymknęła oczy. Nie pragnęła związku, ale to było takie przyjemne uczucie.

- Już ci cieplej? - wymruczał Wynn z ustami przy jej uchu.

- Jeszcze nie - odparła i, uśmiechając się pod nosem, pokręciła w jego ramionach.

Jego dłonie wylądowały na brzuchu Grace i rozpoczęły leniwy masaż. Nie przyznałaby się, ale zrobiło jej się gorąco. Przygryzła wargę, by stłumić westchnienie. Wynn przytulił ją mocniej, a jego palce zabłądziły nieco niżej. Grace odchyliła głowę na jego ramię.

- Tak lepiej? - szepnął.

- Jeszcze nie - skłamała ponownie.

- Jeśli nie przestaniemy, zamkną nas za nieobyczajne zachowanie - rzekł Wynn ze śmiechem i pocałował ją w szyję.

Jedna z jego dłoni przesunęła się w górę i zatrzymała tuż pod piersią Grace. Pogłaskał kilka razy wrażliwy czubek tak, że Grace znów zadrżała. Odwrócił ją twarzą do siebie. Jego oczy lśniły, kiedy zawisł spojrzeniem na jej wargach.

- Grace, jak mocno mam cię rozgrzać?

Lubili swoje towarzystwo. Bez wątpienia była między nimi chemia. Wynn patrzył na nią, jakby chciał ją zjeść. Grace też marzyła, by żar wybuchnął płomieniem, ale... Czy, kiedy obudzę się rano w jego ramionach, będę myśleć tak samo? Lepiej położyć temu kres, póki jeszcze można, zdecydowała. Zanim będę mogła iść naprzód, powinnam uporać się z tym, co się stało.

Przez jej głowę przebiegały obrazy i uczucia. Sam. Strata. Poczucie winy. Spuściła wzrok i odwróciła się w stronę ulicy. Zauważyła księgarnię nieopodal. To podsunęło jej pomysł na zmianę

tematu.

- Czy Hunter Publishing ma księgarnie?

- Wydajemy gazety i czasopisma, ale nie powieści - odparł Wynn i z frustracją przeczesał palcami włosy.

- Życie to powieść - oznajmiła, myśląc na głos.

Grace skrywała pewną historię. Oczywiście nie taką, którą chciałyby opublikować, choć zdawała sobie sprawę, że papier może mieć terapeutyczną moc.

- Kupiłaś już bilet na samolot?

- Nie. Zastanawiam się, czy nie zostać dłużej.

- Jak długo? - zapytał, opierając się o ścianę sklepu.

- Może ze dwa tygodnie.

Jej szefowa powiedziała, że niedawno zatrudniona terapeutka dobrze sobie radzi i Grace może wykorzystać resztę urlopu.

- Jedź ze mną na ślub Cole'a - zaproponował Wynn.

- Nie mówisz poważnie.

- Jak najbardziej.

- Miałabym tak po prostu przelecieć z tobą pół świata? To szaleństwo.

- Nie całkiem. Przecież wszystkich znasz. Zresztą, powiedziałem już braciom, że odnowiliśmy znajomość.

- I co?

- Przypomnieli, jaka byłaś we mnie zadurzona.

- Nie pochlebiaj sobie.

- Cole zasugerował, żeby cię zaprosić. Daj się namówić, będzie fajnie.

Pomysł spotkania z jego rodziną był kuszący. Po tamtych świętach ona i Teagan zostały korespondencyjnymi przyjaciółkami. Niedługo potem Tea miała wypadek i wiele czasu spędziła w szpitalu, więc wymiana listów kwitła. Później jakoś straciły kontakt. Jednak taka wycieczka do Australii oznaczałaby również spędzanie czasu

w towarzystwie Wynna, co nie pozwoli Grace uporać się z własnymi demonami.

- Nie potrzebujesz mnie - oświadczyła.

- Nie. Ale pragnę.

To proste, choć niosące liczne komplikacje stwierdzenie zbiło ją z tropu.

- Masz pewnie długą listę rezerwowych - zażartowała.

- Mylisz się. To Dex był playboyem, nie ja - odparł i wyjrzał spod markizy. - Chodź, przestało padać.

Klucząc między kałużami, Wynn pogrążył się w myślach. Jako dziesięciolatek rozumiał ideę odroczonej nagrody. Jeśli chciał zdobyć medal w zawodach pływackich, ostro ćwiczył na basenie. Gdy zależało mu na aprobacie ojca, uczył się z całych sił. Nagroda za wysiłki stanowiła jego motto, które sprawdzało się w życiu prywatnym i zawodowym. Ale potem Heather odeszła, a on zmienił zdanie. Gdy spotkał Grace, która mu się spodobała, postanowił ją zdobyć. Kiedy przytulała się do niego pod markizą, przeszył go miły dreszcz. Teraz Wynn zamierzał brać, co dawało życie i cieszyć się tym, póki trwa. Zresztą był pewien, że ona też tego chce.

Skoro miała wolne i ochotę, czemu nie miałyby wybrać się do Australii? Pokazałby jej parę ładnych miejsc i spędził z nią wspaniale czas. Nie potrzeba zaraz przypinać etykietki „i żyli długo, i szczęśliwie”. Wynn nie zamierzał zastępować jej narzeczonego. Dobrze wiedział, że pewne rany się nie goją. Może powinien powiedzieć o tym Grace.

- Masz ochotę na kawę? - zapytał, kiedy weszli do hotelu. - Jest tu miły bar, choć bez pianina.

- Muszę wcześniej wstać - odparła, idąc do windy.

Wynn szybko dostosował swój plan do okoliczności. Postanowił, że powie jej, co myśli, odprowadzając ją na górę. Jednak Grace i to mu

utrudniła.

- To był miły wieczór - powiedziała, wciskając guzik - ale tu się pożegnamy.

Wynn zamierzał rozpocząć przemowę, kiedy usłyszał znajomy gardłowy śmiech. Zamarł, szukając jego źródła. W holu, pod rękę z wymuskany gogusiem, stała rozbawiona Heather Matthews. Drgnął, jakby dostał w twarz. Jaki ten świat jest cholernie mały, pomyślał. Była narzeczona spojrzała w jego kierunku, akurat kiedy rozsunęły się drzwi windy. Wynn wprowadził Grace do środka i wcisnął przycisk. Rozpiął koszulę przy kołnierzyku, czując na sobie wzrok Grace.

- Wpraszasz się na górę?

- Odprowadzę cię tylko do drzwi.

- Z powodu tamtej kobiety? Powiesz, kto to?

- Raczej nie - odparł, zgrzytając zębami. Był wdzięczny, że nie nalegała. Jednak po chwili uznał, że Grace byłaby bardziej przychylna, wiedząc, że on również niedawno kogoś stracił. - Ta kobieta i ja... byliśmy razem przez kilka lat. Sądziłem, że się pobierzemy i założymy rodzinę. Okazało się, że ona widziała to inaczej.

- Tak mi przykro...

- To już przeszłość - oznajmił, prostując się. - Cieszę się szczęściem braci, ale sam nie reflektuję na takie... zaangażowanie.

Winda stanęła, drzwi się otworzyły. Grace wysiadła, dając mu spojrzeniem znać, by zrobił to samo. Otworzyła drzwi swojego pokoju i po chwili niezręcznego milczenia znów na niego spojrzała.

- O ile to coś warte... uważam, że twoja eks sporo straciła. - Podeszła bliżej, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

Ponieważ nie cofnęła się od razu, Wynn uznał, że to właściwa chwila. Przytrzymał ją za ramiona i pochylił się nad jej twarzą. Zawładnął ustami Grace, obejmując ją w talii. Jęknęła cicho

i rozchyliła zapraszająco wargi, z czego skorzystał. Wezbrało w nim pożądanie. Grace objęła go za szyję, przyciągając jeszcze bliżej.

Nie miał zamiaru jej dziś uwieść. Ona chyba też tego nie chciała. Ale cóż, czasem plany się zmieniają. Dopiero nieprzyjazny pomruk za plecami przywołał go do rzeczywistości.

- Wynajmijcie sobie pokój, na litość boską.

Grace drgnęła i otworzyła oczy. Do sąsiedniego pokoju wchodziła właśnie starsza para, kręcąc z dezaprobatą głową. Dłoń Wynna znalazła się poniżej jej talii, kiedy oparł czoło na jej czole.

- Może to nie taki zły pomysł - wymruczał.

Kiedy nie odpowiedziała, odsunął się nieco. Widział pulsującą żyłę na jej szyi, ale Grace patrzyła na niego przytomniej.

- Dobranoc, Wynn - szepnęła.

- A co z Sydney?

- Dam ci znać.

- Niedługo? - upewnił się i podał jej wizytówkę.

- Tak, Wynn. Niedługo - zgodziła się z uśmiechem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wynn zjawił się w biurze wcześniej rano. O siódmej omawiał już z redaktorem naczelnym kwestię skargi w sprawie plagiatu, która spędzała sen z powiek działowi prawnemu.

Półtorej godziny później szedł do swojego gabinetu, rozmyślając o Grace. Rozstali się w przyjaznej atmosferze. Liczył, że przyjmie zaproszenie na ślub Cole'a. Postanowił dać jej dzień do namysłu. Nawet jeśli nie miałyby ochoty pojechać z nim do Sydney, i tak chciałby się z nią jeszcze spotkać.

Minął puste biurko Daphne, zauważając, że jego asystentka się spóźnia. Kiedy już miał wejść do swojego gabinetu, ktoś go zawołał.

Dogonił go Christopher Riggs, który tryskał tym samym entuzjazmem co w czasie rozmowy o pracę.

- Cześć, Wynn. Nie było Daphne, ale pomyślałem, że może uda mi się z tobą zamienić parę słów.

Wynn zerknął na zegarek. Miał jeszcze kilka minut do spotkania. Gestem zaprosił Christophera do siebie. Kiedy mężczyzna dostrzegł na biurku teczkę z ozdobnymi literami LT, jego wzrok się wyostrzył.

- „La Trobes”.

- Zaskocz mnie swoją wiedzą - powiedział Wynn, opierając się o biurko.

- Wiem, że publikacje „La Trobes” zajmują całkiem pokaźną część rynku.

- Należy jednak pamiętać, że on się szybko kurczy.

- Jasne. Ale poza drukiem jest spory obszar stwarzający szansę dla tych, którzy potrafią ją wykorzystać. Dużo myślałem o niestandardowych rozwiązaniach i wprowadzeniu kolejnych ułatwień dla czytelników korzystających z cyfrowych form przekazu.

Przez dłuższą chwilę Wynn przysłuchiwał się wnikliwej analizie rynku publikacji elektronicznych. Najwyraźniej Christopher zna się na rzeczy, jednak to nie był dobry moment na takie dyskusje. Wynn przerwał mu ruchem ręki.

- Zaraz mam spotkanie. Dokończymy tę rozmowę później.

Na twarzy Christophera Riggsa drgnął mięsień, ale szybko się opanował.

- Wiem, że jesteś zajęty. Nie będę ci zabierał czasu - powiedział i wyszedł z gabinetu, mijając się w drzwiach z Daphne.

- Och, przepraszam, że przeszkodziłam. Nie wiedziałam, że...

Cofnęła się i, uderzając łokciem o klamkę, upuściła swój ulubiony, inkrustowany złotem długopis. Christopher schylił się, by go podnieść. Gdy go jej podawał, puścił do niej oko. Wynn ze zdumieniem zauważył, że jego zawsze opanowana asystentka się czerwieni.

Po wyjściu Christophera poprawiła okulary i usiadła po drugiej stronie biurka. Miała na sobie zarezerwowaną na czwartki granatową sukienkę z białą lamówką. Wynn także usiadł, ale zanim mógł skupić się na pracy, musiał załatwić inną sprawę.

- W poniedziałek lecę do Sydney.

- Kiedy wracasz? - zapytała Daphne, notując.

- Kup bilet otwarty.

- Zamówię ci samochód. Rezerwować hotel?

- Nie trzeba. Guthrie chciał, żebyśmy wszyscy znaleźli się w domu.

Gdyby Grace zdecydowała się mu towarzyszyć, Wynn zmienił plany. Kiedy Daphne notowała, jej sowie oczy błyszczały. Wynn wiedział, że jest romantyczką i podobają jej się śluby. Nie tak dawno temu lubiła Heather. Spotkały się ledwie kilka razy, ale sekretarka chwaliła jego beztroską, piękną i wesołą partnerkę.

Tamtego dnia, kiedy Heather zostawiła go siedzącego samotnie

w restauracji, Wynn wrócił do domu, usiadł na kanapie i trwał tak przez długie godziny. Nie reagował na dźwięk telefonu. Nie jadł i nie pił. Ruszył się dopiero, gdy ktoś zaczął energicznie dobijać się do drzwi. Na progu stała blada Daphne.

- Dzwoniłam, nie odbierałeś. - Po raz pierwszy od początku ich znajomości w jej głosie był niepokój.

Wynn opowiedział, co się stało i poczuł się odrobinę lepiej. Zrobiła mu kawę i kanapki, których smaku nie poczuł. Potem siedziała obok, nie wypytyjąc, nie dając rad ani nie narzekając na przegapione spotkania. Nigdy nie rozmawiali o tamtym dniu, ale Wynn nie żałował, że widziała go załamane go. Ufał jej. Wiedział, że będzie przy nim nie tylko jako niezastąpiona sekretarka, ale też niespodziewana przyjaciółka.

Dziś, jak każdego ranka, omawiali grafik.

- Przed południem masz spotkanie ze specem od informatyki.

Wynn zamierzał ulepszyć strony internetowe i usprawnić linki pomiędzy filiami przedsiębiorstwa.

- O drugiej przyjdą szefowie od finansów.

Żeby porozmawiać o spodziewanych korzyściach lub niebezpieczeństwach częściowej fuzji z Episode Features, dopowiedział w myślach Wynn.

- A za kilka minut widzisz się z Paulem Lumosem - zakończyła Daphne, zerkając na zegar.

Lumos był głównym dyrektorem Episode Features i obaj już nie mogli się doczekać fuzji. Żaden z nich nie chciał, by ktokolwiek wiedział o negocjacjach. Ani publiczność, ani pracownicy, ani nawet rodzina - w przypadku Wynna.

Dotąd doskonale dogadywał się z ojcem, ale kiedy w niedawnej rozmowie wspomniał o możliwości fuzji, usłyszał zdecydowane nie. Guthrie nie był tym zainteresowany. Wolał wykup lub przejęcie konkurencyjnej firmy. Nie chciał oddawać najmniejszej części

kontroli nad rodzinnym interesem. Nawet w tak trudnych czasach nie zamierzał się ugiąć. Jednak zarówno Wynn, jak i Lumos wiedzieli, że podzielenie kosztów druku i dostaw byłoby dla nich wybawieniem. Przystosuj się lub giń, jak słusznie zauważył Brock Munroe.

Daphne wychodziła, gdy zadzwonił telefon. To był ojciec Wynna. Do spotkania z Lumosem nie zostało wiele czasu.

- Dzwonię, żeby się upewnić, że spotkamy się w przyszłym tygodniu - zaczął Guthrie.

- Już zabukowałem lot.

- Właśnie rozmawiałem z Dexem i Tate'em - westchnął ojciec. - Bez chłopaka jest tu smutno.

- Wiem, ale dopóki sprawa się nie wyklaruje, lepiej żeby został w bezpiecznym miejscu.

Mimo to Hunterowie zdecydowali, że cała rodzina spotka się na ślubie. Ochrona została wzmocniona, a bracia ustalili z Brandonem Powellem dodatkowe środki bezpieczeństwa podczas wesela.

- Czy są jakieś wieści o tej wypożyczalni samochodów?

- Na czas przestępstwa tablice rejestracyjne były fałszywe - potwierdził Guthrie. - Gdyby tamta kobieta, do której dotarł Brandon, nie zauważyła logo wypożyczalni przy kluczykach, nie mielibyśmy żadnego tropu. Teraz mamy przynajmniej rysopis.

- Czy ktoś już wykonał rysunek?

- Nie, ale pracują nad tym. Chciałbym wiedzieć, kto za tym stoi! - wykrzyknął ojciec z gniewem i frustracją.

- Jesteśmy coraz bliżej - pocieszył go Wynn i postanowił zmienić temat. - Christopher Riggs zaczął dziś pracę.

- To dobry chłopak. Jego ojciec kiedyś dla mnie pracował - oznajmił Guthrie spokojniejszym tonem. - Potem wykupił niskonakładowe czasopismo. Przeprowadził fuzję z innym i to go wykończyło. Szlag trafił oszczędności całej rodziny.

Żołądek Wynna wykonał salto. Ojciec nie mógł wiedzieć o spotkaniach z Lumosem i negocjacjach w sprawie fuzji.

- Ojciec Christophera to mój przyjaciel - mówił dalej Guthrie. - Ktoś, komu powierzyłbym własne życie. Kiedy z bratem darliśmy koty o firmę, wkroczył Vincent Riggs. Zamierzałem się ugiąć i dać mu, czego chciał, byle tylko spełnił życzenie naszego umierającego ojca i został w firmie, ale Vincent uświadomił mi, że ja i brat całkowicie inaczej patrzemy na sprawy. Gdyby został, chybabyśmy się pozabijali. Zatrudnienie Christophera to niewiele. Przynajmniej tyle mogę dla niego zrobić.

Wynn pocierał bliznę na czole, patrząc na portret ojca. Nawet nie chciał myśleć, jak bardzo poczuje się zdradzony, gdy odkryje, że za jego plecami rozpoczął rozmowy o fuzji.

- Halo, synu?

- Jestem, tylko się zamyśliłem. - Wynn odchrząknął. - Mam spotkanie za pięć minut.

- To cię nie zatrzymuję - powiedział i się pożegnał.

Wynn wstał. Serce mu się ścisnęło, kiedy spojrział na srebrne logo „La Trobes” na dokumentach. Pocieszył się jednak historią ojca i wuja. Czasem nie ma wyjścia i trzeba zaakceptować fakt, że pewne problemy nie dają się rozwiązać po naszej myśli.

Teraz Wynn znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Musiał kontynuować negocjacje. To była jedyna słuszna decyzja, o ile chciał utrzymać na powierzchni swój kawałek imperium Hunterów.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Cóż za niespodzianka.

Grace drgnęła, słysząc głos Wynna. W ciemnych spodniach, śnieżnobiałej koszuli podkreślającej szeroką klatkę piersiową i bordowym krawacie wyglądał tak smakowicie, że ślinka napłynęła jej do ust.

- Miałam coś do załatwienia w pobliżu. Kiedy mijałam twoje biuro, pomyślałam, że złapię cię, zanim wyjdiesz.

Kiedy Grace się zjawiała, sekretarka dała mu znać, że ma gościa. Teraz, pakując dużą torbę, zerknęła przez ramię. Jest zazdrosna czy nadopiekuńcza? - zastanawiała się Grace. W dużych okularach i ciemnej sukience o surowym kroju ta kobieta bardziej byłaby na miejscu w sądzie niż w radzie nadzorczej firmy wydawniczej. Typowa cicha woda, podsumowała ją w myślach Grace.

Minęła recepcję i weszła za Wynnem do jego gabinetu. Po lewej stronie miała skórzaną kanapę i dwa fotele ustawione wokół niskiego stolika, na którym leżała prasa. Za nimi, wbudowany w ścianę wyłożoną dębowymi panelami, znajdował się kominek. Na jego gzymsie wyeksponowane zostało najbardziej znane czasopismo Hunterów, po drugiej stronie wisiał, oprawiony w ramy, egzemplarz ich głównej gazety „New York Globe”.

Jednak najważniejszym elementem dekoracyjnym w gabinecie był oszałamiający widok na śródmieście roztaczający się z ogromnych okien. Grace w zachwycie podziwiała Times Square i Rockefeller Center. Podeszła do szklanej tafli i położyła na niej rozpostarte dłonie.

- Brakowało mi tego.

- Kiedy dorastałem, ojca często nie było w domu. Miał od tego ludzi, ale chciał sam wszystkiego dopilnować. Pewnego dnia

oznajmił, że ufa mi na tyle, żeby powierzyć mi tę prestiżową funkcję. Miałem wtedy dwadzieścia trzy lata - powiedział i podszedł bliżej.

Jego głęboki głos, ciepło ciała tuż za jej plecami... Grace czuła, że szybko musi powiedzieć to, po co przyszła. Jednak, kiedy się odwróciła i otarła piersiami o tors Wynna, zrobiło jej się słabo. Nietrudno było odgadnąć, o czym myślał. Zwykle była pewna siebie i rozsądna, ale pod wpływem gorącego spojrzenia Wynna jej mózg zmieniał się w sieczkę, a kolana w galaretę.

- Nie pojedę z tobą do Sydney - oznajmiła, zwilżając wargi.

- Szkoda - westchnął, nie odrywając spojrzenia od jej ust. - Nie dasz się przekonać? - zapytał z uśmiechem.

- Gdybyśmy przyjechali i zamieszkali razem... Nie chcę stwarzać fałszywego wrażenia przed twoją rodziną.

- Że jesteśmy parą?

- Tak.

- Czułabyś się niezręcznie, jakbyś była nielojalna wobec narzeczonego - podsumował. - Twój ojciec wspomniał, co się stało. Musiało ci być ciężko.

- Pracuję nad tym - odparła skrępowana i podeszła do wielkiego drewnianego biurka. Ogarniało ją przygnębienie, ilekroć ten temat był poruszany.

- Nikomu nie musisz się tłumaczyć.

- Twoi bliscy będą pytać.

- Będą zachwyceni, mogąc cię znów zobaczyć - powiedział Wynn, podążając za nią. - Szczególnie Teagan.

- Wynn, znamy się całe pięć minut - zauważyła, kiedy nie odpuścił.

- Możliwe. Ale chciałbym poznać cię lepiej.

Kiedy musnął palcami wierzch jej dłoni, umknęła za obrotowe krzesło.

- Nie jestem na to gotowa.

- Mówię o terapeutycznym działaniu subtropikalnych promieni słonecznych. A czy potrafisz sobie wyobrazić, jak delikatne jest futerko koali?

- To nie fair.

Znów znalazł się blisko Grace. Gdy ujął jej dłoń, chciała się odsunąć i powtórzyć, że nie zmieniła zdania. Jednak jego ciepło i zapach rozmiękczyły jej wolę.

- Wczoraj nie mogłem zasnąć - wymruczał. - Leżałem, myśląc o naszym wieczorze. Marząc, że przeszłość zostanie przeszłością chociaż przez jakiś czas.

Grace pamiętała, jak szczerze opowiadał o swojej byłej. Wiedziała, jak bardzo został zraniony. Dzięki temu potrafił ją zrozumieć, a ona rozumiała jego.

Nie mogła zmienić sytuacji z Samem, ale Wynn był obok. Traktował ją wyrozumiale. Nie proponował przecież niczego drastycznego. Sugerował jedynie dobrą zabawę, zanim będzie musiała wrócić na Florydę. Miał rację. Nie musiała nikomu się zwierzać, jeśli nie miała ochoty. To sumienie dotąd ją powstrzymywało.

- Gdybyśmy mieli się już nie zobaczyć, mogę cię o coś prosić?

- O co?

- O całusa na pożegnanie.

- Tylko jednego? - zapytała, czując na sobie jego wzrok.

- Ty decydujesz - szepnął, przyciągając ją do siebie.

Kiedy poczuła jego usta, nie mogła dłużej powstrzymywać tęsknoty. Spędziła właśnie bezsenną noc, wypełnioną marzeniami o tym, co mogłoby się stać, gdyby zamiast zamknąć drzwi, wciągnęła go do pokoju.

Teraz jego usta w zmysłowym tańcu sprawiały, że odżywała, czuła swój puls i szum krwi. Jeden pocałunek? Grace nie zamierzała na

tym poprzestać, ale nie zatraciła się całkowicie. To nie jest dobre miejsce ani czas.

- Muszę iść, Wynn - powiedziała, odsuwając głowę.

- Chcę, żebyś została - odparł, skubiąc jej wargę. - Ty też chcesz zostać.

- Ktoś może wejść...

Wynn wypuścił ją z ramion i podszedł do drzwi. Zamknął je i wrócił, zanim zdążyła się poruszyć. Bez słów znów ją objął i zawładnął jej ustami. Kiedy poczuła go tak blisko, miejsce i czas straciły znaczenie.

Wynn położył dłonie na jej talii i powoli uniósł ją do góry. Posadził Grace na biurku i na powrót odnalazł jej usta. Wodził dłońmi po jej plecach, kiedy rozpinąca mu koszulę. Westchnęła, gdy jej dłoń dotknęła jego rozpalonej skóry. Ręka Wynna sunęła teraz po jej udzie. Grace rozluźniła mu krawat, a kiedy guziki pod szyją okazały się zbyt trudne do pokonania, niecierpliwie szarpnęła. Zsuwała mu koszulę z ramion, gdy pchnął ją na biurko. Oderwał się od jej ust tylko po to, by zdjąć koszulę. Podciągnął spódnicę Grace i stanął między jej udami. Pochylił się, by ją pocałować. Grace drgnęła, gdy jego dłoń odnalazła jej kobiecość. Wsunął dwa palce do środka, zataczając kciukiem kółka w najczulszym miejscu jej ciała. Grace zagryzła wargi, by nie jęczeć z rozkoszy. Po chwili Wynn cofnął rękę i pomógł jej usiąść. Ich dłonie zderzały się niecierpliwie, kiedy starali się rozpiąć jej bluzkę. Wreszcie Grace się jej pozbyła i opadła plecami na chłodny blat. Wynn uniósł nogę Grace, zdjął jej szpilkę i pocałował stopę. Potem, niespiesznie, to samo zrobił z drugą. Opierając jej kostki na swoich barkach, omiótł głodnym spojrzeniem ciało Grace. Jego wzrok zatrzymał się na piersiach skrytych za koronką. Puścił jej nogi i wyłuskał piersi ze stanika, po czym zaczął je pieścić. Grace wyciągnęła ku niemu ramiona.

Wynn pochylił się i nakrył jej pierś ustami. Językiem zataczał

kółka wokół wrażliwego czubka. Kiedy zaczął delikatnie ssać, Grace westchnęła i wplotła palce w jego włosy. Szeptwała czułe pochwały, kiedy zęby Wynna drażniły jej skórę. Czuła zbliżającą się rozkosz. Chciała mieć go bliżej, więc próbowała przyciągnąć go do siebie, jednak Wynn z uśmiechem satysfakcji zajął się jej drugą piersią. Dopiero po długiej chwili słodkich tortur pozwolił jej wstać i stanąć na wprost siebie. Rozpiął stanik Grace i rozsunął zamek w spódnicy. Potem rozpiął spodnie, pociągnął ją za rękę i usiadł w fotelu.

Grace została w pończochach i koronkowych majteczkach. Wynn wsunął palce pod elastyczny brzeg, złożył pocałunek na każdym jej biodrze i zsunął z niej bieliznę. Jego język przesunął się na pępek, potem niżej, wzdłuż cienkiego paska włosów, aż zabłądził pomiędzy jej uda, rozsyłając rozkoszne dreszcze po całym ciele Grace.

Pieszczota ta nie trwała długo, bo chwycił ją za ręce i zmusił, by go dosiadła. Nawet nie zauważyła, kiedy włożył prezerwatywę. Powoli opadała na jego męskość. Przytrzymał ją, ledwie poczuła go w sobie. Dopiero kiedy go pocałowała, pozwolił jej opuścić się odrobinę niżej. Nadal trzymał biodra Grace, delikatnie nimi kołysząc. Uniósł ją i znów opuścił, wypełniając ją do końca. To on nadawał tempo ich zbliżeniu. Grace czuła, że orgazm jest coraz bliżej. Z każdym oddechem i każdym pchnięciem zbliżała się do krawędzi. Wynn zaczął poruszać się szybciej. Kiedy się wyprężyła, przytrzymał ją kurczowo, czując ogarniające ją fale rozkoszy.

Grace wirowała, oderwana od rzeczywistości. Nic nie mogło wytrącić jej z błogostanu. Nic poza jakimś dźwiękiem. Zmarszczyła brwi. Ktoś pukał do drzwi.

Rozejrzała się przytomniej. Naga siedziała na kolanach Wynna. Miała na sobie tylko pończochy, z których jedna zjechała poniżej kolana. On przynajmniej nadal był w spodniach, choć nie zakrywały tyle co zazwyczaj.

Znów rozległo się pukanie i męski głos. Wynn mrugnął i położył

palec na jej ustach. Poruszona klamka drgnęła. Grace patrzyła na Wynna pytająco, ale on wzruszył ramionami. W milczeniu czekali, aż intruz odejdzie.

- Udawajmy, że nic się nie stało - wyszeptał w końcu. - Że nikt nam nie przeszkodził - dodał i ją pocałował.

Grace westchnęła. Czy mężczyzna za drzwiami mógł słyszeć jej jęki? W pokoju było przecież jasno. Domyślił się, że tu się ukryli?

- Chyba trochę nas poniosło - powiedziała.

- Zróbmy to jeszcze raz - zaproponował Wynn, skubiąc zębami jej ramię.

- Jesteś szalony - mruknęła, krztusząc się ze śmiechu.

- To moje biuro i moja firma - wymamrotał, całując jej szyję. - Mogę tu szaleć, jeśli mam ochotę.

Kiedy się poruszył, poczuła, że nadal ma ochotę na seks. Była tak zatopiona w swoich doznaniach, że nie pomyślała o nim. Jednak nastrój przysłabł przepłoszony obecnością intruza, który nadal mógł czaić się za drzwiami.

- Tak się składa, że mam tu obok miły pokój, w którym nocuję, jeśli jestem zbyt skonany, żeby dotrzeć do domu - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- Niech zgadnę. Masz tam bardzo wygodne łóżko.

- Oczywiście - przytaknął z łobuzerskim uśmiechem.

Później Grace i Wynn leżeli wyczerpani, napawając się uczuciem błogości. Wbrew wcześniejszym obawom, Grace nie zastanawiała się, czy to, co zrobiła, było głupie czy po prostu nieuniknione.

- Domyślasz się, kto pukał do drzwi? - zapytała, wtulając się wygodniej w ramiona Wynna.

- Christopher Riggs. Zatrudniłem go na prośbę ojca. Zapewne chciał podzielić się ze mną czymś ciekawym.

- To było pilne?

- Teraz ty jesteś moim priorytetem - odparł, unosząc się na łokciu.
- Dobijał się tak, jakby mu się spieszyło.
- Ma mnóstwo pomysłów, i to dobrych, ale wszystkie mogą poczekać do jutra - odparł Wynn zdecydowanym tonem i pochylił się, by ją pocałować.

W tej samej chwili wszystkie myśli o Riggsie wyparowały. Grace skupiła się na przyjemnych doznaniach, które zapewniały jej usta i dłonie Wynna. Jedyne, co ją niepokoiło, to konieczność opuszczenia tego ciepłego gniazdko.

- Zabukuję drugi bilet do Sydney - szepnął Wynn, przerywając na chwilę pocałunek.

- Jeszcze się nie zgodziłam - mruknęła, wodząc ustami po jego brodzie.

- Ale się zgodzisz.

Tylko się z nim przekomarzała. Jeszcze zanim zaczęli się kochać, zmieniła zdanie i postanowiła towarzyszyć mu na ślubie brata. Oczywiście, jego rodzina będzie miała mnóstwo pytań, ale nie musi na nie odpowiadać.

- I będziemy mogli spędzić więcej czasu razem - ciągnął Wynn, wodząc ciepłą dłonią po jej biodrze.

- Uhm. Przekonałeś mnie. Pojadę z tobą - odparła z uśmiechem.

- Dam znać Cole'owi. Teagan będzie zachwycona, a ty polubisz Tate'a - powiedział zadowolony. - Chyba za nim najbardziej tęsknię. Ojciec też niecierpliwie odlicza dni.

- Też za nim tęskni? Chłopiec gdzieś wyjeżdżał?

- Ostatnio mieliśmy trochę kłopotów - przyznał i zrelacjonował jej, przez co przeszedł Guthrie Hunter. - Tate był z ojcem w czasie napadu - zakończył. - Uznaliśmy, że lepiej będzie wysłać go w bezpieczne miejsce, dopóki przestępca nie zostanie zatrzymany. Najpierw był u Teagan, teraz jest z Dexem.

- Ale przylatuje w przyszłym tygodniu do Australii? Policja

zamknęła tego bandytę?

- Niestety, jeszcze nie.

- Myślałam, że ślub twojego brata będzie wielkim wydarzeniem towarzyskim...

- Zdecydowali się na skromną ceremonię, którą łatwiej będzie zabezpieczyć.

- A gdzie odbędzie się ślub i wesele?

- W domu. Posiadłość jest duża i leży niedaleko portu. Najważniejszą kwestią jest ochrona. Zajmuje się tym wybitny specjalista Brandon Powell.

- Mój ojciec wie o tym wszystkim? - zapytała, wiedząc, że w gazetach nie pojawiły się żadne wzmianki o kłopotach Hunterów.

- Staraliśmy się wyciszyć sprawę, ale nasi ojcowie o tym rozmawiali. Ja też poruszyłem ten temat w rozmowie z Brockiem.

Grace doszła do wniosku, że problem musiał być poważny, skoro senior rodu ukrył najmłodszego syna.

- Od napadu minęło kilka miesięcy, a śledztwo wciąż trwa - westchnął Wynn. - Gdybyśmy podejrzewali zagrożenie, Tate nie wracałby do domu.

- Czyli zostanie tam na dobre?

- Jeszcze nie podjęliśmy decyzji - odparł, marszcząc brwi. - Miło będzie zobaczyć rodzinę w komplecie. I równie przyjemnie mieć cię wtedy u boku.

Z jednej strony Grace czuła zimny dreszcz na myśl o prześladowcy, który mógł się czaić gdzieś w pobliżu. Z drugiej jednak nie mogła się doczekać spotkania z Hunterami i czasu spędzonego z Wynnem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Brock Munroe codziennie dojeżdżał do pracy z Long Island na Manhattan. Jednak Grace, zamiast poprosić ojca o podwiezienie, wolała wynająć samochód. Gdy w zeszłym tygodniu przyjechała do Nowego Jorku, została przywieziona z wielką pompą z lotniska i powitana w domu przez rodzinę i przyjaciół. Nikt nie wspomniał o Samie. Nawet matka, jego najzagorzalsza wielbicielka, bardzo się pilnowała. Mimo że było miło, Grace wolała składać pozostałe wizyty niezapowiedziana.

Podjechała pod dom żwirową drogą biegnącą między starannie przystrzyżonymi trawnikami. Otworzyła jej nowa gosposia.

- Panienska Munroe! - ucieszyła się. - Matka będzie zachwycona wizytą.

- Dziękuję, Jenn - odparła, wchodząc do przestronnego holu wyłożonego jasnym drewnem. - Gdzie ona jest?

- W salonie. Muszę z nią ustalić dzisiejsze menu, więc chętnie cię zaprowadzę. Jest też twoja siostra.

- Tilly?

Najmłodsza z rodziny kończyła w tym roku liceum. Była nie tylko lubiana, ale też mądra. Szła przez życie, pokonując przeszkody jakby mimochodem.

- Matilda jest u siebie i trenuje taniec - odparła Jenn i z uśmiechem wskazała swoje tenisówki. - W młodości też uczyłam się tańca - westchnęła, zanim znów spojrzała na Grace. - I Rochelle też tu jest.

Grace jęknęła w duchu. A więc dziś spotka wszystkich.

Zanim odnalazła matkę, usłyszała tupot małych stópek. Zza zakrętu wybiegła dziewczynka, której ciemne kręcone włosy podskakiwały w rytm kroków. Pięcioletnia April pisnęła z radości,

widząc ulubioną ciotkę. Podbiegła, brzęcząc bransoletkami i naszyjnikami, którymi się przyozdobiła. Grace przyklękła i porwała siostrzenicę w objęcia. Dostała głośnego całusa.

- Usłyszałyśmy gong i babcia kazała mi sprawdzić, kto to. Nie wiedziałyśmy, że to ty!

- Co u ciebie słyhać, księżniczko? - zapytała Grace.

- Tata ciężko pracuje i ma dużo ludzi do naprawienia.

- Twój tata jest chirurgiem. To bardzo ważna praca.

- Uhm. Jest zajęty - przyznała i spojrzała na ciotkę dużymi ciemnobrązowymi oczami. - Dlatego na razie nie będzie go w domu.

Pewnie Trey trafił na długi dyżur w szpitalu albo wyjechał na medyczną konferencję, pomyślała Grace. Wiedziała, że zaraz usłyszy od Rochelle całą historię. Będzie to kolejna cukierkowa opowieść o jej idealnym małżeństwie. W salonie April puściła jej rękę.

- Gracie przyjechała! - oznajmiła radośnie.

Suzanne Munroe w eleganckiej brzoskwiniowej sukience z gracją podniosła się z kanapy. Zawsze wyglądała perfekcyjnie. Jako mała dziewczynka Grace pragnęła aprobaty matki we wszystkim. Kiedy Suzanne wspomniała, że ładnie byłoby jej z wstążkami, wplatała wstążki we włosy. Gdy proponowała lekcje śpiewu, Grace starała się śpiewać jak najpiękniej. Dopiero niedawno zdała sobie sprawę, że ma swoją osobowość i marzenia. Dynamika ich związku musiała ulec zmianie. Niełatwo było jednak zerwać więzy. Nawet teraz Grace miała wrażenie, że się dusi. Jednak, skoro miała już dwadzieścia sześć lat, czyja to jest wina? Matki czy Grace, że nie potrafi przeforsować swych poglądów?

Grace uściskała matkę, która natychmiast wydała dyspozycje w kwestii kolacji. W dzisiejszym menu miało nie być orzechów ani jajek ze względu na alergię April. Porem Suzanne wskazała z uśmiechem stertę dziecięcej biżuterii.

- Przymierzamy z April klejnoty - oznajmiła matka.

Grace kucnęła obok siostrzenicy, która wybrała następną garść błyszczących naszyjników.

- Kiedy byłam małą, też uwielbiałam przebieranki.

- Miałaś więcej kostiumów niż zwyczajnych ubrań - wtrąciła Suzanne. - Raz byłaś księżniczką, zaraz potem syreną albo panną młodą...

Z pozoru ta ostatnia uwaga była nieszkodliwa, Grace jednak wychwyciła żal w głosie matki. Nawiązanie do Sama było jasne. Nie był ani prawnikiem, ani lekarzem, jakich matka wolałaby na zięcia, ale pochodził z dobrej rodziny, a odkąd wyniósł dwóch chłopców z pożaru, został też lokalnym bohaterem. Przed wypadkiem Suzanne wielokrotnie powtarzała, że nie może doczekać się widoku córki w białej sukni z welonem, że marzy o jej ślubie.

- Czy mogę wziąć twój kostium księżniczki? - dopytywała się April. - Masz do niego koronę?

- Nie pamiętam. To było tak dawno.

- Przywiozłam babcię z Maine. Pytała o ciebie - powiedziała matka, ujmując jej dłonie.

Grace pamiętała, jak krucha była Nan na pogrzebie męża.

- Jak ona się czuje?

- Jest nadal zagubiona - odparła Suzanne, posyłając córce wymowne spojrzenie. - Drzemie na górze.

- Babcia stale śpi - poskarżyła się April, zakładając pierścień z „rubinem”.

- Kiedy cię zobaczy, z pewnością się ocknie - zwróciła się matka do Grace. - Zostaniesz na kolację. Nie protestuj.

Grace zamierzała się zgodzić i wypytać o Rochelle, ale dostrzegła zdjęcia na kominku i głos uwiązał jej w krtani. Matka zauważyła jej wzrok i lekko się przygarbiła. Podeszła i dotknęła fotografii dziadka oraz Sama.

- W zeszłym tygodniu schowałam je, bo ojciec mówi, że nie potrzebujesz takich wspomnień. Oczywiście, zaraz wróciły na swoje miejsce - powiedziała, uśmiechając się ze smutkiem. - Sam był taki przystojny w mundurze.

Kiedy podała jej zdjęcie narzeczonego, Grace się cofnęła. Tak, Sam był dobry, odważny i przystojny. Uwielbiał też dzieci. Ale ojciec miał rację. Nie potrzebowała takich wspomnień. I tak pamięć nie dawała jej spokoju. Nie mogła jednak cofnąć czasu i zmienić biegu wydarzeń. Mogła tylko ułożyć swoje życie na nowo. I zamierzała matce to wyjaśnić.

- W przyszłym tygodniu jadę do Australii - oznajmiła.

- Po co? Z kim? - zapytała Suzanne, unosząc brwi.

- Z Wynnem Hunterem - odparła Grace z mocno bijącym sercem.

Na twarzy matki pojawił się wymuszony uśmiech.

- Ojciec mówił, że niedawno go spotkał. Widujecie się?

- Jego brat, Cole, bierze ślub w Sydney. Wynn spytał, czy miałabym ochotę pojechać. Miło będzie znów zobaczyć Teagan.

- Widziałam Wynnna na pogrzebie jego matki i później na drugim ślubie jego ojca. Wyrósł na wspaniałego młodego mężczyznę - powiedziała Suzanne, a jej spojrzenie znów podążyło ku fotografii. - To coś poważnego?

- Niespecjalnie. - Grace zdobyła się na szczerość.

- A więc... nie jesteście w związku?

- Zależy, jak na to patrzeć.

- Rozumiem. Czyli to bardziej... romans. - W głosie matki zabrzmiała uraza, kiedy odstawiła zdjęcie Sama. - To nie moja sprawa, ale... przykro mi Grace, nie apróbuję tego - oznajmiła, patrząc córce w oczy. - Takie przygody mogą się wydawać nieszkodliwe, ale zawsze ktoś potem cierpi.

Rozmowę przerwał im ruch na schodach. Pojawiła się Rochelle. Była blada, miała podkrążone oczy i szła niepewnie. Matka podeszła

do niej i doprowadziła do kanapy.

- Mój Boże, Rochelle! Co się stało? - zapytała Grace.

- April jest z babcią? - upewniła się matka, a Rochelle skinęła głową.

- Shell, płakałaś - zauważyła Grace.

- Trey ma romans - szepnęła siostra.

Grace nie mogła w to uwierzyć. Pamiętała słowa April, że ojca nie ma w domu. Odszedł sam czy Rochelle go wyrzuciła? To nie ma sensu. Ich małżeństwo było przecież ideałem, który rodzice często stawiali Grace za przykład. Takim, jakiego Suzanne chciała dla wszystkich córek.

Opowieści o małżeńskiej sielance siostry wyprowadzały Grace z równowagi. Kochała jednak Rochelle i uwielbiała siostrzenicę. Teraz, widząc łzy w zielonych oczach siostry, zastanawiała się, czy może jej jakoś pomóc.

- Znasz tę kobietę?

- To pielęgniarzka. Znajoma - westchnęła Rochelle, wpatrując się pustym wzrokiem w ścianę. - Trzymała April za rękę, kiedy oglądaliśmy fajerwerki w Dzień Niepodległości.

Kiedy ogromna łza spłynęła po policzku Rochelle, Grace mocno ją przytuliła. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak wytrącona z równowagi musi się czuć siostra. Ale, skoro Trey się przyznał, to czy romans wciąż trwa?

- Trey nadal się z nią widuje?

- To nieważne - prychnęła matka z niesmakiem. - Krzywda już się stała.

Grace przyjrzała się minie matki i zrozumiała jej wcześniejsze słowa. To właśnie są konsekwencje romansu.

- Hura! Gracie przyjechała! - kolejny młody głos rozległ się w pokoju.

Tilly zbliżyła się tanecznym krokiem. Rozpierała ją energia. Kątem

oka Grace zauważyła, że najstarsza siostra robi dobrą minę do złej gry. Pojęła, że Tilly nic nie wie.

- Co jest grane? - spytała nastolatka, wodząc po nich wzrokiem.

- Nic - odparła matka, zbierając ze stolika ozdoby April.

- Hm - mruknęła Tilly, krzyżując ramiona.

- Grace zostaje na kolacji - oznajmiła Suzanne pewniejszym tonem i, przejmując kontrolę nad sytuacją, objęła najmłodszą córkę w talii. - Jenn przygotuje pieczeń z ziemniakami, a na deser tartę z truskawkami.

Rochelle wyglądała na zadowoloną, Tilly na zagubioną, a Grace zniesmaczoną. To było ulubione ciasto Sama.

Gdy Brock wrócił po południu do domu, Suzanne odciągnęła go na bok, by podzielić się wieściami o niewierności Treya. W czasie posiłku Brock zachował kamienną twarz, Nan i Rochelle w ogóle się nie odzywały, a Tilly obserwowała scenę ze zmarszczonymi brwiami. Matka usiłowała wprowadzić pogodny nastrój, ale i ona się poddała, kiedy wypłynął temat podróży Grace.

Ojciec poklepał ją po dłoni i powiedział, że wycieczka będzie miła. Nie widział problemu w towarzystwie Wynna ani w kłopotach Guthriego. Napięcie przy stole rosło.

Gdy skończyli jeść, Nan wymówiła się zmęczeniem i poszła na górę. Trzeba też było położyć April spać. Grace zapragnęła świeżego powietrza. Idąc na taras przy basenie, zabrała swój notes oraz koc. Usiadła w wiklinowym fotelu, wyjęła długopis i zatoneła w myślach. Układała właśnie kolejność zdarzeń w dniu wypadku Sama, kiedy przerwała jej Rochelle.

- Co piszesz? - zapytała siostra, wychodząc zza żywopłotu.

- To takie ćwiczenie.

- Na terapię logopedyczną?

- Z pewnością chodzi o terapię.

Odkąd Grace zaczęła zapisywać swoje myśli, czuła się lepiej. Nie pojmowała, dlaczego nie wpadła na to wcześniej.

- Jak się czujesz? - zapytała siostrę.

- Wychodzę z szoku - westchnęła. - April piekły oczy, kiedy zasypiała.

- Alergia?

- Albo zmęczenie. To był długi dzień - dodała i wskazała sąsiedni fotel. - Mogę się przyłączyć?

- Oczywiście.

- Wracam od Tilly. Pytała, co się dzieje.

- Powiedziałaś jej?

- Może i ma siedemnaście lat, ale nie jest dzieckiem. Zaproponowała, że u nas zamieszka w czasie ferii, jeśli ja i April potrzebujemy towarzystwa.

- Ma dobre serce.

- I jako jedyna nie dała się stłamsić matce. Jest uparta jak osioł.

- Jak stado osłów.

Przez chwilę na ustach Rochelle błąkał się uśmiech. Szybko jednak spoważniała. Pochyliła głowę, przyglądając się brylantowi na palcu.

- Trudno uwierzyć, że to wszystko było iluzją - szepnęła. - Że tak naprawdę wcale mnie nie kochał.

- Trey tak powiedział?

- Gdyby był ze mną szczęśliwy, nie zrobiłby czegoś takiego. Ostatnio myślałam o drugim dziecku, a on mówił, że lepiej się wstrzymać - powiedziała cicho, odchylając głowę na oparcie fotela.

- Ależ byłam głupia.

- To nie twoja wina. Nikt nie zasługuje na zdradę.

- Mama nie chciała, żebym wychodziła za Treya. Uważała, że to flirciarz. Kobiety zawsze się za nim oglądały - wyznała gorzko. - Sądziłam, że mam fart.

Przez chwilę siedziały w ciszy, zapatrzone w cienie ogrodu.

- Żałuję, że nie służyłam ci większą pomocą, kiedy zginął Sam - odezwała się ponownie Rochelle. - Lubiłam go.

- Wszyscy go lubili.

- Ale ty go nie kochałaś całym sercem, prawda?

Grace zamarła, czując znajomą falę mdłości.

- Wiedziałaś? - Spojrzała na siostrę.

- Patrzył na ciebie tak jak ja na Treya. Z nadzieją i uwielbieniem - westchnęła i, drżąc, potarła szczupłe ramiona. Grace przesunęła część koca w jej stronę. - Gdyby nie zginął, pobralibyście się?

- Nie - Grace potrząsnęła głową - choć wszyscy uważali, że tak się stanie.

- Zawsze się zastanawiałam, dlaczego Trey mi się oświadczył.

- Może dlatego, że jesteś piękna i mądra...

- Raczej pełna kompleksów. Nawet nie wiesz, jakie to męczące udawać, że wszystko jest wspaniale, kiedy zastanawiasz się, czy mąż nie uważa twojego tyłka za tłusty, a umysłu za pusty. Czułam się jak oszustka i bałam się, że w końcu wszyscy się zorientują.

Wspaniałej Rochelle brakuje pewności siebie? Opowieści o idealnym życiu u boku cudownego męża były fasadą? Zdumiona Grace doszła do wniosku, że wcale tak bardzo się od siebie nie różnią.

- Każdy ma jakieś wątpliwości i każdemu się zdarza udawać - przyznała.

- Często późno wracał do domu. Pewnie były inne romanse.

Znów to słowo. Jednak sytuacja Grace i Wynna była inna. Żadne z nich nie oszukiwało partnera, choć w pewien sposób oboje byli nadal związani ze swoimi byłymi. Wynn twierdził, że tamta kobieta należy do przeszłości, ale w jego oczach kłębiły się emocje. To ona zerwała. A może zdradziła go jak Trey Rochelle? Sam nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Wynn również.

- Kiedy lecisz do Australii? - Rochelle zmieniła temat.
- W poniedziałek. Mama nie jest tym zachwycona.
- A ojciec uważa, że to dobry pomysł. Ja zresztą też. Widziałam go sto lat temu, ale myślę, że Wynn to fajny facet.
- Coś w nim jest takiego... hipnotycznego. Jest dla mnie niebezpieczny.
- Inny niż Sam.
- Zupełnie inny - przytaknęła Grace i niespokojnie się poruszyła, upuszczając notes.

Rochelle go jej podała, a Grace pomyślała o sekrecie, który skrywały okładki. Co powiedziałyby rodzina, gdyby знаła prawdę? Co powiedziałyby Wynn?

- Wciąż się waham w kwestii Sydney - przyznała cicho. - Cole się żeni, a Dex kocha się na zabój w swojej narzeczonej. Amor strzela, gdzie popadnie - dodała, wspominając entuzjazm Amy, która widziała pocałunek Wynna. - Wiem, jaka atmosfera panuje na ślubach. Wszyscy są opętani ideą miłości, a ja mam dość spełniania cudzych oczekiwań.

- Nie mam prawa dawać ci rad, Gracie, ale nie przejmuj się tym, co myślą inni. Jesteś już kimś innym niż ta dziewczyna, która spotykała się z Samem. Do diabła, ja też nie jestem tą samą kobietą, która zadurzyła się siedem lat temu w Treyu. Wtedy żyłam w chmurach, byłam pijana szczęściem. Teraz mam wrażenie, że trafiłam do jakiejś ciemnej jamy.

Grace współczuła siostrze. Ciężko było stracić Sama, ale przynajmniej nie mieli dzieci. Mimo ostatnich rewelacji Rochelle nadal kocha męża. Musiała mieć pewność, że otaczają ją kochający ludzie, którzy staną przy niej i April niezależnie od okoliczności.

- Wszystko będzie dobrze. Wiesz o tym? - zapytała siostrę.
- Wiem - przyznała Rochelle, siląc się na uśmiech i oparła głowę na ramieniu siostry. - Tobie też się ułoży.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Samolot Grace i Wynną wylądował na lotnisku w Sydney. Kiedy odebrali bagaż i wsiedli do luksusowej limuzyny, mogli do woli podziwiać zapierające dech w piersiach widoki w drodze do rezydencji Hunterów.

Niewątpliwie sercem Sydney był port i dumnie wznoszący się nieopodal gmach opery. Lśniące w słońcu wieżowce dumnie wznosiły się nad miastem. Mimo wielogodzinnego lotu Grace czuła się świeżo.

Nadal niepokoił ją szaleniec polujący na Guthriego. O wiele łatwiej było wyrządzić krzywdę Hunterom, skoro wszyscy zebrali się w jednym miejscu w oczekiwaniu na ślub Cole'a. Rozwiewająca włosy bryza wdzierająca się przez odkryty dach bmw i ciepłe promienie słońca obiecywały jednak przyjemny relaks.

Kiedy samochód majestatycznie zatrzymał się przed dużym domem, powitała ich gospodyni Hunterów i wprowadziła do salonu pełnego ludzi. Jako pierwszy podszedł do nich starszy siwiejący mężczyzna, w którym Grace rozpoznała Guthriego Huntera.

- Dobrze wyglądasz - oznajmił, uściskawszy syna.

- Ty także - odparł Wynn z ulgą w głosie.

Po tym powitaniu oczy wszystkich spoczęły na Grace. Uśmiechnęła się.

- Poznajcie Grace Munroe - odezwał się Wynn. - A może raczej przypomnijcie ją sobie - dodał.

Podeszła do niej szczupła i wysportowana kobieta. Miała zebrane w kucyk jasne włosy, opalone ciało i różowy strój sportowy.

- Teagan, jesteś żywą reklamą swojej firmy - oznajmiła radośnie Grace.

- Nie mogę się już doczekać ploteczek - odparła przyjaciółka,

przyjmując komplement z uśmiechem. – Oczywiście jeśli mój brat spuści cię z oka choć na chwilę – dodała, rzucając Wynnowi ironiczne spojrzenie.

Grace czekała, by Wynn sprostował jej słowa. On jednak objął ją w tali, potwierdzając błędne domysły rodziny. Właśnie takiego wrażenia chciała uniknąć. Przecież nie są parą, a przynajmniej nie planują wspólnej przyszłości. Wynn uścisnął ją delikatnie, sygnalizując, by się rozluźniła. Miał rację. Jest zbyt spięta i trochę przesadza. Uśmiechnęła się więc, kiedy podszedł do niej młody mężczyzna o zielonych oczach i lśniącej ciemnej czuprynie, której kolor przypominał włosy Wynna.

– Poznają cię! – zawołała Grace. – Cole, prawda?

– Kucyki zniknęły, ale zuchwały uśmiech został – zażartował, robiąc miejsce dla czarnowłosej i pięknej kobiety, która czule mu się przyglądała.

– Jestem Taryn, przyszła panna młoda – przedstawiła się, podając Grace szczupłą, zadbaną dłoń. – Jest nam bardzo miło, że mogliście przyjechać.

– Wynn koniecznie chciał się z wami spotkać. Ja również.

Po Taryn podszedł przywitać się drugi brat Wynna. Miał jaśniejsze włosy, złote oczy i szczerzy uśmiech. Przywodził na myśl lwa.

– Jestem Dex – powiedział, wyciągając rękę. – Pozwól, że przedstawię ci miłość mojego życia.

Na to wezwanie od grupy oderwała się roześmiana rudowłosa dziewczyna ubrana w dopasowane dzinsy.

– Shelby Scott. Miło mi cię poznać – powiedziała z silnym akcentem.

– Jesteś z Teksasu? – zapytała Grace.

– Urodziłam się w jednym z miasteczek Oklahomy – odparła Shelby z dumą.

– A konkretnie w Mountain Ridge – uzupełnił Dex. – To kraj

ranczerów. Powinnaś zobaczyć ją w butach z ostrogami – dodał, a kiedy narzeczona posłała mu karcące spojrzenie, objął ją i pocałował.

Zza przekomarzającej się pary wyłonił się chłopiec o takich samych złotych oczach jak Dex.

– Wyjdiesz za mąż za Wynna? – zapytał. – Wszyscy moi bracia się żenią.

– Hej, chłopie, nie chcemy przecież wystraszyć Grace – powiedział Dex, mierzwiąc jasną czuprynę dziecka.

Wszyscy dorośli przyglądali się jej ciekawie, czekając na odpowiedź.

– To jak, wyjdiesz za niego? – powtórzył chłopiec.

– Wiesz, Tate, że kiedy pierwszy raz zobaczyłem Grace, byłem w twoim wieku? – wtrącił Wynn, kucając obok brata.

Chłopiec wsunął ręce do kieszeni i jeszcze raz przyjrzał się Grace.

– Lubię dinozaury. A ty?

– Żadnego nie znam – odparła, próbując się nie roześmiać.

– Nie szkodzi – odparł chłopiec. – Mam dużo. Mogę ci pokazać – oznajmił i wziął ją za rękę, gotów zaprowadzić do swojego pokoju.

– Synu, nasz gość nie zdążył przywitać się ze wszystkimi – powstrzymał go ojciec, gdy do pokoju weszła jeszcze jedna kobieta.

Była w zaawansowanej ciąży. Miała gęste rzęsy i mocno zaznaczone kości policzkowe. Byłaby piękna, gdyby jej twarzy nie szpecił grymas bólu. Zaciśniętą pięścią masowała plecy. To zapewne Eloise, domyśliła się Grace. Choć była żoną Guthriego, wiekiem była bliższa jego synom.

– Przysięgam, że jeśli to dziecko się szybko nie urodzi, będę musiała wozić brzuch na taczce – jęknęła.

Grace zauważyła, że Cole się spał, lecz narzeczona położyła mu uspokajająco dłoń na ramieniu. Grace zastanawiała się, co to mogło oznaczać. Kiedy Eloise stanęła na wprost nich, Wynn pocałował ją

w policzek. Grace tylko skinęła jej głową.

- Dziękuję za zaproszenie - powiedziała i spojrzała na brzuch Eloise. - Wiesz, co się urodzi?

- Modliłam się o córkę. Każda kobieta chciałaby ją mieć - oznajmiła, przyglądając się Teagan, która wiązała sznurowadło Tate'a. - Pewnie jesteście zmęczeni po podróży. Kochanie, twój dawny pokój jest gotowy - zwróciła się do Wynna.

- Zaplanowaliśmy grill na siedemnastą - dorzucił Cole.

- Przyniosę dinozaury - wtrącił Tate.

Po chwili Wynn prowadził Grace na piętro szerokimi schodami. Jego pokój przypominał luksusowy apartament. Grace oparła rękę na biodrach i przyglądała mu się z niedowierzaniem.

- Miałeś to wszystko dla siebie?

- To nie znaczy, że żyłem w puchu i wzywałem dzwonkiem lokaja, żeby mi podał chusteczkę.

- Nie?

- Dużo się uczyłem i uprawiałem sport - odparł defensywnym tonem.

- Chcesz mi pokazać swoją kolekcję trofeów?

- Z pewnością coś ci pokażę - odparł, biorąc ją w ramiona.

Całował ją zachłannie i gorąco. Po chwili jego wargi zaczęły skubać płatek jej ucha, a ręka zabłądziła na plecy. Grace poczuła, że Wynn rozpina zamek jej sukienki. Przymknęła oczy, odchylając głowę do tyłu.

- Myślałam, że odpoczniemy przed obiadem.

- To będzie aktywny odpoczynek - zapowiedział Wynn, zsuwając sukienkę z jej ramion.

Po tamtym wieczorze w biurze spotykali się regularnie. Za każdym razem łądownali w łóżku. Uwielbiali odkrywać, co im sprawia największą przyjemność. Jak teraz, kiedy Wynn delikatnie skubał zębami jej kark, wywołując pulsowanie w dole jej brzucha.

Grace jednak marzyła o prysznicu i świeżej pościeli. Odsunęła się od Wynna, wychodząc z sukienki, zrzuciła szpilki i odpięła ciężki naszyjnik. Kiedy odkładała go na niski stolik, dostrzegła w lustrze, że Wynn nie odrywa oczu od jej okrytych koronką pośladków. Nie wyglądał na zmęczonego.

Zdjął buty i podszedł do niej, by pogłodzić jej ramiona. Przyłgął brzuchem do jej pleców, a jego dłoń dotarła między uda Grace, odnajdując czuły punkt i przyprawiając ją o rozkoszne dreszcze.

Spod przymkniętych powiek Grace obserwowała w lustrze, jak druga dłoń Wynna błądzi po jej ciele, zatrzymuje się na piersi i zaczyna delikatnie szczypać sutek. Zadrżała i westchnęła, opierając głowę na jego ramieniu. Przyciągnął ją bliżej tak, że poczuła jego nabrzmiałe przyrodzenie.

Po chwili Wynn zaczął zdejmować jej majtki, klękając. Czuła jego zarost na ramionach, plecach, a potem na pośladkach. Pocałował najpierw prawe udo, zanim przeniósł usta na drugie. Dłoń Wynna poczyniała sobie coraz śmieiej. Teraz Grace nie widziała go już w lustrze, czuła jednak jego usta coraz niżej. Kiedy delikatnie przygryzł wrażliwą skórę tuż pod jej pośladkiem, musiała przytrzymać się komody. Westchnęła z rozkoszy, kiedy zaczął pieścić ją palcami. Po krótkiej chwili przerwał pieszczotę, by wstać i odwrócić Grace przodem do siebie. Teraz całował jej szyję, ściskając dłońmi pośladki. Przez cienki materiał jego koszuli czuła bijący od niego żar.

- Czy tylko ja mam być rozebrana?

- To jest całkiem niezła myśl - wymruczał i cofnął się o krok, by przyglądać się jej z zachłanną aprobatą. - Jesteś doskonała - oznajmił. - Mógłbym tak stać i patrzeć cały dzień.

Policzki ją paliły, ale nie ze wstydu, tylko z powodu zachwyty w jego głosie. Nie odrywając od niej wzroku, Wynn podszedł do łóżka, odrzucił przykrycie, usiadł i skinął na nią palcem. Chciał, by

do niego podeszła i by zrobiła to powoli. Grace ruszyła w jego stronę. Im była bliżej, tym bardziej ciemniały jego oczy. W końcu chwycił i przyciągnął ją do siebie.

Okryły ich włosy Grace, kiedy musnęła jego usta w lekkim pocałunku. Celowo się z nim droczyła. Wynn przygryzł jej dolną wargę, przyciągając ją mocniej. Wymknęła mu się, klękając między jego udami. Patrząc mu w oczy, powoli rozpięła jego koszulę. Każdy fragment odkrytej skóry pokrywała pocałunkami. W końcu zsunęła mu koszulę z ramion. Wynn położył się, by ułatwić jej zdjęcie spodni. Gdy się ich pozbyli, jej usta znów przylgnęły do jego skóry. Grace całowała najpierw jego tors, potem długą chwilę zabawiła przy pępku, by w końcu sięgnąć dłonią do slipów. Trzymając w dłoni męskość Wynna, pochyliła się i objęła go też ustami. Nie spieszyła się. Jej ruchy były coraz bardziej zdecydowane. Nie skończyła zabawy, kiedy poderwał ją z podłogi, położył na łóżku i uniósł się nad nią. Był rozpalony do granic możliwości. Grace przyglądała mu się z uśmiechem satysfakcji, kiedy pośpiesznie wkładał prezerwatywę.

Położył się za plecami Grace, sięgnął dłonią do jej kobiecości i w tej samej chwili zagłębił się w jej ciele. Westchnęła, gdy przeszył ją dreszcz. Teraz to on nadawał tempo ich zbliżeniu i droczył się z nią powolnymi pchnięciami. Grace miała ochotę mruzczyć z rozkoszy, kiedy jego palce zataczały kółeczka wokół najwrażliwszego punktu jej ciała. W pewnej chwili Wynn, nie odrywając się od niej, przewrócił Grace na brzuch i zaczął poruszać się szybciej. Przyjemność, którą odczuwała, była tak intensywna, że po krótkiej chwili Grace popłynęła na fali orgazmu. Wynn szybko do niej dołączył.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wcale nie musimy iść na grilla. Śpij dalej - wymruczał Wynn, któremu dźwięk budzika przerwał miły sen o tamtej zimie w Kolorado.

Spleceni w uścisku, zdrzemnęli się po igraszkach.

- Mam watę w głowie - poskarżyła się Grace. - Ale czekają na nas.

- Zrozumieją.

- Chyba nie spędzimy tu całego czasu? - zapytała.

- W łóżku?

- W Sydney, głuptasie!

- Zaplanowałem jedną czy dwie niespodzianki.

- No to chcę spędzić z Teagan tyle czasu, ile się da - oznajmiła Grace, siadając. Kiedy Wynn chciał ją objąć, umknęła mu. - Muszę wziąć prysznic.

- Wcale nie - zaprotestował, ale potem zmienił zdanie. - Łazienka jest tam.

Ledwie zdążyła się namydlić, dołączył do niej pod prysznicem. Nie była zaskoczona. Zarzuciła śliskie od mydła ręce na jego szyję.

- Jesteś taki przewidywalny - wytknęła mu, podsuwając usta do pocałunku.

- Najwyższy czas!

Stojąc na tarasie, Grace poszukała wzrokiem źródła głosu. W pobliskim pawilonie kucharz przygotowywał grillową ucztę, z głośników sączyła się przyjemna muzyka. Kelner z tacą pełną drinków obsługiwał gości siedzących nad basenem, w którym już pływało kilka osób. Dochodziła osiemnasta, ale słońce było jeszcze wysoko.

- Już zamierzaliśmy wyciągnąć was z łóżek - powiedział Dex,

posyłając fontannę wody w ich kierunku.

Grace poczuła zdradliwe ciepło na policzkach, ale jego słowa nie miały podtekstu. Nikt nie wiedział, co robiła z Wynnem. Założono po prostu, że odpoczywali po zmianie czasu. Zresztą, nawet gdyby się domyślili, poza jednym wyjątkiem byli tu sami dorośli.

- Wynn! - zawołał Tate, balansując na ramionach Cole'a. - Mamy piłkę. Gramy w drużynach. Ty jesteś w mojej!

- Przeciwno tym dwóm klaunom? - zapytał, wskazując starszych braci.

Wynn miał na sobie czarne spodenki kąpielowe, które odkrywały jego muskularne nogi i sprawiały, że Grace miała ochotę zaciągnąć go z powrotem do sypialni. Ona sama włożyła błękitne bikini i plażową sukienkę.

- Zabawisz się z nami? - zapytał Wynn.

Przepychanki w basenie pełnym testosteronu?

Taryn właśnie wychodziła z wody, wyciągając włosy, a Shelby sadowiła się na nagranych słońcem szerokich schodach. Zapewne Teagan także była w pobliżu.

- Chyba raczej dołączę do dziewczyn - odparła, marszcząc nos.

Dała mu buziaka i ruszyła do Shelby, która przyzywała ją gestem. Pogratulowała sobie wyboru, gdy Wynn z rozpędu wskoczył do basenu. Wzięła sok z tacy kelnera i usadowiła się w fotelu obok osuszającej się ręcznikiem Taryn. Z uśmiechem przyjrzała się opalonej kobiecie.

- Wynn wspominał, że żeglowałaś z Cole'em.

- To było boskie.

- Wybierzcie się znowu? - zapytała Shelby.

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to wracamy na jacht zaraz po weselu - odparła, wodząc wzrokiem za narzeczonym. - Cole jak najszybciej chce założyć rodzinę. Ja też.

- To świetne wieści - ucieszyła się Shelby, ściskając przyszłą

szwagierkę.

Grace nie знаła jej na tyle dobrze, by ją także uściskać, wzniosła więc szklanekę w niemym toaście.

- Czy mnie się tylko wydaje, czy Dex również nie jest od tego? - zapytała Taryn, unosząc wymownie brwi.

- Odkąd zaczęliśmy opiekować się Tate'em, nie przestaje mówić o dzieciach. Będzie nam Tate'a brakowało, jeśli Guthrie zatrzyma go w domu - oznajmiła i posłała Grace przeproszające spojrzenie. - Wybacz, że wykluczyliśmy cię z rozmowy.

Grace tylko machnęła ręką. Spodziewała się rozmów o miłości i dzieciach.

- Obu wam życzę szczęścia - powiedziała szczerze.

- Cole mówi, że znaliście się jako dzieci.

Grace spojrzała na trzech braci baraszkujących w basenie. Słońce lśniło w kroplach wody spływających po muskularnych opalonych ciałach. Tate siedział na krawędzi basenu, klaszcząc ze śmiechem w dłonie.

- Zmieniliśmy się od tamtego czasu. Nawet nie poznałam Wynna.

- Teraz to duzi chłopcy - zauważyła Shelby, pochylając się w jej stronę z psotnym uśmiechem. - Jaki był Wynn dwadzieścia lat temu?

- Szczery. Poważny. Nie lubił dziewczynek. A przynajmniej mnie.

- A ty? Uważałaś go wtedy za przystojniaka?

- Podkochiwałam się w nim troszkę. Nawet kilka razy uszczypnęłam go w ramię i uciekłam. Z tego, co pamiętam, moje zaloty rujnowały mu życie.

- Prawdziwa miłość - orzekła Shelby ze śmiechem. - To wam przeznaczone, jak Dexowi i mnie. Kiedy się spotkaliśmy, miałam dość facetów. Długo to trwało, ale teraz nie wyobrażam sobie bez niego życia.

- Na początku Cole był aroganckim dupkiem. Nie liczył się

z niczym zdaniem. - Taryn parsknęła śmiechem. - A kiedy ty spotkałaś ponownie Wynna?

- Na ślubie. - Grace musiała troszkę minąć się z prawdą. - Tańczyliśmy i rozmawialiśmy. Wychodził, kiedy panna młoda rzucała bukiet. Kwiaty upadły u moich stóp, a potem pojechały w jego stronę. Przyniósł je i pocałował mnie przy wszystkich - powiedziała Grace, zanim zdążyła się ugryźć w język.

Shelby omdlewała z zachwytu, a Taryn patrzyła na nią roziskrzonym wzrokiem.

- Hunterowie mają romantyczne dusze, choć starają się to ukrywać - podsumowała Taryn.

Grace zerknęła na Wynna. Z wyciągniętymi ramionami zachęcał najmłodszego brata do skoku. Tak. Kiedy już przeboleje odejście narzeczonej, z pewnością założy rodzinę. Taryn i Shelby liczyły pewnie w tej kwestii na Grace. Na szczęście, mimo niewygodnych rozmów, nie czuła się tak zażenowana, jak się obawiała. Raczej uważała się za część tego wesołego klubu.

Kiedy wdały się w dyskusję o ślubie i sukni Taryn, Grace dostrzegła Teagan wyłaniającą się z domu. Przyjaciółka wyglądała bosko w czarno-pomarańczowym kostiumie kąpielowym. Grace podeszła do niej.

- Może przygotujemy i zrzucimy parę bomb wodnych - konspiracyjnie szepnęła do Grace. - To będzie atak z zaskoczenia.

- Chcesz napaść na chłopaków w basenie? - zaśmiała się Grace.

- A na kogóż innego? - potwierdziła Teagan i wzięła owocowy szaszłyk. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że przyjechałaś na ślub Cole'a. Czy to będzie wścibskie, jeśli spytam, czy ty i Wynn także zmierzacie w tym kierunku?

- Nie jesteśmy razem, Tea - oznajmiła skrepowana Grace. - Nie tak jak Shelby z Dexem.

- Jasne. Doskonale cię rozumiem.

Grace wcale nie była tego taka pewna. Nie miały kontaktu od czasu, gdy przed laty wymieniały listy. Mimo to Grace czuła więź i ufała Teagan. Było tak, jakby się nigdy nie rozstawały. Chętnie opowiedziałyby jej więcej, ale ta rozmowa nie była przeznaczona dla uszu pozostałych. Odeszły kawałek i Grace opowiedziała jej o Samie, jakim był wspaniałym człowiekiem, jak zginął i że już dawno powinna się z tym pogodzić. Nie wspomniała natomiast o tym, co wydarzyło się pół godziny przed jego wypadkiem. Nie zdradziła tego nikomu i nawet słowo na ten temat nie znalazło się w jej pamiętniku. Przyznała też, że to, co ją łączy z Wynnem, to raczej potrzeba dobrej zabawy, a nie marzenie o bajkowym zakończeniu.

- Jestem w podobnym związku - westchnęła Teagan. - Z pozoru wszystko gra, ale to skomplikowane.

- Twój facet przyjedzie na ślub?

- Nie. Jak mówiłam, to skomplikowane - powtórzyła. - On pochodzi z dużej rodziny. Bracia i siostry już pozakładali własne. Damon też chce ślubu i mnóstwa dzieci.

- O ilu dzieciach mówisz?

- O szóstce.

- Ja myślałam raczej o trójce. - Grace aż gwizdnęła.

- A ja nie myślę o dzieciach.

Grace zamilkła. Rzeczywiście, szóstka dzieci to w dzisiejszych czasach nietypowe, ale całkowity brak? Może Teagan uważa, że jej związek nie dojrzał jeszcze do omawiania takich spraw, a może rodzina Damona jest zbyt wścibska i napastliwa.

Teagan chciała coś jeszcze dodać, ale od strony domu zbliżał się Guthrie z Eloise. Kiedy usadził ją nad basenem, Teagan szturchnęła Grace.

- Powinnam z nimi pogadać.

Grace zamierzała pójść w jej ślady, gdy nagle wokół jej talii

zamknęły się mokre i chłodne ramiona. Czując równie chłodny tors przyklejony do pleców, jęknęła i spróbowała się wyrwać.

- Walka nie ma sensu - zapowiedział Wynn, a jego siostra się roześmiała.

- Mówiłam! Trzeba go było zbombardować, kiedy miałaś szansę!

Dwie godziny później Tate leżał już w łóżku, a Guthrie szykował się do przemowy przy piknikowym stole.

- Nie muszę chyba mówić, jak bardzo cieszy mnie wasza obecność, szczególnie Cole'a i jego pięknej narzeczonej, naszej drogiej Taryn - oznajmił.

Cole ucałował dłoń przyszłej panny młodej, a goście zaklaskali.

- Niedziela będzie specjalnym dniem, podjąłem więc pewne środki, żeby wszystko poszło gładko - dodał, siadając. - Brandon nadal pracuje nad odkryciem tożsamości osób, które przysporzyły nam ostatnio kłopotów. Wiedźcie, że w tym dniu ochrona będzie bardzo dbała o nasze bezpieczeństwo.

- Nie zawiadomiliśmy prasy - wtrącił Cole. - A lista gości jest krótka.

- Nie będzie więc wielkiej pompy - westchnął Dex, przytulając Shelby.

- A kto będzie na ślubie? - chciała wiedzieć Teagan.

- Oczywiście wszyscy tu zebrani. Także ciotka Taryn i kilku najbliższych przyjaciół - odparł Cole, pamiętając, że ciotka stanowi jedyną rodzinę Taryn.

- Zaproszona jest też wasza ciotka Leeanne i wuj Stuart - dodał Guthrie.

- Twoja siostra z mężem? Wspaniale, nie widziałam ich od wieków - odezwała się Teagan.

- Dalej Talbot i Sarah - ciągnął Guthrie, co spowodowało poruszenie, bo bracia od lat nie rozmawiali z sobą. - A także syn

Talbota.

- Zaraz, zaraz - przerwał mu Dex. - Talbot przecież nie ma dzieci.

- Okazuje się jednak, że istnieje jeszcze jeden członek rodziny - mruknęła Eloise, usiłując usiąść wygodniej.

Guthrie zacisnął usta, ignorując nieprzemyślany komentarz żony. Wynn zamyslił się. Syn Talbota jest dzieckiem z jakiegoś wcześniejszego związku czy może pochodzi z nieprawego łoża?

- Chętnie go poznam - zadeklarował Cole.

- Zaprosiłem też kilku pracowników Hunter Broadcasting. To przyjaciele rodziny. A także Riggsów, czyli mojego przyjaciela z żoną.

Wynn pomyślał, że rodzice Christophera z pewnością będą chcieli wiedzieć, jak syn radzi sobie w Nowym Jorku.

- Mamy jakieś nowe tropy w sprawie? - zapytał Dex, zmieniając temat.

- Wydaje się, jakby osoba odpowiedzialna za tamte zdarzenia znikła z powierzchni ziemi - westchnął Guthrie.

- I oby się więcej nie pojawiła. - Eloise wyraziła życzenie zgromadzonych.

- Tak czy inaczej, ja nie odpuszczę. Brandon też - zapowiedział Cole.

- Jeśli się takiej sprawy nie wyjaśni do końca, po jakimś czasie znów wypłynie - zgodziła się z nim Shelby.

- Czasem sprawcy uciekają do innych krajów, a niektórzy odpuszczają - zauważyła Taryn.

Grace uważnie śledziła rozmowę. Na miejscu Taryn marzyłaby o spokojnym ślubie. Wolałaby też, by w przyszłości jej dzieci były bezpieczne. Już teraz wszyscy martwili się o bezpieczeństwo Tate'a, a co będzie, kiedy na świecie pojawią się dzieci Dexa i Cole'a? Jeśli szalenie pozostanie na wolności, nie zaznają chwili spokoju.

- Wszystko w porządku? - szeptem zapytał Wynn, ujmując jej

dłoń. – Nie martw się. Te trzy incydenty wydarzyły się jeden po drugim. Nie sądzę, żeby po takim czasie jeszcze coś nam groziło.

– Więc uważasz, że Tate może wrócić do domu?

– Nie jest moim dzieckiem, więc nie ja decyduję.

– Ale gdyby był, co byś zrobił? – drążyła Grace.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek musiał się nad tym zastanawiać – uciął krótko Wynn.

Stojąc przy wynajętym przez Wynna aucie, Grace przyglądała się, jak wartownicy przy bramie sprawdzają samochód dostawczy firmy cateringowej. Kolejny strażnik tkwił przy furtce, uważnie lustrując okolicę.

Spędzili dwa dni w otoczeniu jego rodziny, a Grace cieszyła się każdą minutą wspólnych rozrywek. Udało jej się nawet nadrobić nieco zaległości z Teagan, choć nie wróciły do rozmowy o dzieciach.

Tego ranka Wynn zapowiedział, że pora na jedną z niespodzianek, więc przy śniadaniu pożegnali się z Hunterami i już mieli ruszać, kiedy Wynn poszedł jeszcze porozmawiać z ojcem, który z Cole'em uczył Tate'a baseballu.

Do Grace podeszła Taryn.

– Chłopcy nie mogą się sobą nacieszyć – powiedziała ze śmiechem, widząc, że i Wynn przyłączył się do gry. – Chyba będziesz musiała po niego pójść.

– Nie spieszy mi się – odparła Grace, poprawiając kapelusz chroniący ją przed ostrym słońcem. – Wynn tego potrzebował. Bardzo tęsknił za Tate'em.

– Wszyscy uwielbiamy tego dzieciaka, szczególnie od chwili, kiedy zrozumieliśmy, że mogliśmy go stracić.

Grace nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, przez co chłopiec przeszedł.

– Rozmawiał z psychologiem i na szczęście nie trapią go koszmary

- powiedziała Taryn, jakby czytała jej w myślach. - Za to Cole mocno to przeżył. Jakiś czas temu był z Tate'em w parku i kiedy spuścił go na sekundę z oczu, brat znikł.

- Zaraz go znalazł?

- Tak, ale te kilka chwil wystarczyło, żeby jego świat zadrżał w posadach. Powiedział mi potem, że pierwszy raz w życiu zrozumiał, czego pragnie.

- Własnej rodziny - domyśliła się Grace.

- Żeby ją kochać i chronić - uzupełniła Taryn, patrząc z miłością na narzeczonego. - Niedługo po tamtych strasznych wydarzeniach wypłynęliśmy w rejs. To nas do siebie jeszcze bardziej zbliżyło. Na szczęście potem już nic złego się nie działo.

- Więc może miałaś rację, mówiąc, że prześladowca zrezygnował.

- Oby, ale to nie znaczy, że Hunterowie mu odpuszczą. Ktokolwiek im zagroził, powinien wylądować za kratkami.

Kiedy pojawiła się Eloise, Guthrie przerwał grę, by przynieść jej krzesło. Cole zeszywniał. Jego reakcja na obecność macochy nie umknęła uwagi Grace. Tate podbiegł do matki, a Cole i Wynn powoli poszli za nim.

- Pewnie zauważyłaś, że Cole nie przepada za Eloise. - Taryn ściszyła głos, mimo że były daleko.

- Wynn wspomniał, że mają ją za interesowną.

- Gdyby to było najgorsze...

Zanim Taryn zdążyła wyjaśnić, dołączyli do nich Wynn i Cole, który natychmiast objął i pocałował narzeczoną.

- Może pójdziemy zobaczyć, czy nas nie ma w domu? - zaproponował z łobuzerskim uśmiechem.

- Niezły plan - odparła Taryn.

- Do zobaczenia za dwa dni - pożegnał ich Wynn, otwierając Grace drzwi samochodu.

Gdy wyjeżdżali z posiadłości, obaj strażnicy im zaszalutowali.

Grace zachodziła w głowę, czy mają broń i będą zmuszeni jej użyć. Hunterowie jednak wydawali się spokojni i pewni siebie, a ochrona miała być tylko środkiem zapobiegawczym.

- Gotowa na przygodę? - zapytał Wynn i pogłaskał ją po rękę.

- Prowadź, mistrzu - odparła z uśmiechem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy dotarli do pięknego hotelu u podnóża Gór Błękitnych leżących na zachód od Sydney, Grace zdążyła zapomnieć o wcześniejszym niepokoju. Miejsce urzekało niepowtarzalną atmosferą. Nad szczytami, zgodnie z ich nazwą, rzeczywiście wisiała błękitna mgiełka eukaliptusowych oparów. Hotel, w którym Wynn zarezerwował pokój, miał wysokie okna, liczne kolumny i gotyckie łuki.

W recepcji przywitał ich uśmiechnięty konsjerż Mick.

- Macie państwo rezerwację?

Wynn przedstawił się, a Mick sprawdził w komputerze. Okazało się, że mają problem.

- Niestety, na pana nazwisko nie został zarezerwowany żaden pokój.

- Proszę sprawdzić jeszcze raz. - Wynn zmarszczył brwi.

Mick zrobił to i pokręcił głową.

- Na szczęście mamy jeden pokój wolny, ale to parter, bez widoków.

Spojrzenie Wynna stwardniało. Wyjął telefon i połączył się z Daphne. Grace rozglądała się po przyjemnym wnętrzu, a Mick cierpliwie czekał.

- Moja asystentka zapewniła, że rezerwacja na luksusowy apartament na piętrze została złożona. Rozmawiała bezpośrednio z panem.

- Bardzo mi przykro - odparł zakłopotany Mick.

- Chciałbym rozmawiać z kierownikiem. - Wynn zabębnił palcami o blat.

Z sąsiadującego z recepcją pokoju wyszła dziewczynka w wieku April. Pociągnęła Micka za rękaw marynarki.

- Pomożesz mi kolorować, tatusiu?

Mick wezwał przełożonego i pogłaskał córkę po głowie.

- Poczekaj chwilkę, króliczku.

Po trzygodzinnej jeździe Grace po prostu cieszyła się, że tu jest. Nie obchodził jej standard pokoju i nie chciała denerwować dziecka.

- Mogę dać państwu duży upust na ten pokój. Niestety wszystkie apartamenty są już zajęte - dodał Mick, zanim podszedł do nich kierownik.

- W czym mogę pomóc? - zapytał.

Mick wyjaśnił, na czym polega problem, a Wynn powtórzył, co usłyszał od sekretarki. Obsługa hotelu przeprosiła za niedogodności, a gdy kierownik zorientował się, kim jest Wynn, zrobił się jeszcze bardziej uprzejmy. Wytrącony z równowagi Mick nie potrafił wyjaśnić, jak doszło do pomyłki. Zza drzwi ogromnymi czekoladowymi oczami obserwowała go córka. Nie rozumiała, dlaczego ojciec się denerwuje. Kiedy Wynn ją zauważył, machnął ręką.

- No dobrze. Weźmiemy ten pokój.

- Naprawdę mi przykro, panie Hunter - zapewnił kierownik, podając mu klucz.

Gdy znaleźli się w niedużym dwuosobowym pokoju, Grace nie wytrzymała.

- Widziałam, że rozdrażniła cię ich niekompetencja, dlaczego zrezygnowałaś?

- Bez powodu.

- A może przez tę małą?

- Nie warto było się kłócić.

- Potrafisz być dżentelmenem, wiesz? - oznajmiła i pogłaskała go po policzku. - Nawet będąc dzieckiem, nigdy mi nie oddałeś, chociaż cię zaczepiałam.

- Pamiętam, że raz Cole musiał mnie przytrzymać - wspomniał Wynn z uśmiechem, a Grace wspięła się na palce i potarła nosem o jego nos.

- Przyznaj, że jesteś dobrym facetem.

- Jestem zły do szpiku kości - burknął, kładąc ręce na jej pośladkach.

- Ale w bardzo dobry sposób - powiedziała Grace i go pocałowała.

Dwie godziny później podziwiała niezmierny widok. Wynn zabrał ją na wycieczkę po jaskiniach Jenolan liczących trzysta czterdzieści milionów lat. Wspięli się po wielu schodach, zanim znaleźli się w pierwszej komorze. Powitały ich niesamowite formacje skalne, stalaktyty, stalagmity i ukryte podziemne rzeki.

Grace natychmiast zapomniała o bólu mięśni, wsłuchując się w niesamowite echa. Temperatura była tu wyraźnie niższa niż na zewnątrz. Przewodniczka, chcąc im pokazać, jak dezorientująca potrafi być ciemność w podziemnych korytarzach, zgasła światła.

Grace natychmiast przyłgnęła do ramienia Wynna, który się cicho zaśmiał. Kiedy wynurzyli się z jaskiń, trafili na jezioro. Grace dostrzegła szukającego pożywienia dziobaka, wyglądającego jak skrzyżowanie kaczki z wydrą. Potem zbliżyli się do stada walabii. Grace spodziewała się, że zwierzęta uciekną na widok ludzi, ale pozwoliły się pogłaskać. Zrobiła kilka zdjęć i wysłała je Rochelle. Natychmiast przyszło pytanie od April, czy ciocia może przywieźć jej z Australii kangurka.

Syci wrażeń wrócili do hotelu, by się przebrać przed kolacją w pobliskiej restauracji. Na szczęście tym razem nie mieli kłopotów z rezerwacją.

Wynn wypytywał o pracę Grace.

- Zanim uzyskałam magisterium, marzyłam o własnej praktyce.

- Czego musiałas się uczyć?

- Logopedia wymaga wiedzy z zakresu językoznawstwa, ale też anatomii i fizjologii. Uczyłam się na przykład o języku i połykaniu.

- Hm. Jestem fanem połykania - zapewnił ją Wynn z błyskiem w oku.

- Poznałam też elementy audiologii i psychologii. - Grace udała, że nie słyszała jego frywolnego komentarza. - Uczyłam się diagnozować zaburzenia mowy oraz ich przyczyny, a także je leczyć.

- Znałem chłopca, który się jąkał. Wszyscy mu dokuczali. Ledwie mógł wymówić swoje imię, ale za to był najlepszy z matematyki.

- Nawet Bruce Willis, Nicole Kidman, Winston Churchill i Shaquille O'Neal się jąkali. I nie znam nikogo, kto chciałby zdrzeć z Shaquillem.

- Twoja praca pewnie daje ci wiele satysfakcji - powiedział zamyślony Wynn, odstawiając kieliszek. - Obawiam się, że w moim zawodzie nie jest to takie oczywiste.

- Wiadomości trzeba przekazywać. To równie szlachetne zajęcie.

- Bywa takie, chociaż ostatnio los stawia przed nami wiele wyzwań. Coraz więcej osób szuka informacji w sieci.

- Co czeka twoją firmę?

- Jedynym pewnikiem jest zmiana. Trzeba mieć oczy otwarte. Szukamy też oszczędności, tnąc koszty druku i dystrybucji. Właśnie prowadzę negocjacje.

- Żeby jakoś podzielić te koszty?

- Chodzi o coś więcej. O połączenie części dwóch firm.

- Och, brzmi to poważnie.

- A do tego jest poufne. Nie rozmawiałem o tym z nikim, nawet z ojcem.

- Nie wyglądasz na zachwyconego tym faktem - zauważyła Grace.

- Definicją sukcesu Guthriego jest przejęcie lub zniszczenie konkurencyjnych firm. Nie uznaje fuzji.

- Ale to ty decydujesz jako szef Hunter Publishing?

- Owszem, chociaż takie radykalne działania wolę omawiać z ojcem. To pilne, ale wolałem rozmówić się z nim twarzą w twarz.

- Podczas tego tygodnia? - domyśliła się. - Jednak poruszyłabym ten temat dopiero po ślubie.

- Też jestem tego zdania.

Kiedy po posiłku kelnerka podała im kawę i deser, zapytała, czy uczestniczyli w wycieczce z duchami.

- Wybraliśmy się do jaskiń - odparł Wynn.

Grace jednak pamiętała hotelową broszurkę o wycieczce z duchami.

- Och, mamy dowody, fotografie i filmy, że dzieje się tu coś niepokojącego - mówiła kelnerka ściszone głosem. - Podobno nawet w restauracji mamy ducha. Ale nie martwcie się, jest przyjazny.

Gdy wrócili do hotelu i Grace otwierała drzwi do pokoju, Wynn znienacka chwycił ją od tyłu w tali. Pisnęła, uderzając go w ramię. Serce niemal wyskoczyło jej z piersi, zanim zapaliła światło. Dlaczego faceci uważają to za zabawne? W drodze powrotnej zdążyła sobie wyobrazić ciche kroki kogoś śledzącego ich w uliczce.

- Ale z ciebie dzieciuch - burknęła rozzłoszczona.

- Ze mnie? - Wynn krztusił się ze śmiechu. - Z pewnością będziesz chciała zostawić zapaloną lampkę w nocy.

- Ciekawe, jaką miałbyś minę, gdybyśmy natknęli się jednak na ducha.

- Wierzysz w te bzdury o nawiedzonych domach? Nie bój się, obronię cię - szepnął, biorąc ją w ramiona.

Grace, tłumiąc uśmiech, udała, że go odpycha.

- Umiem o sobie zadbać.

- To dobrze - wymruczał, pocierając nosem jej szyję. - Ale chciałem, żebyś wiedziała, że jestem tu, gdybyś mnie potrzebowała. Do czegokolwiek - dodał, obejmując ją mocniej i zsuwając ręce na

jej pośladki.

Grace przymknęła oczy. Nie potrafiła się dłużej gniewać na Wynna.

- Chcesz mi pomóc przestać się bać?

- Mam zorganizować seans? Przyprorowadzić medium? Rozsypać sól na progu i zawiązać czerwone wstążeczki?

- Och, czeka cię o wiele więcej pracy - odparła, ciągnąc go w stronę łóżka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ogród i trawniki na terenie rezydencji zostały wypielegnowane, a na tyłach domu wzniesiono piękny pawilon, w którym miała się odbyć uroczystość. Grace podziwiała właśnie sufit udekorowany serpentynami białego jedwabiu i fontanny kwiatów, obok których musieli przejść goście, by zająć swoje miejsca.

Wynn stał obok w smokingu. Swoim wyglądem mógłby zawstydzić Jamesa Bonda.

- Obiecuj mi jedno - poprosiła Grace.

- Wszystko, co zechcesz - odparł, ściskając jej dłoń.

- Nie zrobisz czegoś takiego jak na poprzednim weselu.

- Nie chcesz niespodziewanego pocałunku na oczach tłumu? Tchórzysz? - zapytał i posłał jej szelmowski uśmiech.

- Skądże!

- Ale nie chcesz, żeby podejrzewali, że może się za tym kryć coś więcej.

- Więcej czego?

- Nas.

Grace dała się zaskoczyć. Co Wynn miał na myśli? Przecież sam zaproponował wycieczkę i wspólną zabawę. Między nimi niczego więcej nie było. A może znów odezwała się jego przekora?

- Pamiętaj tylko, czyj to dzień.

- Jasne. Czyli tchórzysz.

Grace nie zamierzała puścić mu płazem drugiej zaczepki. Zmrużyła oczy.

- Czas, żebyś dołączył do braci przed ołtarzem - powiedziała słodko.

- Tak myślisz? - Obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem.

Roześmiała się. Wynn zachowuje się co najmniej dziwnie.

- Wspaniale wyglądasz - szepnął.
- Już mi to mówiłeś z dziesięć razy.
- Będziesz tu, kiedy wrócę? - zapytał, wyciskając zmysłowy pocałunek na jej wargach.
- Tak, będę. Obiecuję - odparła z powagą.

Zanim jednak Wynn dołączył do braci, po drodze zatrzymał go Guthrie.

- Synu, zapewne pamiętasz Vincenta i Kirsty Riggsów.
- Oczywiście - odparł. - Miło was wiedzieć.
- Christopher bardzo się cieszy, że dałeś mu szansę w Nowym Jorku - oznajmił Vincent.
- Jestem pewien, że firma zyska na jego obecności.
- Musimy porozmawiać po ceremonii. Chciałbym wiedzieć, jakie masz wobec niego plany. Ale teraz czekają cię pilniejsze sprawy - dodał, wskazując gestem ołtarz. - Guthrie wspominał, że wkrótce i Dex podąży w ślady Cole'a - oznajmił i znacząco popatrzył na Grace.
- To prawda. Dex niedługo też stanie na ślubnym kobiercu i będziemy mieć kolejną okazję do świętowania. A teraz wybaczcie - rzekł Wynn i skinął im głową.

Po początkowej pomyłce z rezerwacją nic nie zakłóciło pobytu Wynna i Grace w górach. Zwiedzali, jedli pyszne rzeczy, dużo rozmawiali i kochali się, kiedy im przyszła na to ochota. Wynn spodziewał się, że jego oczarowanie Grace będzie powoli wygasać. Mylił się. Im dłużej z nią przebywał, tym chętniej spędzał z nią czas. Chciał mieć ją blisko i czuć jej obecność.

Seksualna fascynacja nie była mu obca, ale zaczynał podejrzewać, że łączy ich coś więcej.

Ilekcroć siedział z braćmi przy piwie i słuchał ich marzeń o małżeństwie, czuł ból. On też pragnął czegoś takiego z Heather.

Teraz jednak patrzył na Grace, cudowną w czerwonej sukni bez ramiączek, ze srebrnymi bransoletkami na nadgarstkach i oczami pełnymi humoru oraz życia. Nie chciał związku, ale świetnie mu szło udawanie, że nawiązał go z Grace. Przed chwilą, kiedy wspomniał, że może ich łączyć coś więcej, naprawdę tak myślał. Z drugiej jednak strony po co psuć to, co się dobrze sprawdza?

Znów nie dotarł do ołtarza, zatrzymany przez wysokiego mężczyznę po dwudziestce.

- Ty jesteś Wynn? - zapytał nieznajomy.
- Spotkaliśmy się już?
- Jestem Sebastian Styles.
- Przykro mi, ale nie przypominam sobie.
- Syn Talbota.

Wynn wiedział, że spotka dziś kuzyna, ale nikt nie wymienił jego imienia. Właściwie niewiele wiedzieli o nowym członku rodziny Hunterów. To jednak nie miało znaczenia. Sebastian należał do rodziny.

- Miło mi cię poznać - oznajmił Wynn, wyciągając dłoń.
- Nie byłem pewien, czy Guthrie wspominał wam o mnie.
- Tylko tyle, że dopiero niedawno nawiązałeś kontakt ze swoim ojcem.
- Za to ja wiele o was słyszałem. Pogadamy po ceremonii?
- Już nie mogę się doczekać - odparł Wynn, przeprosił i dołączył do braci.
- Jesteście gotowi? - zapytał cicho.

Dex wyciągnął chustkę i podał ją Cole'owi.

- To na wypadek gdyby pot spływał ci z czoła - szepnął złośliwie.
- Wcale się nie denerwuję - odparł Cole, poprawiając muchę. - To najlepszy dzień mojego życia - dodał, patrząc na Wynna.
- To się po prostu wie - poparł go Dex i stuknął Wynna ramieniem.

- Może tak przestalibyście mi wreszcie dogryzać. Powinniście wiedzieć, że poważne związki mnie nie interesują - burknął.

- Grace to wyjątkowa kobieta - mentorskim tonem orzekł Cole.

- Kiedy jesteście blisko, w powietrzu latają iskry. To musi coś znaczyć, prawda, Cole? - dodał Dex, nie zamierzając być gorszym od brata.

- Zaczynamy - szepnął Cole. - Dostałem sygnał, że Taryn zaraz wyjdzie. Do zobaczenia po drugiej stronie mocy, chłopaki - powiedział i puścił do nich oko.

Grace zastanawiała się, gdzie powinna usiąść. W pierwszym rzędzie dostrzegła Eloise w żółtej szyfonowej sukni, która podkreślała jej ciężowy brzuch. Teagan była druhną, a Tate miał podawać obrączki. Bez Wynna u boku nie chciała się pchać do przodu, więc uznała, że najwłaściwiej będzie usiąść neutralnie w środku. Zanim wybrała rząd, podeszła do niej Shelby, oszłamiająca w swej zielonej sukni upiętej na jednym ramieniu.

- Siedzisz ze mną - powiedziała, wskazując drugi rząd. - Zaraz wracam, tylko pocałuję najprzystojniejszego družbę na szczęście.

Grace wybrała skrajne krzesło. Ledwie usiadła, podszedł do niej mężczyzna, którego widziała przed chwilą rozmawiającego z Wynnem.

- Mogę tu usiąść?

- Oczywiście - odparła i przesunęła się o jedno miejsce, przyglądając się jego zgrabnej sylwetce i orzechowym oczom.

- Czuję się tu trochę nieswojo - wyznał, ocierając dłonie o uda.

- Ja też.

- Nazywam się Sebastian Styles. Jestem nowym kuzynem.

- Grace Munroe. Spotykam się z bratem pana młodego.

- Nie sądziłem, że powinienem dziś tu być. Właściwie odrzuciłem zaproszenie, ale Talbot i Guthrie nalegali - wyjaśnił.

- To twoi rodzice? - zapytała, wskazując parę w pierwszym rzędzie.

- To LEEANNE, siostra Talbota i Guthriego, i jej mąż, Stuart Somersby. A obok nich siedzą ich dzieci, Josh i Naomi.

Josh wyglądał na dwudziestolatka. Miał jasne włosy i wyraziste rysy Hunterów. Naomi była od niego młodsza i zapowiadała się na prawdziwą piękność. Słyszając swoje imię, LEEANNE, szczupła brunetka, odwróciła się i pomachała do nich.

- A z Guthriem właśnie rozmawia mój ojciec, Talbot. Pewnie narzeka na zachowanie ochroniarzy, którzy go bardzo dokładnie przeszukali - powiedział i się uśmiechnął. - Ojciec. To słowo wciąż dziwnie brzmi w moich ustach.

- Wiem, że wszyscy bardzo chcieli cię poznać.

Rozbrzmiała muzyka, zwracając uwagę gości na wchodzącą pannę młodą. Taryn prowadziła jej ciotka, Vi. Kiedy w ostatniej chwili podeszła do nich Shelby, Grace i Sebastian zrobili dla niej miejsce.

- Ależ ma piękną suknię - szepnęła Shelby. - To najcudowniejsza panna młoda, jaką w życiu widziałam.

Za nią szedł Tate w garniturku oraz Teagan z drugą druhną.

Ślub zapowiadał się wspaniale.

Parę godzin po ceremonii, podczas przyjęcia, Grace zauważyła Teagan skrytą za filarem z komórką przyklejoną do ucha i niewyraźną miną. Grace właśnie skończyła rozmowę z Riggsami, którzy wszystkim opowiadali o przeprowadzce swojego syna do Nowego Jorku. Nie chciała przeszkadzać Wynnowi w pogawędce z Sebastianem, więc podeszła do przyjaciółki.

- Jesteś zdenerwowana - zauważyła, kiedy Teagan skończyła rozmowę.

- Ten facet, o którym ci opowiadałam, tęskni za mną.

- Ty chyba też za nim tęsknisz. - Grace odetchnęła. To nie były złe

wieści.

- Przywykłam mieć go obok, ale... Nasz związek nie ma przyszłości.

- Bo on chce mieć dużo dzieci? - spytała cicho, a Teagan skinęła głową.

- Oświadczył ci się?

- Jeszcze nie i wcale tego nie chcę. Jak mówiłam, to skomplikowane.

- Nie musisz się tłumaczyć.

- Wiem, ale chcę - oznajmiła, wzięła od Grace kieliszek z szampanem i jednym haustem go opróżniła. - Tamten wypadek przed laty...

- Wciąż wychodziłaś i wracałaś do szpitala.

- Brakowało mi szkoły. Rodzice starali mi się to jakoś wynagrodzić, kupując wszystko, o czym mogłam zamarzyć. Myślę, że wiedzieli od początku, ale ja zorientowałam się dużo później... - Westchnęła, patrząc na tańczących ludzi. - Nie mogę mieć dzieci.

- Och, Tea - jęknęła wstrząśnięta Grace i ucisnęła dłoń przyjaciółki.

- W porządku - powiedziała. - Zdążyłam przywyknąć do tej myśli. Mam wiele innych zajęć i radości w życiu.

- Może gdybyś z nim o tym porozmawiała... Są przecież różne sposoby.

- Wiem, ale musiałabyś go poznać, Grace. Patrzę na niego i wiem, że powinien mieć synów, którzy odziedziczą po nim podbródek i błyszczące błękitne oczy - szepnęła, a jej spojrzenie stwardniało. - On na to zasługuje.

- Pomów z nim - prosiła Grace.

- Dobrze jest, jak jest - oznajmiła Teagan, unosząc dumnie głowę.

- Nie chcę niczyjej litości. I nie zamierzam stawiać go przed takim wyborem.

Choć Teagan utrzymywała, że pogodziła się z losem, jej oczy zdradzały, że to nieprawda.

Muzyka przestała grać, a Taryn szykowała się do rzutu bukietem. Musiały przerwać rozmowę, Grace jednak wiedziała, że jeśli przyjaciółka zechce jeszcze porozmawiać, będzie do jej dyspozycji.

Teagan uśmiechnęła się dzielnie.

- Idziemy?

- Kiedy ostatnio miałam łapać bukiet, dostałam więcej, niż chciałam.

Teagan uśmiechnęła się, bo Grace opowiadała jej o tamtych wydarzeniach.

- Stawiam na Shelby, ale też chętnie wezmę udział - oznajmiła i dołączyła do grupki czekających kobiet.

Taryn odwróciła się i rzuciła bukiet. Kwiaty poszybowały wysoko i Shelby, wykorzystując swój wzrost, bez problemu je złapała. Ludzie klaskali, a do niej podszedł Dex, przechylił ją i pocałował. Tłum westchnął. To był piękny widok. Wydawali się wprost dla siebie stworzeni.

Z początku Grace była niechętna podróży do Sydney, obawiając się, że ona i Wynn zostaną wzięci za parę. Teraz, kiedy otaczało ją tyle miłości, sama wpadła w tę pułapkę. Czuła, że ich więź nieuchronnie się pogłębia. W jej myśli wdarł się głos didżeja, który poprosił, by panie ustąpiły miejsca panom. Teraz Cole miał rzucać podwiązkę.

Wynn stał z tyłu. Gdy zobaczył, że mu się przygląda, pomachał. W tej samej chwili Dex złapał go za obie ręce i ze śmiechem przytrzymał. Grace uśmiechnęła się, pamiętając, że tradycja mówi, że mężczyzna, który złapie podwiązkę, pierwszy stanie przed ołtarzem. Domyślała się, że Dex chce zwyciężyć, ale Wynn wyrwał się z jego uścisku i szturchnął go łokciem, zupełnie jakby sam był równie zdeterminowany.

- Popatrz na moich braci! - Teagan parsknęła śmiechem, obserwując ich przepychanki. - Od dawna nie widziałam, żeby Wynn tak dobrze się bawił. W ostatnich rozmowach był bardzo wyciszony - dodała i objęła przyjaciółkę w talii. - Dopóki ty się nie zjawiaś.

Na scenie pan młody ukląkł przed swoją żoną i powoli zsunął jej podwiązkę. Uniósł ją wysoko nad głowę, aż rozległy się gwizdy i brawa.

- Panowie gotowi? - zawołał didżej.

Wrzasnęli, kiedy skrawek koronki poszybował w powietrze. Wynn jakby dostał skrzydeł. Wyskoczył w górę i złapał podwiązkę na palec. Pozostali kawalerowie wylewnie mu gratulowali. Za ich plecami Tate wspiął się na scenę. Świetnie się bawił, obserwując wszystkich z góry. Wynn zbliżył się do Grace i ukląkł na jedno kolano. W sali zapadła cisza.

Grace o mało nie zemdląła. Historia się powtarza.

- Postaw tu stopę - poprosił, klepiąc się w udo.

Potrząsnęła głową. Wiedziała, że zaraz zaczną się żartobliwe pytania o datę ślubu. To zaszło za daleko.

- Zawsze mogę to nosić jak opaskę - oznajmił, rozciągając podwiązkę i udając, że ją wkłada na głowę. Tłum wybuchnął śmiechem. - Nie możesz ich rozczarować. Nie możesz rozczarować mnie - powiedział cicho do Grace.

Tłum wiwatował, didżej odliczał, a Wynn... patrzył na nią z powagą. Ta scena sugeruje coś, co między nimi nie istniało. A może chodzi tylko o zabawę? Wszyscy się uśmiechali, więc Grace zrobiła to samo. Oparła stopę na udzie Wynna i pozwoliła mu wsunąć sobie podwiązkę na nogę. Zamiast wiwatów, otoczyła ich cisza.

- Wiesz, na co teraz pora?

- Na ukłon? - spytała naiwnie, a on posłał jej w odpowiedzi

drapieżny uśmiech.

Oczywiście jego usta wylądowały na jej wargach. Pocałunek przegonił wszelkie myśli o oporze. Grace nie chciała być w centrum uwagi. Nie chciała, by ludzie znów przyklejali jej etykietkę, a mimo to...

Dudnienie w uszach narastało, przed jej oczami rozbłysły fajerwerki. Jeszcze przez chwilę łudziła się, że taka jest moc pocałunku Wynna.

Niestety, to upomniała się o nich rzeczywistość.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siła wybuchu niemal zbiła Wynna z nóg. W uszach mu dzwoniło, kiedy powiódł spojrzeniem po zgliszczach. W policzek uderzył go kawałek nadpalonego plastiku, który nadleciał wraz z kolumną dymu znad sceny. Serce mu zamarło, kiedy uświadomił sobie, kogo przed chwilą tam widział.

- Uciekaj! - krzyknął do Grace.

- Tate tam jest - wykrztusiła, zachłystując się dymem.

Po jego spojrzeniu poznała, że Wynn to wiedział. Obrócił ją i popchnął.

- Biegnij! - rozkazał, a sam ruszył w stronę sceny, rozglądając się dokoła.

Umazani popiołem i otumanieni goście kierowali się do wyjścia. Nie widział Cole'a i Dexa, ale zauważył, że Taryn i Shelby przyłączyły się do Grace. Uznał, że bracia zanurkowali w dym w poszukiwaniu ofiar.

Wynn wskoczył na podwyższenie, czując smród palących się własnych włosów. Nieruchomy Tate stał z boku, zaciskając oczy i zakrywając uszy dłońmi. Był zdezorientowany i może też ranny.

Zanim Wynn podbiegł do chłopca, usłyszał syk i kolejny wybuch. To paliły się przewody elektryczne i eksplodował sprzęt didżeja. W twarz sypnęło mu iskrami. Chwycił dziecko na ręce i zeskoczył ze sceny. W tej samej chwili dostrzegł Brandona z gaśnicą, który kiwnął głową, widząc Tate'a, i znów zniknął w dymie.

Wynn wybiegł z płonącego pawilonu i skierował się na taras, gdzie ochroniarze gromadzili oszołomionych gości. Nieopodal stała Teagan z komórką przy uchu. Był pewien, że ludzie Brandona zdążyli już wezwać pomoc. Siostra trzymała dłoń na ramieniu wstrząśniętej Eloise. Kiedy zobaczyła braci, wydała okrzyk ulgi

i upuściła telefon, rozkładając szeroko ramiona.

Gdy Wynn oddawał jej Tate'a, dokładnie mu się przyjrzał. Chłopiec był blady, pokryty popiołem i sadzą, ale nie krwią. Najprawdopodobniej zemdłał, bo nie otwierał oczu. Dopiero teraz Eloise otrząsnęła się z szoku. Mocno przytuliła Teagan i syna, nie zwracając uwagi na przeszkadzający jej brzuch. Wynn rozglądał się w poszukiwaniu Grace. Nagle poczuł w pasie jej ramiona.

- Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało!

Wynn przyciągnął ją do siebie i zajrzał w oczy. Była wstrząśnięta, ale cała.

Jęk syren splótł się z hukiem zapadającego się dachu.

- Muszę tam wrócić - powiedział, ściskając jej ramiona.

Przywarła do niego histerycznie. Jej oczy zrobiły się okrągłe. Wyczytał w nich nieme błaganie i przypomniał sobie, że jej narzeczony był strażakiem i miał śmiertelny wypadek. Pewnie zginął w płomieniach.

Wynn nie miał jednak wyboru. Nigdzie nie widział ojca ani braci. Za chwilę do akcji włączą się strażacy, ale gaśnice były wewnątrz. Brandon dopilnował, by wszyscy znali ich położenie. Gdy wbiegał do płonącego pawilonu, szok ustąpił miejsca wściekłości. Przysięgł sobie, że dorwie tego, kto ich zaatakował.

- Trudno uwierzyć, że wczoraj o tej porze piliśmy szampana - westchnęła stojąca przy oknie Grace, kiedy Wynn wszedł do sypialni. - Teraz wszystko otacza policyjna taśma.

Brandon Powell i Wynn z braćmi zdołali ugasić większość płomieni przed wkroczeniem strażaków. Ściany pawilonu nadal stały, choć dach spłonął, a wszystko okrywał popiół. Wynn stanął obok niej i razem patrzyli, jak Brandon rozmawia z policjantem.

- Teagan siedzi z Tate'em - oznajmił Wynn, przytulając się do jej pleców. - To aż nieprawdopodobne, że wyszedł z tego bez jednego

zadrapania. Nic nie pamięta od chwili, kiedy złapałem podwiązkę.

- Myślisz, że sobie przypomni? - spytała żałośnie, wspominając dramatyczne chwile.

- Nie wiadomo. - Westchnął. - Cole sprawdził, czy goście są cali i zdrowi.

- Pewnie policja ich teraz przesłuchuje.

- Brandon też. Dowie się, czy ktoś zauważył coś odbiegającego od normy. Ojcu zaproponowano ochronę policyjną. Jeszcze się nie zdecydował.

Rodzina Hunterów spędziła noc w pobliskim hotelu. Dopiero rano, po dokładnym sprawdzeniu terenu, policjanci pozwolili im wrócić. Wszyscy zastanawiali się, czy i kiedy szalencie znów uderzy.

- Prasa nadal czyha przed bramą?

- To gorąca wiadomość - mruknął, prowadząc ją do łóżka i kładąc się obok. - Dzwoniłaś do rodziców? - zapytał, odgarniając z jej twarzy kosmyk włosów.

- Tak. Chcą, żebym wracała.

- Porozmawiam z twoim ojcem i przeproszę.

- Przecież to nie twoja wina.

- Ale czuję się odpowiedzialny. Cole nie chce, żeby Taryn zbliżała się do tego domu. Zarządził dodatkową ochronę w budynku Hunter Broadcasting.

- A Dex?

- Chce zabrać Tate'a i Shelby do Los Angeles. To ma sens, ale Tate kurczowo trzyma się matki - powiedział i zaklął pod nosem.

- A co z tobą?

- Zgadza się z twoimi rodzicami - oznajmił Wynn, przytrzymując jej brodę. - Musisz stąd wyjechać.

- Brandon już coś powiedział?

- Zapewnił, że każdy gość i pracownik zostali sprawdzeni. Policja zebrała szczątki bomby, ale sądzą, że to było małe amatorskie

urządzenie – wyjaśnił, pocałował ją w skroń i wstał. – Zabukowałem bilety na wieczorny lot do Sydney, a ty za kilka dni odlecisz stamtąd na Florydę – dodał, nalewając sobie wody z karafki.

- Prosiłam Teagan, żebyśmy nie traciły kontaktu. Obiecała do mnie przylecieć. Albo ja odwiedzę ją w Seattle – powiedziała, siadając na łóżku.

Wspólny czas z Wynnem zbyt szybko dobiegł końca. Jeśli ma się czegoś dowiedzieć, musi zapytać teraz.

- Jaka ona była? – zapytała po namyśle.

- Kto?

- Kobieta, którą widziałam w hotelowym holu. Jak się nazywa?

Wynn spojrzał na nią, zaciskając usta. Sądziła, że nie odpowie.

- Heather Matthews. – Mówił spokojnie.

- Spotkałam Sama na meczu baseballu. Upuściłam hot doga, a on zaproponował, że kupi mi drugiego – szepnęła, podchodząc bliżej.

- Poznałem Heather na otwarciu galerii sztuki. Jest fotografem i utalentowaną artystką – zrewanżował się.

- Sam poprosił o mój numer i zaprosił mnie na randkę tydzień później. Byliśmy w kinie i na pizzy. Niedługo później przedstawił mnie rodzicom, a ja przyprowadziłam go do swojego domu.

- Cole i Dex byli zatwardziałymi kawalerami. Zbyt zajętymi, żeby myśleć o budowaniu związku, ale ja...

- Ty się jej oświadczyłeś.

- Po dwóch latach.

- Spotykałam się z Samem pięć lat, zanim...

- Poprosił cię o rękę, a ty się zgodziłaś.

Rozmawiali otwarcie, zwierając się sobie. Grace powinna go poprawić. Nie przyjęła przecież oświadczyn Sama, jednak te słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Jeśli opowie mu, jak było naprawdę, czym będzie się różniła od Heather? Obie dały nadzieję swoim mężczyznom, a potem brutalnie ją odebrały.

- Nie straciłem tego co ty. Nie w ten sam sposób - dodał Wynn po chwili.

- Wiem, że było ci ciężko, ale... może Heather tylko była z tobą szczerą?

- Bronisz jej? - Był zdumiony, ale Grace raczej broniła siebie. - Prawda jest taka, że kiedy zaczynaliśmy się spotykać, miałem pewne użyteczne kontakty. Potem mnie już nie potrzebowała.

- Wynn, muszę ci coś powiedzieć...

- Nie musisz - zapewnił ją z ciepłym uśmiechem. - Jeśli to dotyczy Sama, nie musisz wyjaśniać. Eksplozja, płomień, to musiało tobą wstrząsnąć bardziej niż resztą. Rozpaczałem, gdy Heather odeszła, ale nie straciłem jej w pożarze.

- Sam nie zginął w pożarze.

- Był strażakiem - powiedział, marszcząc brwi. - Kiedy twój ojciec wspomniał o wypadku, założyłem...

- Sam zginął w wypadku samochodowym.

Chciała opowiedzieć Wynnowi wszystko, nawet to, czego nie ośmieliła się zapisać w notesie, ale nie mogła znaleźć słów. Wynn poprowadził ją do sofy i przez chwilę siedzieli w milczeniu. W końcu pocałował ją w skroń.

- Poczekasz tu na mnie chwilę? Muszę porozmawiać z ojcem i zrzucić ciężar z piersi, zanim wyjedziemy.

- Chodzi o fuzję?

- Tak. Ale wiem, że to nie jest najlepszy moment. Trzymaj za mnie kciuki.

Eloise, krzywiąc się, przeglądała katalog kostiumów kąpielowych. Kiedy podszedł do niej Wynn, zrobiła zboliałą minę.

- Kochanie, mógłbyś mi podać coś do picia? Wyszłam na wiór. To pewnie przez ten popiół w powietrzu - powiedziała, wachlując się czasopismem.

Wynn nalał jej mrożonej herbaty i wrzucił do szklanki kilka kostek lodu.

- Gdzie jest ojciec? - zapytał, podając jej napój.

- U siebie w gabinecie. Zmartwia się ubezpieczeniem.

Wynn jęknął w duchu. Za chwilę doda mu kolejne zmartwienie. Odwrócił się, by odejść, ale Eloise go powstrzymała.

- Chciałabym ci podziękować.

- Już to zrobiłaś.

Wszyscy mu dziękowali za ratunek, ale przecież każdy na jego miejscu postąpiłby tak samo.

- Podziękować za to, że nas wspierałeś. Że wspierałeś mnie - uściśliła, siadając. - Wiem, że nie zawsze na to zasługiwałam.

- Naprawdę nie trzeba.

- Trzeba. - Westchnęła, kładąc dłoń na brzuchu. - Może nie jestem ideałem, ale kocham Tate'a. Tyle czasu go nie widziałam, a wczoraj... - Uśmiechnęła się przez łzy. - Nie wiem, co bym bez was zrobiła.

Wynn skinął głową i poszedł do Guthriego, nadal jednak pamiętał niedwuznaczny incydent z Cole'em. Brat często widywał ojca i Tate'a, ale musiał też widywać macochę. Nieprzyjemna sytuacja.

Zapukał do drzwi i odczekał chwilę. Wszedł, nie słysząc zaproszenia. Przygarbiony Guthrie siedział w fotelu i wpatrywał się w ścianę. Wyglądał starzej niż wczoraj. Jego twarz wyrażała desperację. Na widok syna ożywił się i nawet spróbował uśmiechnąć.

- Siadaj, Wynn.

- Chciałem ci powiedzieć, że dziś wieczorem wyjeżdżamy z Grace.

- To rozsądna decyzja.

- Gdybym mógł jakoś pomóc... jeśli będziesz mnie potrzebował...

- Musisz wracać do Nowego Jorku. Tam też jesteś potrzebny.

- Sporo się ostatnio dzieje. Zachodzą zmiany - zaczął i potarł

skronie.

- Druk odchodzi do lamusa. Musimy jakoś temu zaradzić. Poszerzyć ofertę. Upewnić się, że to właśnie nasza firma przetrwa.

- Mam nawet pewien pomysł, ale obawiam się, że ci się nie spodoba.

- Mów - zachęcił ojciec, przyglądając mu się badawczo.

- Negocjuję fuzję z Paulem Lumosem z Episode Features.

Guthrie miał zaciętą minę, ale nie wydawał się zaskoczony.

- Zrobiłeś to za moimi plecami.

- To ty postawiłeś mnie na czele nowojorskiej filii. Robię to, co uważam za najlepsze. Właściwie nie mam wyboru. Razem obie firmy mają szansę przetrwać kryzys, a nawet zarobić. Ale trzeba działać szybko.

- Wiesz, że prowadzę interesy inaczej.

- Wiem, teraz jednak musisz to zmienić.

- Jestem na to za stary.

- Dlatego to mnie uczyniłeś szefem.

Guthrie gwałtownie wstał i podszedł do okna. Zapatrzył się na trawnik, gdzie uczył synów grać w piłkę. Jego żona przynosiła im domową lemoniadę. Nigdy nie wtrącała się w interesy. Jej talentem było dbanie o rodzinę i utrzymywanie jej integralności. Kiedy zmarła, wszystko zaczęło się sypać. Ożenił się powtórnie, potem miał operację serca. Firma została podzielona między braci, a rodzeństwo rozjechało się po świecie. Decyzja Wynna o zmianie polityki była kolejnym zakrętem trudnej drogi.

Wynn czekał na decyzję ojca.

- Teraz ja muszę ci coś powiedzieć - westchnął Guthrie.

- Słucham.

- Christopher Riggs...

- Co z nim?

- Dwa miesiące temu jadłem lunch z Vincentem. Przyłączył się do

nas jego syn. Już go wcześniej widziałem, ale dorósł i stał się poważnym człowiekiem. Vincent zapewniał mnie, że jego syn jest bardzo skrupulatny. Nie popuści, dopóki nie rozwiąże danej sprawy. Zresztą pracował w kontroli wewnętrznej.

- Znam jego życiorys - powiedział Wynn, kiedy ojciec zamilkł.
- Zleciłem mu pewne zadanie - oznajmił Guthrie z zaciętą miną.
- Przecież to ja go zatrudniłem - poprawił go Wynn.
- Synu, kazałem mu być moimi oczami i uszami w Nowym Jorku.

Wynn zeszywniał. Nie podobało mu się to, co słyszał.

- W jakim celu?

Zanim usłyszał odpowiedź, domyślił się. Wyraz twarzy ojca potwierdził jego podejrzenia. Wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca.

- Podejrzewałeś, że wbrew twojej opinii będę rozważał fuzję.

Guthrie pokiwał głową. Wynn miał tak ściśnięte gardło, że słowa przychodziły mu z trudem.

- Kazałeś mnie śledzić?

- Kiedy zacząłeś przebąkiwać o fuzji, chciałem wiedzieć, co się dzieje - wyjaśnił Guthrie, podchodząc bliżej. - Christopher cię podziwia. Musiałem się nieźle napracować, żeby przekonać go do tego pomysłu.

- Sądzę, że spora wpłata na jego konto załatwiła sprawę.

- Wiedziałem, że ze wszystkich moich synów ty będziesz miał największy kłopot ze zrozumieniem moich intencji.

Niedopowiedzenie roku. Wynn czuł się zdradzony.

- Kto jeszcze w Nowym Jorku jest gotowy na twój rozkaz pchnąć mnie nożem w plecy?

- To była wyjątkowa sytuacja. Musiałem trzymać rękę na pulsie i wkroczyć w odpowiednim momencie. Przerwać to, zanim padną wiążące obietnice.

- Dex i Cole wiedzieli?

- Nikt nie wie.

Wynn nieco ochłonął. Na jego ustach pojawił się wymuszony uśmiech.

- Więc jesteście kwita.

- Damy sobie z tym radę.

- Do czasu, aż znowu zaczniesz mnie kontrolować?

- Albo ty działać za moimi plecami?

- Mógłbym przeprowadzić fuzję bez twojej zgody. Mam potrzebne pełnomocnictwa - przypomniał Wynn.

- Nie chcesz tego robić - rzekł ojciec stanowczym tonem, a Wynn zerwał się z fotela i ruszył do drzwi. - Jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż myślisz - zawołał za nim Guthrie.

- Obaj jesteście palantami - warknął Wynn i, trzaskając drzwiami, wpadł prosto na Dexa.

- Co z tobą? - zdziwił się brat, przytrzymując go za ramiona.

- To sprawa między mną a starym.

- Cokolwiek to jest, nie może być gorsze od tego, co przeżyliśmy wczoraj.

- Nie, ale jest równie okropne - burknął Wynn i opowiedział bratu o planowanej fuzji i roli Riggsa. Kiedy skończył, Dex wyglądał na zmieszanego.

- O rany, ciekawe, czy i mnie kazał szpiegować.

Guthrie potrzebował pomocy synów w firmie. Choć nie byli ideałami, wobec rodziny zachowywali się lojalnie.

- Lepiej niech wyśle ogon za swoją żonę. - Wynn nadal gotował się ze złości. - Jeśli uważa, że ja go zdradziłem, starając się ratować firmę fuzją, ciekawe, co pomyśli o Eloise nagabującej Cole'a i kto wie jak wielu innych!

- Zamknij się - syknął Dex.

- Bo co? Znasz tę historię lepiej ode mnie.

Dex patrzył ponad jego ramieniem. Wynn opamiętał się i zaklął.

Za późno, domyślił się, że stoi za nim ojciec.

- Widać wszyscy wiedzieli oprócz mnie.

Wynn odwrócił się w jego stronę. Błady Guthrie trzymał się za serce i opierał o ścianę. Co ja narobiłem, przeraził się Wynn. Zastygli w bezruchu, dopóki nie rozległy się szybkie kroki i krzyk Cole'a.

- Tato! Eloise odeszły wody i zaczęła rodzić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Grace schodziła na dół, kiedy usłyszała jęk. Czyżby prześladowca znów uderzył? Zaniepokojona zbiegła ze schodów i w holu natknęła się na Teagan podtrzymującą Eloise. Mimo kunsztownego makijażu na pobladłej twarzy ciężarnej malował się ból. Trzymała się za brzuch.

- Mogę jakoś pomóc? - zapytała Grace.

- Powiedziałem ojcu. Już tu idzie - oznajmił zdyszany Cole, wbiegając do przedpokoju.

- Musimy się pospieszyć - jęknęła Eloise.

- Wszystko będzie dobrze. Oddychaj głęboko - uspokajała ją Teagan.

- Podstawię samochód - wtrącił Cole. - A gdzie, do diabła, jest Dex?

Zanim znaleźli się na zewnątrz, dołączył do nich zmartwiony Guthrie. Szedł niepewnie. Za nim kroczył Wynn, który wyglądał niewiele lepiej. Gdy podtrzymywana przez męża i pasierbicę Eloise wsiadała do auta, Grace pogładziła Wynna po policzku.

- Chyba nie zemdlejesz? - próbowała zażartować, wychodząc przed dom.

- Rozmawiałem z ojcem - oznajmił grobowym tonem. - Już wiedział. A teraz wie coś jeszcze - jęknął Wynn, pocierając skronie, jakby nabawił się silnego bólu głowy. - Jestem największym idiotą na świecie. Trzeba było trzymać gębę na kłódkę!

Grace nie rozumiała, o co chodzi. Musiała przywołać go do rzeczywistości.

- Wynn, Eloise zaczęła rodzić. Niedługo znów będziesz starszym bratem.

- Powiedziałem za dużo - mamrotał, nie zwracając na nią uwagi. -

Teraz będę musiał z tym jakoś żyć – dodał, kręcąc głową.

- Wynn, o czym ty mówisz?

Popatrzył jej w oczy z rezygnacją i spróbował się uśmiechnąć.

- Nie ma sensu cię w to wciągać. Nie pomożesz. Nikt nie może mi pomóc.

Wziął ją za rękę i wprowadził do domu. Grace z całej siły powstrzymywała się przed dalszym wypytywaniem. Wynn ma rację. Cokolwiek zaszło między nim a ojcem, było ich sprawą. A Grace i Wynn doskonale się razem bawili, pomijając straszne wydarzenie z wesela.

Byli jednak tylko dwojgiem obcych ludzi, którzy przez chwilę zdecydowali się być razem. Sprawy i tak za bardzo się skomplikowały. Nie powinna oczekiwać, że Wynn dalej będzie ją włączał w swoje życie.

Późnym wieczorem niechętnie towarzyszyła Wynnowi w szpitalu. Jak łatwo było przewidzieć, uznał, że zostaną trochę dłużej i odwołali lot. Gdy dowiedzieli się, że poród Eloise przebiegł bez komplikacji, a matka i dziecko są zdrowi, Wynn nie wyglądał na tak zachwyconego, jak być powinien.

Rozglądając się po pokoju, Grace zauważyła wielkiego białego misia trzymającego w łapkach balon z napisem: „To dziewczynka!”. Rozpromieniona Eloise w błękitnej piżamie siedziała na łóżku, trzymając niemowlę w objęciach. Shelby i Taryn gruchały do dziecka, ale Wynn trzymał się z daleka. Dex wyglądał, jakby czuł się równie niekomfortowo. Podobnie jak Guthrie, który bez uśmiechu przyglądał się żonie.

W szpitalnym pokoju panowała ciężka atmosfera. Grace zastanawiała się, czy ma to związek z tym, co wcześniej powiedział Wynn. Nie wypytywała go o rozmowę z ojcem, ale serce jej się krajało na widok jego cierpienia.

- Czy nie jest słodka? - westchnęła Eloise, gładząc buzię dziecka jednym palcem. - Myślę, że damy jej na imię Honey. Guthrie, kochanie, jeszcze nie miałeś jej na rękach. Chodź i popatrz, jaka jest do ciebie podobna!

- Przepraszam na moment - wykrztusił Wynn i wybiegł z pokoju.

Grace znalazła go w najdalszym kącie korytarza. Niewidzącym wzrokiem przyglądał się szpitalnemu rozgardiaszowi. Gdy podeszła, potarł twarz dłońmi. Potem wziął Grace za rękę i zaprowadził do niewielkiej pustej poczekalni.

- Nie chciałem, żeby to usłyszała - westchnął ciężko. - Upuszczałem parę po kłótni. Musiał jednak za mną wyjść z gabinetu, a ja go nie zauważyłem.

- Mówisz o ojcu, Wynn? Co takiego powiedziałaś?

- Że jeśli chce kogoś śledzić, to najlepiej własną żonę - wyznał ze wstydem. - Pewnie się domyśliłaś, dlaczego Cole unika macochy.

Dopiero teraz Grace zrozumiała głębię problemu. Zrobiło jej się niedobrze.

- Jesteś pewien? - spytała, a Wynn z nieszczęśliwą miną pokiwał głową.

- Jakiś czas temu Eloise zaczęła się dobierać do Cole'a. Była pijana, kiedy go pocałowała. Nakrył ich Dex... Kiedy się dowiedziałem, nie mogłem w to uwierzyć. A teraz ojciec nie może na mnie patrzeć. Ani na własną żonę i dziecko. W dodatku Cole nic mu nie powiedział i będzie wściekły, kiedy się dowie, że mnie się to wyrwało. A Tate... - Wynn urwał, kryjąc twarz w dłoniach. - Ja na miejscu ojca wolałbym wiedzieć, ale pewnie nie najlepiej teraz o mnie myślisz.

- Myślę, że ludzie czasem popełniają błędy.

- Nie jestem aż tak naiwny. Ty też nie - powiedział i zaśmiał się niewesoło.

- Cóż, czasem pozory mylą. Potrafią nawet sprawić, że sami siebie

zwodzimy.

Wynn zastanowił się, a potem pokiwał głową.

- Racja. Ja też kiedyś się oszukiwałem.

- I mnie się to przydarzyło - oznajmiła i wzięła głęboki wdech. - Tej nocy, zanim zginął, Sam mi się oświadczył - wyznała, a Wynn pocieszająco poklepał ją po dłoni. - Wynn... ja mu odmówiłam.

- Przecież go kochałaś? - Nie zrozumiał.

- Kochałam Sama - przyznała Grace z westchnieniem, czując kamień w żołądku - ale jak brata albo przyjaciela.

- Pogubiłem się.

- Spotykaliśmy się wiele lat. Wszyscy sądzili, że się pobierzemy. Nie wiem, czy nasze drogi w którymś momencie się rozeszły, czy byłam zbyt zielona, żeby zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji - ciągnęła, czując zdradliwy rumieniec na policzkach. - W jednej chwili byliśmy dziećmi, które się świetnie bawiły, a w następnej ludzie pytali nas o datę ślubu.

Zamilkła, dając mu czas na przetrawienie tej informacji. W końcu Wynn pokiwał głową.

- Więc odrzuciłaś jego oświadczenia - rzekł powoli. - Pewnie wyszedł od ciebie wściekły, a potem już nigdy go nie zobaczyłaś. - Nagle jego oczy zwęziły się w wąskie szparki. - Powiedział coś, wychodząc? Na przykład, że wolałby nie żyć?

- Nie mów tak! - Grace aż się wzdrygnęła.

- Ale to właśnie cię dręczy od jego wypadku, prawda? Obawiasz się, że to ty go do tego popchnęłaś.

- Pobiegł do samochodu, a ja nie zdołałam go powstrzymać. Kiedy usłyszałam o wypadku... - Urwała, spuszczaając głowę.

Dopadły ją te same wyrzuty sumienia co zawsze. Gdyby powiedziała mu wcześniej... Gdyby nie przyjął tego tak źle... Gdyby tylko mogła kochać go tak mocno jak on ją...

- Nie chciałam go skrzywdzić - odezwała się po długiej chwili. -

I nie sędzę, żeby Heather chciała skrzywdzić ciebie.

- Ach, więc to leży u podstaw naszego związku. Nie zdawałem sobie dotąd z tego sprawy. Sama nie ma, ale ja mogę powiedzieć ci, co czuł - dodał okrutnie i zanim zdążyła się odezwać, mówił dalej. - Pierwsze godziny po odejściu Heather były koszmarem. Moje życie straciło sens, nic się dla mnie nie liczyło. Jeśli u mnie szukasz rozgrzeszenia, Grace, to przykro mi, ale ci go nie dam.

Po jej policzku potoczyła się łza. Nie liczyła na jego przebaczenie. Sama nie mogła sobie wybaczyć.

- Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu i wszystkiego naprawić.

- Nie możesz. Możesz jedynie żyć dalej i zawsze starać się mówić prawdę. - Westchnął z rezygnacją i ujął jej dłoń. - Starać się unikać popełniania tych samych błędów. - Zawiesił głos, a ponieważ Grace milczała, ciągnął: - Kiedy się spotkaliśmy, jasno określiliśmy, czego pragniemy, a czego nie. - Grace dobrze to pamiętała. Powiedziała, że nie szuka stałego partnera. - Zawsze chciałem założyć rodzinę, a kiedy pojawił się Tate, marzyłem o takim jak on synu - dodał nostalgicznie, ale potem jego głos stwardniał. - Teraz już tego nie pragnę. Nie chcę się zamartwiać niewiernością, rozwodem i rzadkimi odwiedzinami dziecka. Nie chcę niczego na stałe. Nie chcę mieć złamanego serca. I to jest szczerą prawdą, Grace.

Ich uwagę przyciągnęło poruszenie przy drzwiach. Do poczekalni wszedł młody mężczyzna w pogniecionej koszuli.

- Jestem ojcem - powiedział oszołomiony. - To chłopak. Jest nawet do mnie podobny, ma te same odstające uszy - dodał, parskając śmiechem.

Mężczyzna poszedł dalej, ale w drzwiach stała jeszcze jedna osoba, której dotąd nie było widać. Ściskając w rączce dinozaura, Tate przyglądał im się z niewyraźną miną. Wynn podszedł do brata i wziął go na ręce.

- Co ty tu robisz, młody człowieku?

- Uciekłem. Teagan mnie goni - powiedział chłopiec, kładąc mu głowę na ramieniu.

- Jesteś szybki jak błyskawica - stwierdziła zdyszana Teagan, wpadając do poczekalni.

- Twoja nowa siostrzyczka jest śliczna, prawda? - zapytał Wynn, robiąc dobrą minę do złej gry.

- Chyba tak. - Chłopiec wzruszył ramionami.

- Ale to nie znaczy, że ciebie będziemy mniej kochać - zapewniła go Teagan, wicherząc mu czuprynę.

Wynn pocałował Tate'a w czubek głowy, a serce Grace drgnęło. Kiedyś pragnął takiego syna, ale teraz nie. Na nowojorskim weselu powiedziała Wynnowi, że nie szuka związku. To była jej prawda. Ale teraz...

Też nie chciała zamartwiać się niewiernością czy rozwodem, ale wiedziała, że kiedyś zechce mieć męża i rodzinę. I chciała być bliżej z rodziną, którą już miała. Chciała wspierać Rochelle i April w trudnych chwilach. Pragnęła wreszcie rozprawić się z przeszłością, by spokojnie zająć się przyszłością. Zresztą była już na najlepszej drodze, by to osiągnąć.

Wiedziała też jednak, chociaż ta świadomość bolała, że jej przyszłość nie może być związana z Wynnem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dwa dni po porodzie Eloise, Wynn i Grace wrócili do Nowego Jorku. Wynn zaproponował, by do swojego powrotu na Florydę zatrzymała się u niego. Ustalili, że Grace zostanie jeszcze pięć dni. Wynn musiał pojawiać się w biurze, ale Grace uznała, że pięć nocy wystarczy, by się pożegnać.

Gdy znaleźli się w jego mieszkaniu, Grace wzięła prysznic i włożyła szlafrok. Wynn, już bez koszuli, czekał na nią w sypialni, wpatrując się w komórkę z dziwną miną.

- Dzwonił Cole. Odkąd wyjechalismy, ojciec nie opuścił gabinetu.

Zanim pojechali na lotnisko, Wynn powiedział bratu o swojej niedyskrecji.

- Macocha wie, że Guthrie się dowiedział?

- Jeśli nie, to szybko się zorientuje. Ojciec nie należy do osób, które zostawiłyby taką sprawę własnemu biegowi - odparł, pocierając szczękę.

To, że młoda żona próbowała dobierać się do jego syna, musiało być upokarzające. Guthrie z pewnością straci do niej zaufanie, ale, dla dobra dzieci, może uda się uratować związek.

- Jak ma się Tate? - zapytała, wspominając, jak bardzo chłopiec starał się być dzielny i nie rozplakać, kiedy wyjeżdżali.

- Cole mówi, że bardzo za nami tęskni.

Rodzina Hunterów rzadko miała okazję się spotykać, a taki kontakt był dla dzieci bardzo ważny. Kiedy Grace zdała sobie z tego sprawę, postanowiła poprawić stosunki z własną rodziną. Wprawdzie miała swoje nowe życie i przyjaciół na Florydzie, ale uciekając rok wcześniej z Nowego Jorku, wiedziała, że nie zostanie tam na zawsze.

Wystarczająco długo dochodziła do siebie. Nadszedł czas wrócić

do domu i może otworzyć własny biznes. Taki miała przecież plan na studiach. Nie chciała jednak, by Wynn myślał, że postępuje tak z jego powodu. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie planuje związku, Grace nie zamierzała więc dodatkowo komplikować sytuacji. Kiedyś znajdzie swoją drugą połówkę i założy rodzinę. Wynn był miłym towarzyszem i doskonałym kochankiem. Niestety, z powodu Heather może też okazać się cyniczny i zgorzkniały. A Grace nie ma prawa ingerować w jego życie.

- W mitologii greckiej Prometeusz był tytanem, który podarował ludzkości ogień. Najwyższy z bogów, Zeus, rozgniewał się i skazał go na okrutne męki - mówił przewodnik, wskazując statwę przed Rockefeller Center.

Grace szczerzej otuliła się kurtką, gdy przewodnik objaśniał historię prowizorycznego świątecznego lodowiska, które zapoczątkowało wieloletnią tradycję. Czasami śmiałe pomysły są strzałem w dziesiątkę, a czasem nie.

Obok niej Wynn rozmawiał przez telefon. Z każdym oddechem z jego ust ulatywały obłoczki pary, dobrze widoczne w mroźnym powietrzu. W wełnianym płaszczu do połowy uda wyglądał znakomicie. Kiedy dostrzegł spojrzenie Grace, posłał jej uśmiech. Natychmiast zalała ją fala ciepła.

Cały wieczór leniwie spacerowali Piątą Aleją, oglądając wystawy sklepów i słuchając kołędników. Grace nie mogła przestać rozmyślać, co o tej porze będą robili w przyszłym roku i gdzie każde z nich będzie za pięć następnych lat.

Wynn zakończył rozmowę, przeprosił ją i przytulił.

- Zabieram cię z tego zimna do domu. Będziemy pakować prezenty, chociaż chętnie zajmę się też odpakowywaniem - dodał znacząco i delikatnie ugryzł ją w ucho. - Zadzwoń tylko do Daphne i powiem, że nie wracam dziś do biura.

- A narada w sprawie fuzji?

- Właśnie dzwonił Lumos i odwołał spotkanie - oznajmił z uśmiechem i ją pocałował. - Jestem cały twój.

Ręka w rękę ruszyli w stronę jego mieszkania.

- Miałeś jakieś wieści o Riggsie? - zapytała, pamiętając wyjaśnienia Wynna o szpiegu ojca w jego firmie.

- Ani słowa. Ale założyłem, że skoro nie stawił się w firmie, ojciec musiał mu powiedzieć, że dłużej nie potrzebuje jego usług.

- Mimo wszystko kontynuujesz negocjacje w sprawie fuzji. Co będzie, jeśli ojciec tego nie zaakceptuje?

- Będę musiał przemyśleć swoją pozycję - westchnął Wynn, wpychając zziębnięte ręce do kieszeni płaszcza. - Czasy się zmieniają, i to szybko. Biznes musi za nimi nadążyć. Wiem, że fuzja jest właściwym posunięciem i dlatego nie mogę z niej zrezygnować. Muszę działać od razu. Jeśli Hunter Publishing wpadnie w kłopoty, nie będą wynikały z mojego zaniechania.

Grace nie spodziewała się, że Wynn byłby gotów opuścić rodzinną firmę. Miała nadzieję, że starcie między ojcem i synem nie zaostry się do tego stopnia. Widziała jednak po jego minie, że Wynn nie ustąpi. Nie z powodu bezsensownego uporu, tylko dlatego, że był przekonany o swojej racji. Zresztą nie miał wyjścia. Jeśli nie znajdzie pomocy na zewnątrz, firma wpadnie w tarapaty. Grace martwiła się jego sytuacją. Porzuciła jednak te rozważania, kiedy objął ją w talii.

- Wracając do kwestii tego odpakowywania... - wyszeptał jej do ucha.

Grace poczuła ucisk w sercu. Wynn dobrze wie, że to jej ostatnia noc w Nowym Jorku i że ma już inne plany. Chociaż wolałaby zostać, musi się ich trzymać.

- Dziś nocuję u Rochelle i April - przypomniała mu miękko. - Trey nie wróci do domu na święta.

- Biedna mała. Kolejne małżeństwo się rozpada.

Nie podobało jej się to nastawienie. Owszem, Wynn miał złamane serce. Cóż, ona również komuś złamała serce, ale wierzyła, że kobieta i mężczyzna mogą stworzyć zdrowy związek. Jeśli spotkali się we właściwym czasie, jeśli mają podobne poglądy na życie, jeśli łączy ich uczucie, ich małżeństwo mogłoby się udać.

- A jutro odlatuję na Florydę - rzekła powoli.

Nie dodała, że zamierza złożyć rezygnację, wynająć mieszkanie i wrócić przed sylwestrem do Nowego Jorku, by otworzyć własną praktykę.

- Ale święta spędzisz z rodziną?

- Pomyślałam, że przylecę parę dni wcześniej.

Nawet już umówiła się z rodzicami, że zamieszka u nich, dopóki sobie czegoś nie znajdzie.

- Dziś rano dostałem zaproszenie na świąteczną maskaradę. Pieniądze zebrane podczas balu zostaną przeznaczone na cele charytatywne.

- Powinieneś pójść - odparła, nie zamierzając przyjmować jego zaproszenia. - Ja już obiecałam rodzinie, że święta spędzę z nimi.

- Mogłabyś zmienić plany.

- Nie, Wynn, nie mogłabym.

W odpowiedzi tylko mocniej ścisnął jej dłoń. Kiedy mijali wystawę udekorowaną bałwanem, Grace spróbowała rozładować napięcie.

- Ilekroć widzę bałwana, zawsze myślę o tamtych świętach w Kolorado.

Nie odpowiedział. Tępo wpatrywał się w przestrzeń, Grace spróbowała więc jeszcze raz.

- Zawsze zadzierałeś nosa. I byłeś bardzo poważny.

- Tak sobie myślałem... - zaczął niepewnie. - To się nie musi skończyć. Mógłbym przylecieć na Florydę. Ty będziesz odwiedzała rodzinę albo znów moglibyśmy polecieć gdzieś razem. Może tym

razem na Bahamy?

Grace zwiesiła głowę ze smutkiem. Spodziewała się czegoś takiego. Wynn nie chce ostatecznego pożegnania, jednak ona nie może sobie pozwolić na ciągnięcie tego romansu. Z każdym dniem zakochiwała się w Wynnie coraz bardziej. Zerwanie teraz było trudne, potem może nie być możliwe. Wiedziała, że jeśli będzie spotykała Wynna dalej, zapragnie czegoś więcej. Nie tak to zaplanowała, ale nie wystarczało jej już to, co Wynn mógł jej dać.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł - powiedziała, starając się nie okazywać przygnębienia.

- To jest dobry pomysł.

- Nie, Wynn. Przykro mi.

Zatrzymał się i zajął jej w oczy, jakby szukał sposobu, by przekonać Grace do zmiany zdania.

- Chodźmy do domu i porozmawiajmy...

- Twoje mieszkanie nie jest moim domem, Wynn. Byłam w nim tylko gościem - tłumaczyła łagodnie.

- Ale możesz tam wpadać i zostawać tak długo, jak zechcesz.

- Na jak długo? Na tydzień? Miesiąc? Rok? Dopóki to nie będzie na stałe, prawda? - zapytała, a jej puls przyspieszył.

- A to skąd przyszło ci do głowy? - zapytał, unosząc brwi.

- Mieliliśmy umowę, przedłużyliśmy ją, a teraz kończymy.

- Tak po prostu?

- A jest jakaś alternatywa?

- Moglibyśmy się dalej widywać - odparł, wzruszając ramionami.

- Od czasu do czasu. Aż uznamy, że wystarczy - dopowiedziała z goryczą.

Nie chciała tej rozmowy. Wynn się sparzył i teraz unika ognia. To jego wybór. Grace jednak musiała zrobić to, co było dobre dla niej. Musiała chronić swoje serce i ułożyć sobie życie na nowo.

Ich dyskusję przerwał dźwięk jej komórki. Dzwoniła Rochelle.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że było gorąco, ale już wszystko dobrze.

Grace zakryła dłonią ucho, by lepiej słyszeć. Wynn zmarszczył brwi.

- Co się stało? - zapytała Grace.

- Dziś rano April wylądowała w szpitalu.

- Dlaczego? - zapytała przerażona Grace.

- Była na urodzinach przyjaciółki. Wszyscy wiedzieli, że jest uczulona, ale siostra jednej z dziewczynek przyniosła jakieś ciasteczka...

Rochelle wyjaśniła, że April rozbolał brzuch i zaczęła się dusić. Przerażona matka wezwała Rochelle. April miała w plecaczku lek na takie okazje, ale i tak zawiozła ją do szpitala, bo często po kilku godzinach następuje drugi atak. Na szczęście tym razem tak się nie stało.

- Jesteśmy teraz u rodziców - powiedziała Rochelle.

- Już do was jadę.

- Nie musisz. Po prostu chciałam, żebyś wiedziała - dodała po chwili. - Ale jeśli przyjedziesz, April będzie zachwycona. Ja też.

Kiedy Grace się rozłączyła, Wynn pogładził ją po policzku.

- Wszystko w porządku?

- Muszę do nich jechać - oznajmiła, kiedy zrelacjonowała mu słowa siostry.

Wynn błyskawicznie zatrzymał dla niej taksówkę. Kiedy jednak chciał wsiąść, Grace go powstrzymała.

- Ty nie musisz jechać.

- Oczywiście, że muszę.

Zalała ją fala emocji tak silnych, że niemal się złamała.

- Nie rób tego, proszę - szepnęła.

Wynn przez chwilę patrzył jej w oczy. Grace wiedziała, że jeśli z nią pojedzie, jeśli się zaangażuje, nie będzie miała siły go

odtrącić. Tylko że nie wyniknie z tego nic dobrego. To byłoby jedynie odwlekaniem nieuniknionego.

Wynn musiał też to zrozumieć, bo niechętnie ustąpił.

- Co z twoimi rzeczami?

- Ktoś je od ciebie odbierze.

- Nie trzeba. Sam ci je wyślę. Znam adres twojego ojca - oznajmił i pochylił się do kierowcy. - Pani się spieszy - powiedział.

Grace czuła się słaba, a jednak znalazła dość siły, by wsiąść do taksówki.

- Było mi naprawdę dobrze - szepnęła, patrząc na niego.

- Mnie też - przyznał, zamykając drzwi auta.

To był koniec. Taksówka odjechała, zabierając ją z życia Wynna.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Następnego dnia Wynn siedział w biurze, wpatrując się w ekran monitora. „Synu, masz moje błogosławieństwo”, przeczytał po raz kolejny.

Westchnął, patrząc na dokumenty. Umowa fuzji była gotowa do podpisu. Finansiści zacierali ręce, a spece od marketingu świętowali. Za godzinę transakcja zostanie sfinalizowana.

Ojciec przesłał mu swoją zgodę, ale Wynn nadal nie był pewien jego aprobaty. Czy Guthrie rozumie, że syn działa w interesie firmy i rodziny?

Gdy pomyślał o rodzinie, wróciły wątpliwości. Znow zaczął rozważać kwestię niewierności, zaufania i pożądania. Jego wzrok spoczął na telefonie i Wynn w końcu się poddał. Po chwili wybierał już numer Grace.

Nie powinna być na niego zła. Kiedy okazało się, że siostrzenica miała poważny atak, zaoferował swoje wsparcie i chciał jej towarzyszyć. Zaprosił ją też na świąteczny bal charytatywny, a gdyby to było możliwe, chciał spędzić z nią jeszcze trochę czasu. Urlop Grace dobiegł końca, ale nadal chętnie by ją widywał. Pragnął tego o wiele bardziej, niż przypuszczał. Zależało mu na niej. Czy jednak na tyle, by znow zaryzykować?

Nie zmienił przecież zdania w kwestii związków, szczególnie w chwili, gdy ważyły się losy małżeństwa ojca. Wiedział też, że Grace również nie szuka partnera na stałe. Wczoraj wyraziła się jasno. Mieli umowę, która dobiegła końca. Nie chciała się wiązać.

- Cześć - przywitał się, kiedy odebrała. - Chciałem się upewnić, że z twoją siostrzenicą jest dobrze.

- Na szczęście April już nic nie dolega.

Wynn zamknął oczy. Już sam jej głos...

- Twój bagaż dotarł?

- Tak. Bardzo ci dziękuję.

Minęło kilka sekund, zanim znów się odezwał.

- Dzisiaj lecisz na Florydę, prawda? - zapytał schrypniętym głosem.

- Właśnie jadę na lotnisko.

Odgonił wizję siebie łapiącego taksówkę i doganiającego Grace na lotnisku. Lepiej po prostu wyznać, co czuje.

- Wynn, jesteś tam?

- Jestem.

- Muszę zapłacić kierowcy. Właśnie dotarłam na miejsce.

- O której masz lot?

- Niedługo - odparła, a w tle rozległ się stłumiony głos taksówkarza. - Wybacz, ale muszę iść - powiedziała, przerywając połączenie.

Znów przymknął oczy, potem ponownie spojrzał na teczkę z umową. Westchnął głęboko. Nagle rozdzwoniła się jego komórka.

- Grace? - zapytał bez tchu.

- Cześć, bracie.

- Cześć, Cole - odparł z westchnieniem.

- Zanim zacznę, chcę, żebyś wiedział, że nikt, włączając w to ojca, nie wini cię za sytuację z Eloise.

- Ojciec składa papiery rozwodowe? - zapytał niepokieszony Wynn.

- Nie. Rozmawiał z Eloise. Nadal rozmawiają. Będę cię informował na bieżąco - obiecał Cole.

Gdyby tylko mógł cofnąć czas. Oczywiście, nie pochwałił zachowania Eloise, ale nie chciał być dostarczycielem złych wieści, szczególnie że ojciec miał ostatnio pod dostatkiem problemów.

- A jak idzie śledztwo? - zapytał Wynn.

- Znów utknęło. Nagrania ochrony nic nie wniosły. Policyjne

laboratorium wciąż bada szczątki bomby. Szukają też DNA sprawcy.

- A Brandon?

- Sprawdza wszystkich po kolei. Nawet własnych ludzi.

- Dom nadal jest pod ochroną?

- Dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- A co z Tate'em?

- Nie chciał się rozstawać z rodzicami, więc Dex i Shelby też zostali. Widzi, że rodzice albo się unikają, albo kłócą. Próbujemy go chronić, ale to nie zawsze się udaje. Ale nie po to dzwonię. Chcę cię o coś spytać.

- Wal śmiało.

- Czy możesz wziąć do siebie Tate'a na święta?

- Skąd ten pomysł, i co pomyśli o tym mały? - Wynn nie krył zaskoczenia.

- To on o to poprosił.

- Chce być ze mną? Nie z Teagan, Dexem, czy z tobą?

- Może musi i ciebie obdarzyć uczuciem albo z tobą czuje się najbezpieczniej. Przecież to ty go uratowałaś...

- Nawet tego nie pamięta.

- Może pamięta. To co? Mogę rezerwować mu lot na przyszły tydzień?

- Jasne. Daj znać, jak wszystko załatwisz.

- A co u Grace? - zapytał Cole po chwili.

Wynn opowiedział mu więc, co wydarzyło się wczoraj między nimi.

- No dobrze. I jak się z tym czujesz?

- Paskudnie.

- Ponieważ...?

- Bo doskonale się z sobą bawiliśmy.

- I?

- Lubię ją. Ale, Cole, ona ma rację, mieliśmy umowę.

- Jaką?

Przez chwilę Wynn się wahał, a potem wyznał bratu wszystko. Opowiedział o Samie, jego oświadczeniach, wypadku i o tym, że Grace nie chce się z nikim wiązać.

- A ty? - spokojnie zapytał Cole.

- Zgadzą się z nią w stu procentach.

- Z powodu zerwania z Heather.

- Tak - zniecierpliwił się. - Zamierzałem się przecież z nią ożenić!

- Ale teraz wolisz pozostać kawalerem - upewnił się Cole.

- No raczej.

- I powiedziałeś to Grace.

- Powiedziałem - warknął wytrącony z równowagi Wynn. - Ale nie uważałaś, Cole. To ona chciała zakończyć naszą znajomość.

- Mądra dziewczyna.

- Powinienem chyba poczuć się dotknięty.

- Zadaj sobie jedno pytanie i odpowiedz na nie szczerze. Czy zakochałeś się w Grace?

Wynn otworzył usta, by zaprzeczyć, a potem je zamknął. Musiał jednak zaprotestować.

- Tylko dlatego, że jesteś teraz szczęśliwym mężem...

- Wynn, to wcale nie musi być Grace, ale nie mogę spokojnie patrzeć, jak tracisz kogoś, kto jest ci przeznaczony, tylko dlatego, że nie potrafisz się przyznać do własnych uczuć.

Gdy się rozłączyli, Wynn zaczął niespokojnie spacerować po pokoju. Cole nic nie rozumie. Wynn nie potrzebował podważania własnych decyzji ani dobrych rad kochanego braciszka.

Jednak kiedy ochłonął, nie poczuł się lepiej. Podsumował ostatnie wydarzenia, szukając przyczyny dyskomfortu. Jego stosunki z ojcem poprawiły się, fuzja była dopięta na ostatni guzik. A mimo to czuł się źle. Musiał przyznać, że jedynym powodem tego stanu jest utrata Grace.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Po kilku dniach, które spędziła na Florydzie, składając rezygnację z pracy i załatwiając sprawy mieszkaniowe, znalazła się z powrotem w Nowym Jorku. Nie tylko miała spędzić święta z rodziną, ale już zostać na stałe, choć jeszcze nie znalazła mieszkania.

Wynn, oczywiście, o niczym nie wiedział.

Gdy dostała od niego wiadomość, że Tate spędzi z nim święta, była zaciekawiona. Darzyła chłopca ciepłymi uczuciami. Następny esemes od Wynna wspominał, że codziennie około czternastej odwiedzają ślizgawkę obok Rockefeller Center. I choć wiedziała, że nie powinna tego robić, postanowiła się z nimi zobaczyć.

Od razu wyłuskała ich z tłumu. Ciepło ubrani bracia Hunterowie stali blisko bandy, obserwując łyżwiarzy i wybuchając śmiechem, ilekroć ludzki wąż z Mikołajem na czele przejeżdżał obok nich. Nad tłumem górowała pięknie przystrojona choinka, a uśmiechnięci ludzie byli w doskonałych nastrojach. Magia świąt robi swoje.

Wynn gwałtownie wyprostował się i, jakby wyczuł jej obecność, zaczął jej szukać w tłumie. Ich spojrzenia się spotkały, a Grace poczuła, jak przeskoczyła między nimi iskra. W tej samej chwili Tate pociągnął brata za rękaw. Wynn pochylił się i coś do niego powiedział. Chłopiec zaczął mu się wyrwać z radosnym piskiem.

Tate był wspaniałym dzieckiem i chociaż miał wszystko, co można kupić za pieniądze, Grace nie wątpiła, że w mgnieniu oka zamieniłby to na spokojny i kochający dom.

W końcu wyrwał się Wynnowi, podbiegł do Grace i kurczowo do niej przylgnął.

- To takie duże miasto, a ty nas znalazłaś! - zawołał szczęśliwy. - Widziałaś choinkę i bałwany? Dziś odwiedzi nas Mikołaj, a my musimy jeszcze dokończyć ubieranie naszej choinki.

- I położyć się do łóżka, zanim rozlegną się dzwonki reniferów - dopowiedział Wynn, podchodząc.

Na dźwięk jego głosu i widząc jego uśmiech, Grace poczuła podniecenie. Musiała wepchnąć ręce do kieszeni, żeby go nie objąć.

- Mamusia zawsze robi mi zdjęcie, kiedy ustawiam talerzyk z ciasteczkami i mleko dla Mikołaja, ale w tym roku Wynn mi je robi - oznajmił Tate, patrząc na nią złotymi oczami, które już dawno podbiły jej serce.

Czuła, że zaraz się rozklei. Z trudem zmusiła się do zachowania spokoju.

- Nie idziesz na bal maskowy? - zapytała Wynna.

- Nie, ale przekazałem fundacji hojny datek - odparł i puścił oko do brata. - Tate i ja mamy ważniejsze sprawy.

- Grace może do nas przyjść?

- Myślę, że ma już inne plany - odparł Wynn, patrząc na nią pytająco.

- Spędzę święta z rodzicami, siostrą i siostrzenicą. April jest niemal w twoim wieku.

- Dziewczyna? - Tate był zde gustowany.

- Jak twoja siostra Honey, tylko większa - wyjaśnił mu Wynn i zerknął na ciężkie od śniegu chmury. - Właśnie wybieraliśmy się na gorącą czekoladę...

- Och, nie będę was zatrzymywać...

- Ja lubię z pianką - wtrącił Tate - a Wynn z czekoladowymi wiórkami.

- Naprawdę muszę iść. Ale mam coś dla ciebie, Tate - oznajmiła, podając mu paczuszkę. - Możesz to otworzyć.

Tate rozerwał kolorowy papier i podskoczył z radości.

- Triceratops w czapeczce Jankesów! Nawet Mikołaj tego nie przebije!

Grace czuła gulę w gardle. Najchętniej zostałaaby dłużej, ale

wiedziała, że szybkie pożegnanie będzie mniej bolesne.

- Po świętach Wynn weźmie mnie do swojej pracy - pochwalił się Tate i tęsknie popatrzył na lodowisko. - Mogę jeszcze pooglądać łyżwiarzy?

- Jasne - zgodził się Wynn, a kiedy chłopiec odbiegł, przyjrzał się Grace. - Wspaniale wyglądasz.

- A ty jesteś spokojniejszy. Twój ojciec przyleciał razem z Tate'em?

- Nie. W czasie lotu opiekowała się nim stewardesa załatwiona przez Dexa. Tate koniecznie chciał spędzić święta ze mną. - Westchnął i poczuł, że Grace zrozumiała. - Guthrie dał znać, że nie ma nic przeciwko fuzji.

- Świetna wiadomość! Moje gratulacje.

- Próbuje też rozwiązać swój problem z Eloise.

- Modlę się, żeby im się udało przetrwać kryzys - oznajmiła i zapatrzyła się na łyżwiarski popis Mikołaja.

- Dobrze mieć małego przy sobie, nawet jeśli przyleciał tu z powodu kłopotów w domu.

- Wiadomo już, kto był sprawcą wybuchu?

- Nie, ale wierzę, że wkrótce wszystko się wyjaśni - odparł. - Jutro po południu przylatują Dex i Shelby. Dziś są u jej ojca w Oklahomie. A pan Scott będzie im również jutro towarzyszył.

- Będziesz miał tu prawdziwy zjazd rodzinny.

- Podobno Tate bardzo go polubił, kiedy go odwiedzili.

- A co z Taryn i Cole'em?

- Spędzą święta z ojcem, najmłodszym członkiem naszej rodziny i Eloise.

- A Teagan? Przylatuje tutaj?

- Podobno nie. Kiedy z nią rozmawiałem, odniosłem wrażenie, że to ma coś wspólnego z mężczyzną, z którym się spotyka.

- Nie była przygnębiona? - dopytywała się Grace, pamiętając rozmowę z przyjaciółką.

- Wydawała się... zajęta.

Grace uznała, że musi do niej jak najszybciej zadzwonić. Miała nadzieję, że Tea nie zerwała z tamtym facetem. Jeśli ją kochał, a ona odwzajemnia to uczucie, na pewno jakoś się dogadają w kwestii dzieci.

- Zastanawiałem się, czy nie mogłabyś jednak jutro do nas przyjść na kolację. Oczywiście, jak już skończysz świętować z rodziną. Tate byłby zachwycony. Dex i Shelby również.

Grace zrobiło się przykro. Spodziewała się, że Wynn nie zrezygnuje tak łatwo, ale i ona potrafiła być uparta. Wiele o tym myślała. Kochała Wynna, ale nie mogła mu tego wyznać, ponieważ nie czuł tego samego do niej. Z pierwszej ręki wiedziała, że taki związek źle się skończy.

- Dziękuję za zaproszenie - odparła, patrząc mu prosto w oczy - ale naprawdę nie mogę.

- W porządku. Musiałem zapytać. Wiesz, dla Tate'a.

Zafascynowany Tate z najnowszym dinozaurem pod pachą przyglądał się gigantycznej choince. Był taki słodki i niewinny. Grace z trudem przełknęła gorycz. Czuła, że musi odejść, zanim zrobi lub powie coś niemądrego.

- Pożegnaj się już - wykrztusiła.

- Byłaś tu tylko chwilę - zauważył Wynn, próbując się uśmiechnąć.

- Zostań jeszcze trochę.

- Muszę iść.

- Grace - powiedział, chwytając jej dłoń. - Grace, nie chcę cię stracić.

Zacisnęła powieki, zastanawiając się, jak boleśnie szczerza musi być, żeby wreszcie zrozumiał.

- Wynn, ty nie pragniesz tego co ja - szepnęła.

- Pragnę ciebie.

- A ja pragnę miłości. - Jednak nie wytrzymała.

Serce boleśnie tłukło się jej o żebra, żołądek podjechał do gardła. Wreszcie to powiedziała, wreszcie była szczerą. Spojrzała w oczy Wynn, widząc, jak ta prawda powoli do niego dociera. Jego oczy pociemniały, a twarz zacięła się w uporze. Nie dowiedziała się, co Wynn myśli, bo podbiegł Tate i pociągnął go za rękę.

- Wynn, gdzie jest ta budka z czekoladą? Zimno mi.

Grace przykucnęła. Miała nadzieję, że Tate nie widzi, jak drży.

- Życzę ci wspaniałych świąt, smyku.

- A ty nie przyjdiesz?

- Niestety nie.

- Może następnym razem - mruknął z rozczarowaniem, zaciskając dłoń na dinozaurze.

- Tak, może następnym razem.

- No chodź, chłopie - wtrącił Wynn, biorąc go za rękę. - Bo nam czekolada wystygnie.

Ruszyli w stronę kolorowych stoisk, ale po chwili Wynn się odwrócił.

- Wesołych świąt, Grace - powiedział.

Skinęła głową, ale nie udało jej się powiedzieć tego samego.

Było po dwudziestej, kiedy Grace wśliznęła się do pokoju siostrzenicy. Nocna lampka wyświetlała gwiazdki na suficie.

- Zasnęła?

- Myślałam, że będę musiała ze trzy razy przeczytać tę samą opowieść, ale odpłynęła po pierwszym rozdziale - odparła Rochelle i zamknęła książeczkę z bajkami. Potem dostrzegła notes w dłoni siostry. - Znów pracujesz?

- Niezupełnie.

Opuściły pokój na paluszkach. W salonie na parterze matka omawiała jutrzejszy jadłospis z Jenn. Ojciec czytał w fotelu, a Tilly dopiero miała wrócić ze spotkania z przyjaciółmi. Grace

zaprowadziła Rochelle do swojego pokoju. Na jej łóżku leżał jeszcze niezapakowany prezent dla April. Usiadły.

- Muszę coś przepracować - oznajmiła Grace cicho. - Sądziłam, że spisywanie myśli pomoże. Chodzi o Sama. Minął ponad rok, a ja nadal czuję się winna. - Westchnęła, pochylając głowę.

- Bo go nie kochałaś?

- Tej nocy, kiedy zginął, poprosił mnie o rękę. Rochelle, ja mu odmówiłam.

- Chwileczkę. Chyba nie winisz się za jego śmierć? Nie myślisz, że zrobił to specjalnie albo był tak wytrącony z równowagi, że stracił panowanie nad kierownicą?

- Przecież nie mogę mieć pewności - odparła cicho.

- Był po długiej zmianie. Policja uznała to za wypadek.

- Doszli do wniosku, że zasnął za kierownicą - przyznała. - Ale mnie nadal to nie daje spokoju.

- I wciąż się tym zadręczasz? - spytała cicho Rochelle, nakrywając dłonią rękę siostry. - Grace, nie ponosisz odpowiedzialności za jego śmierć, tak jak ja nie mogę odpowiadać za czyny Treya.

- Wiem, ale...

- Sam odszedł zbyt szybko. Mieliśmy szczęście, że mogliśmy go znać. Ale nie zmienisz przeszłości ani tego, co czułaś. Gdyby nadal był z nami, chciałby, żebyś przestała się dręczyć i zaczęła żyć swoim życiem.

Grace westchnęła. Rochelle ma rację. Dziś po prostu tęskniła za Wynnem, zastanawiała się nad swoją przyszłością i dlatego musiała usłyszeć potwierdzenie od kogoś, komu ufa. Ta historia już się skończyła, uznała, odkładając notes do szuflady. Spróbowała się uśmiechnąć i sięgnęła po pudełeczko z prezentem dla April.

- O której Trey ją jutro zabiera?

- Wcale. Powiedział, że to tylko namieszka małej w głowie - odparła Rochelle, przewracając oczami. - Dlatego chcę, żeby to

były wspaniałe święta. Cała kochająca się rodzina, choinka i mnóstwo prezentów. Każde dziecko na to zasługuje.

Grace skinęła głową i zdjęła pokrywkę. W środku leżał pierścionek z wielkim „brylantem”.

- Myślisz, że jej się spodoba?

- Sama chciałabym taki mieć - gwizdnęła z podziwem Rochelle, pomagając zapakować prezent. - Miałaś jakieś wieści od Wynna?

Grace opowiedziała jej wcześniej o swojej skomplikowanej sytuacji.

- Dziś się z nim widziałam. Tate przyjechał do niego na święta.

- Mówiłaś, że się z nim rozstałaś?

- Tak, ale Tate chciał mnie zobaczyć. Nie potrafiłam odmówić po tym, co dzieciak przeszedł.

- Och, Grace. Naprawdę chcesz z nim zerwać? Tak dobrze bawiłaś się w Australii.

- Z wyjątkiem wybuchu.

- Tak. Ale to, co do siebie czujecie...

- Wiem tylko, że Wynn nie chce się wiązać - jęknęła, opadła na łóżko i zagapiła się w sufit. - Za wiele by go to kosztowało.

- Może zmieni zdanie?

- Nie. Ale ja muszę ułożyć sobie życie - oznajmiła z determinacją, choć w gardle ją paliło, a pod powiekami zebrały się łzy. - A teraz pomogę ci przynieść prezenty z garażu - dodała, wstając i ruszając do drzwi.

Wynn wziął kolejną ozdobę i podszedł do choinki ustawionej w rogu salonu.

- To już ostatni dzwoneczek - zapowiedział.

- Tutaj - odparł Tate, wskazując dolną gałąź.

Wynn powiesił błyskotkę, wstał z kolan i zapalił kolorowe światełka.

- Udało nam się! - pisnął zachwycony Tate.

- Jasne, że tak. Razem możemy wszystko - oznajmił i przybili piątkę. - Teraz ustawimy ciasteczka dla Mikołaja - dodał, prowadząc brata do kuchni.

- I wyślemy zdjęcie mamusi - poprosił Tate, kładąc pierniczki na talerzu.

Zanieśli ciastka i mleko do salonu, a Wynn zrobił zdjęcie telefonem. Potem wysłał je do Australii. Odpowiedź dostali prawie natychmiast.

„Wyglądają przepysznie. Kocham cię, synku”. Tate przeczytał wiadomość z dziesięć razy.

- Wyślijmy zdjęcie do Grace - poprosił.

Wynn się zawahał. W tym tygodniu wysłał już wiele esemesów do Grace, a nawet się z nią zobaczył. Prawie błagał ją, by się z nim jeszcze spotkała. Potem sprawy zaszły ciut za daleko. Wyłączył się, słysząc słowo miłość.

Jej pragnienia najwyraźniej się zmieniły. Sam niemal się poddał uczuciom na weselu brata, tuż przed wybuchem. Jednak, widząc problemy małżeńskie ojca i cierpienie braciszka, zachodził w głowę, jak ktokolwiek przy zdrowych zmysłach może pragnąć związku obciążonego tak wielkim ryzykiem.

- Może wyślemy jej zdjęcie rano - zaproponował, licząc, że Tate o tym zapomni.

- Myślisz, że jej się nie spodoba?

- Będzie zachwycona! Ale już jest późno i pewnie się położyła.

- To zobaczy je zaraz po obudzeniu.

- Czyli możemy je wysłać rano.

- A jeśli zapomnimy?

- Nie ma mowy.

- Proszę, Wynn - błagał Tate z ustami wygiętymi w podkówkę.

- Masz rację - westchnął Wynn. - Już wysłane.

Czekali, jednak odpowiedź nie nadeszła.

- Widzisz? Mówiłem, że już śpi. I my też powinniśmy spać - oznajmił, porwał Tate'a na ręce i tak długo podrzucał go do góry i łaskotał, aż poprawił bratu humor. Potem zagnał go do mycia zębów i otulił kołdrą.

- Tęsknisz za mamą? - zapytał, widząc niewyraźną minę chłopca.

- I za tatą, ale już się przyzwyczaiłem. Fajnie było z Dexem i Shelby. Z Teagan i Damonem też.

- Damon to przyjaciel Tei?

- Bardzo ją lubi, tak jak ty Grace. Trzymają się za ręce i w ogóle.

- To miłe - wykrztusił Wynn.

- Dlaczego Grace nie chciała do nas przyjść? - zapytał Tate, wierząc się w pościeli.

- Są święta i Grace jest ze swoją rodziną.

- Cieszę się, że ja mogę być z tobą.

- Pewnie w domu było ci trudno.

- Nie dlatego chciałem przyjechać. Bałem się, że będziesz sam. Pomyślałem, że pobędziemy razem.

- Dlaczego sądziłeś, że będę sam? - zapytał Wynn, ale Tate tylko zmarszczył czoło. - Wiem, że w domu nie najlepiej się teraz układa, ale pamiętaj, że wszyscy cię bardzo kochają. Rodzice, bracia, Tea i ja. Rodzina jest najważniejsza.

- Jeśli to prawda, Wynn, to czemu nie chcesz mieć małego chłopca?

- Skąd taki pomysł?

- Sam tak powiedziałeś. Nie chcesz takiego syna jak ja, ani rodziny, ani nic.

- Słyszałeś mnie w szpitalu?

- Tea chciała kupić coś do picia, a ja pobiegłem przodem. Rozmawiałeś wtedy z Grace - rzekł ze smutkiem. - Ale to nic. Ja też nie chcę być tatą. Dzieci tylko przeszkadzają, a mamusie śpią albo

płaczą. – Westchnął i ściszył głos. – Mamusia mówi, że to twoja wina, ale ja tego nie rozumiem.

Wynn rozumiał aż za dobrze. Gdyby trzymał język za zębami, sytuacja nie byłaby teraz tak napięta.

– Wydaje mi się, że to jednak moja wina – mówił dalej Tate – i dlatego myślę, że powinniśmy spędzić święta razem. Nikt nie będzie musiał się na nas złościć.

Wynnowi zabrakło tchu, jakby otrzymał cios w splot słoneczny. Tate myśli, że to jego wina?

– Strasznie mi przykro, że tak się porobiło – szepnął łamiącym się głosem.

– Wynn, nie płacz – poprosił Tate, głaszcząc go po policzku. – Dla mnie jesteś najwspanialszy.

Wynn drgnął. To kolejny cios. Pogładził czuprynę brata. Sam miał cudowne dzieciństwo. Wiedział, że jest kochany przez oboje rodziców, dlatego też pragnął takiej rodziny. Potem sądził, że to, co zrobiła mu Heather, wszystko zmieniło. Jednak teraz, kiedy zajrzał w głąb własnej duszy, uświadomił sobie, że to nieprawda. Jego marzenie było właśnie tym, co liczyło się dla niego najbardziej. Jaki jest sens życia, jeśli nie może być z osobą, którą...

Którą co? Co właściwie czuł do Grace?

– Chcę, żebyś wiedział, że jeżeli miałbym kiedykolwiek mieć syna, to chciałbym, żeby był właśnie taki jak ty – wykrztusił.

– Nie tak mówiłeś.

– Mylisz się... – zaczął i urwał. – Ja się myliłem. Byłem zły i smutny, dlatego tak powiedziałem. Ale naprawdę chciałbym mieć syna.

– Myślę, że Grace jest na ciebie zła.

– Nie mogę jej za to winić. Ale naprawimy to, kolego.

– Myślisz, że damy radę?

– Jasne, że tak. Razem możemy wszystko – powtórzył swoje

wcześniejsze słowa.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Następnego ranka April chwaliła się wszystkim swoim kostiumem księżniczki, książeczkami, puzzlami i rowerkiem od Mikołaja. Grace uznała jednak, że siostrzenicy najbardziej spodobał się pierścionek, bo nie zdjęła go ani na chwilę.

Teraz Grace siedziała na kanapie, rozkoszując się słodkim i jednocześnie ostrym zapachem perfum, które sprezentowała jej Tilly. Ojciec wyglądał przez okno, podziwiając bałwana, którego musiały ulepić nocą dzieciaki z sąsiedztwa.

Grace nie mogła się pozbyć wspomnienia innych świąt. Źle spała w nocy i nawet teraz wydawało jej się, że słyszy głos Wynna i śmiech Tate'a. Obawiała się, że rodzina w końcu dostrzeże jej smutek.

- Nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła to wypróbować - oznajmiła Rochelle, podziwiając swoje nowe spa dla stóp.

- A ja kiedy będę mogła włożyć to - dodała matka, owijając szyję jedwabną apaszką i przymierzając kolczyki z szafirami.

- Znow będzie padał śnieg - stwierdził ojciec, przyglądając się nisko wiszącym chmurom.

Na szyi miał zawiązane trzy nowe krawaty.

- Ale to nie powstrzymało Mikołaja! - zawołała radośnie April. - Mamusiu, mogę wyjść i wypróbować mój nowy rowerek?

Rochelle czytała tytuły na swojej nowej płycie CD, prezencie od Tilly, która ze słuchawkami na uszach kołysała się w rytm jakiejś muzyki.

- Może być za ślisko - westchnęła Rochelle, podchodząc do okna.

- Ale wielki bałwan!

- Mogę iść go obejrzeć? - pisnęła natychmiast April.

- Chętnie z tobą pójdę - zaoferowała się Grace, zdejmując małej

diadem. – Ale chyba brakuje mu kapelusza i fajki.

– To moje zadanie – oznajmił dziadek i przyniósł z szafy w przedpokoju potrzebne przedmioty.

Grace i April wciągnęły śniegowce, zapięły kurtki, włożyły czapki, rękawiczki oraz szaliki i wyszły na dwór.

– Ostrożnie, bo zamoczysz sobie sukienkę! – zawołała Grace, widząc, że April zbiega z odśnieżonej ścieżki prosto w wielką zaspę.

– Jaki duży! Nie dosięgnę do jego głowy.

Grace podniosła siostrzenicę i pomogła jej włożyć kapelusz na okrągłą głowę bałwana. Kiedy z powrotem postawiła ją na ziemi, dziewczynka krytycznie obejrzała swoje dzieło.

– Jest krzywo.

– To mu dodaje charakteru – odparła Grace ze śmiechem, uświadamiając sobie, że gdyby Wynn tu był, z pewnością również chciałby poprawić kapelusz.

– W takim razie fajkę też włóż mu krzywo – zadysponowała April.

Grace tak zrobiła, a April zaczęła podskakiwać z radości. Różowa spodniczka księżniczki oraz pompony na czapce i końcach szalika podskakiwały razem z nią. Nagle się zatrzymała, wskazując miotłę bałwana.

– Tam coś jest. Prezenty!

Grace przyjrzała się uważniej. Rzeczywiście. Z miotły zwisały dwa niewielkie pudełeczka, przywiązane... sznurówkami.

– Lepiej je zostawmy – powiedziała siostrzenicy, pewna, że to tylko ozdoba.

April jednak nie chciała jej słuchać. Grace westchnęła. Jeśli pudełka okażą się puste, później jakoś to jej wynagrodzi. Podała paczuszki dziewczynce.

– Ta jest dla ciebie. – Siostrzenica podzieliła się z nią uczciwie.

April rozerwała papier i wyjęła z pudełeczka zegarek, który natychmiast wsunęła na rękawiczkę. Był sporo za duży.

- Na nim jest choinka!
- A zamiast zapięcia ma świąteczne bombki.
- A co jest na twoim?

Grace już zdążyła pożałować, że otworzyły cudze prezenty, ale mimo to zajrzała do swojego pudełka.

- Mój na tarczy ma bałwana.
- Dlaczego Mikołaj je tu zostawił? - zaciekała się dziewczynka.

Grace już miała przyznać, że nie ma pojęcia, kiedy ktoś ją wyręczył.

- Chciał, żebyśmy sobie uświadomili, że najwyższy czas, żeby zacząć liczyć nasze błogosławieństwa, przeszłe, obecne i miejmy nadzieję przyszłe.

Grace rozpoznała ten głos i zmiękły jej kolana. April schowała się za nią.

- Gracie, ktoś stoi za bałwanem - wyszeptała.

Wynn podszedł bliżej. Z rozwichrzonymi włosami, w czarnym grubym swetrze, kurtce i błękitnych dżinsach wyglądał jak milion dolarów.

- Kto to jest? - wyszeptała April.
- Musiał się zgubić - odparła Grace.

Wynn stanął obok i chociaż wiał lodowaty wiatr, Grace zrobiło się gorąco.

- Nie czuję się zagubiony. Już nie - powiedział i zerknął w niebo. - Zaraz zacznie padać.

- Zaprosiłabym cię, ale...

- Przeprowadziłem kogoś - wszedł jej w słowo i wskazał Tate'a stojącego przy masce samochodu.

- Znasz go? Jest miły? Mogę się przywitać? - zarzuciła ją pytaniami April.

- Na pewno będzie mu przyjemnie - odparł Wynn, ale dziewczynka dalej prosząco wpatrywała się w ciotkę.

- Oczywiście. Idź do niego.

April odbiegła. Niepewnie zatrzymała się przed chłopcem, ale po chwili pokazywała mu już zegarek.

- To wy ulepiliście bałwana - domyśliła się Grace. - Skąd wiedziałeś, że przyjdę go obejrzeć?

- Bo cię znam - oznajmił i wyciągnął rękę.

Grace, pomna swoich przemyśleń, zamierzała go odepchnąć, ale Wynn tylko wskazał zegarek.

- Podoba ci się? Są w wersji dla niej i dla niego.

- Raczej nie odbierzesz go teraz April.

- Nie wiadomo - odparł z uśmiechem, który tak uwielbiała. - Tate przyniósł prezent specjalnie dla niej.

Dzieci już dokonały wymiany. Teraz to Tate trzymał w dłoni zegarek, a April zakładała najnowszy naszyjnik z błyszczącymi „klejnotami”. Dzieciaki zaczęły rozmawiać, a potem się roześmiały.

- To miły dźwięk. Przypomina mi czasy, kiedy sami byliśmy dziećmi - westchnął Wynn.

- Nie przypominam sobie, żebyś się często śmiał.

- Pewnie dlatego, że oczekiwałem od życia zbyt wiele.

- Ja nie oczekuję za dużo, tylko tyle, ile mi trzeba - odparła Grace, krzyżując ramiona na piersiach.

Nie chciała być niemą, ale nie zamierzała ustąpić. To, co ich łączyło, było wspaniałe, lecz ulotne. Wynn chciał, by zabawa trwała dłużej, ale Grace coś sobie obiecała. Musi rozpocząć nowe życie, a on nie chciał stać się jego częścią. Nie w dłuższej perspektywie.

- Wczoraj wieczorem rozmawiałem z Tate'em. To otworzyło mi oczy. Było jak cios obuchem, ale się pozbierałem. Rzeczywiście, parę miesięcy temu potrzebowałem przerwy, zabawy i romansu. Znalazłem to z tobą. Ale znalazłem też o wiele więcej.

Obok nich zachrząścił śnieg, jakby ktoś upadł. Usłyszeli też okrzyk bólu. Tate leżał twarzą w dół, a April podbiegła i podała mu rękę. Po

chwili z powrotem ganiali się wokół bałwana.

- Ciekawe, czy zapamiętają ten dzień - westchnęła Grace, widząc, jak dzieci zaczynają lepić śnieżki.

- Na pewno. Tak samo jak ja pamiętam tamten dzień w Kolorado, kiedy potknąłem się o sznurówki.

- Dopiero teraz to przyznajesz?

- Pamiętam też, że dręczyłem się pytaniem, czy dać ci prezent.

- Przynajmniej w nos?

- Bukiet sztucznych kwiatów, które buchnąłem z naszej łazienki. Ale potem pomyślałem, że będziesz chciała mnie objąć albo zrobić coś równie obrzydliwego i zrezygnowałem. Łatwiej było udawać, że cię nie lubię.

- Nie jesteśmy już dziećmi i nie musimy grać w takie gierki - zauważyła z uśmiechem.

- Nie jesteśmy - odparł, pochylając się w jej stronę.

Nagle na jego plecach rozprysła się śnieżka. Tate nie wiedział, czy śmiać się, czy uciekać. Za to April chichotała tak, że aż podskakiwały jej pompony. W końcu rzuciła swoją śnieżkę w drugą stronę i oboje odbiegli.

- Łobuziak i aniołek - roześmiał się Wynn, otrzepując kurtkę.

- Tate tęskni za rodzicami?

- Wie, że się kłóca, ale nie rozumie dlaczego. Uznał, że to jego wina. Jego i moja, dlatego chciał tu przyjechać. My, pariasi, powinniśmy trzymać się razem.

- Jakie to smutne - westchnęła wstrząśnięta Grace.

- Popracujemy nad tym, ja i on. Oraz reszta rodziny - zapewnił ją Wynn. - Zaraz po Nowym Roku pojedę tam i stawię czoło sytuacji.

Grace zerknęła w stronę domu. Ojciec wyglądał przez okno. Pomyślała o ciepłe, jedzeniu i towarzystwie czekającym wewnątrz. Widziała, że dzieciaki świetnie się bawią, a po tym, co przeszedł Tate, nie mogła nie zapytać.

- Wynn, może macie ochotę zjeść z nami śniadanie?

- Bardzo chętnie - odparł z szerokim uśmiechem. - Jest jednak coś, na co mam jeszcze większą ochotę - oznajmił i odszukał jej spojrzenie. - Ty.

Zadrzała z tęsknoty i pragnienia. Nie była w stanie jednak zaakceptować chwilowej bliskości. Nie zamierzała też czuć się z tego powodu winna.

- Wynn, nie musimy znów przez to przechodzić.

- Musimy.

Poczuła zimny dreszcz. Wynn coraz bardziej wszystko utrudnia.

- Chcę mieć rodzinę, Wynn. Nie rozumiesz?

- Ja też. Dlatego musimy się jak najszybciej pobrać.

Jakoś poradziła sobie z jego niezapowiedzianą wizytą, bałwanem i prezentami, ale oświadczyły?

Chciałaby się cieszyć, ale nie wierzyła, że tak się zmienił przez jedną noc.

- Nie sądziłem, że to może stać się tak szybko - szepnął. - Że można się tak zakochać.

- Nic nie poradzę na to, co czuję - odparła urażona.

- Nie mówiłem o tobie, tylko o sobie - odparł, obejmując ją w talii.

- Kocham cię - oznajmił i się uśmiechnął. - A niech to! Ależ to przyjemne uczucie!

Czas stanął. Grace oparła dłonie na jego szerokim torsie, by nie upaść.

- To nie dzieje się naprawdę - jęknęła.

- Zamknij oczy, a przekonam cię, że tak.

Jego usta odnalazły jej wargi i Grace instynktownie opuściła powieki. Wypełniły ją jego ciepło oraz siła. Gdy Wynn pogłębił pocałunek, tysiąc gwiazd rozbłysło pod jej powiekami. Poczuła ciepło w dole brzucha, ale przede wszystkim w sercu. Kiedy przyciągnął ją bliżej, zarzuciła mu ręce na szyję. Gdy wreszcie

przerwał pocałunek, była zupełnie wytrącona z równowagi. W jego oczach dostrzegła... pewność.

Wynn nie zamierza już nigdy wypuścić jej z ramion.

- Kocham cię, Grace, i nie przyjmę odmowy - oznajmił, a śnieg zaczął pokrywać ich włosy i ramiona. Po jej policzku spłynęła gorąca łza. - Wyjdź za mnie. Bądź moją żoną i miłością mojego życia.

Grace zaschło w ustach. Musiała się jednak upewnić.

- Nie mówisz tego w chwili słabości?

- Zdecydowanie nie - zaprzeczył z szerokim uśmiechem. - Chcę, żebyś przyjęła moje nazwisko. Grace Hunter. Pani Hunter. Chcę mieć z tobą dzieci i przeżywać wszystko to, co każda rodzina. Wszystkie wyzwania i triumfy sprawią tylko, że będziemy silniejsi.

- On ją znów pocałuje - dobiegł ich przejęty głosik Tate'a.

- Grace będzie prześliczną panną młodą.

Kiedy ona i Wynn zerknęli w dół, dzieciaki się rozpierzchły.

- Mądrale - wyszeptał jej do ucha i znów ją pocałował.

Nie przerwał pocałunku, dopóki całkowicie jej nie przekonał.

- Widzisz przyszłość? - wyszeptał. - Ja w smokingu, Dex i Cole u mojego boku. Twój ojciec prowadzi cię do ołtarza, a ty jesteś taka piękna i szczęśliwa, że goście wzdychają z zachwytu.

- Tate podaje obrączki, a April sypie kwiatki - dodała, oczarowana tą wizją.

- I...?

- Bardzo cię kocham - przyznała, gładząc palcem jego bliznę na czole. - Nie mogę się już doczekać ślubu.

Śnieg osiadał na ich rzęsach, topniał na nosach i policzkach. Nie zwracali na to uwagi, całując się do utarty tchu.

- Uwierzysz, że nie mam dla ciebie pierścionka? - wymruczał Wynn.

Nagle Grace zaśmiała się, czując, że April wciska jej do ręki swój

gwiazdkowy pierścionek.

- Ojej, April, jesteś pewna? On ma tyle karatów! - zażartował Wynn, wsuwając klejnot na palec Grace.

- Nie szkodzi. Kupię jej inny - oznajmił Tate, trzymając drugą ręką April.

Od strony domu dobiegło ich wołanie ojca Grace. Tate prosząco spojrział na brata.

- No to leć, kolego.

Przez chwilę patrzyli za dziećmi, które wesoło biegły do domu.

- My chyba też powinniśmy wejść do środka. Śnieg pada coraz mocniej - powiedziała Grace, splatając dłonie na karku Wynna.

- Niech pada. Uwielbiam śnieg i uwielbiam ciebie. Dzisiaj dostałem najlepszy prezent.

Tytuł oryginału: One Night, Second Chance
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2014 by Robyn Grady
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gorący Romans są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1098-0

GR - 1060

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com